



# ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER  
in Great Britain."  
Published by the Polish  
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —  
Editorial and Business Offices:  
8 Motcomb Street, London, S.W.1  
Tel.: SLOane 0992.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d.,  
półroczna 9 s., roczna 18 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na  
żądanie. — Za treść ogłoszeń  
redakcja nie odpowiada.

**Niech żyje rząd robotniczy i włościański!**

**Niech żyje Socjalizm!**

## WYBORY I GRANICA

Z wyjątkiem ośrodków komunistycznych, prasa i opinia publiczna w świecie oceniła wybory z dnia 19 stycznia tak, jak na to zasługują. Coprawda reżym warszawski najwidoczniej lekceważył sobie tę opinię, uważając, że rzeczywistość polityczną stwarzają na miejscu fakty dokonane, a nie głosy prasy zagranicznej. Jest to ta sama "mocarstwowa" choroba, na którą w Polsce przedwojennej cierpiał zarówno obóz "sanacyjny" jak i wszystkie odmiany obozu nacjonalistycznego.

Może najprzekrzyższy dla reżymu był głos brukselskiego, socjalistycznego dziennika *Le Peuple* (23 stycznia), który napisał, iż rząd warszawski "pozostaje wierny tradycji Piłsudskiego i reżymu pułkowników", a na dowód przytoczył "używanie sił policyjnych w służbie stronnictw rządowych, cenzurę pręwicynną prasy i 'organizowanie' wyborów". Zresztą sam b. premier Osóbka, na pewnej konferencji prasowej, powołał się na rzekomą tradycję, iż w Polsce zawsze rząd zwycięża w wyborach; zapomniał tylko dodać, że wybory tego rodzaju miały nawet ustaloną nazwę: określano je jako "wybory brzeskie". Przy takich wypowiedziach, i to z tak odpowiedzialnych miejsc pochodzących, zachodzi niebezpieczeństwo utrwalenia się w świecie przeświadczenia, że "sanacja" jako metoda rządzenia nie była tylko przemijającym i narzuconym Polsce epizodem; że w Polsce wybory nigdy nie mogą być rzetelnym wyrazem woli społeczeństwa; że jakiby nie był rząd w władzy i jakby nie brzmiała pisana konstytucja — wyłanianie Sejmu drogą nadużyć wyborczych i teroru jest naturalne a rządy mniejszości normalne.

Przeżyjemy temu. Lud polski z całą pewnością dojrzał do tego, by korzystać z takich swobód obywatelskich i urzędów demokratycznych, jakie z dawien dawna są udziałem społeczeństw zachodnich. Nawet i teraz, w warunkach wytworzonych wynikami styczniowych wyborów, napewno nie utracił on wiary w swoje siły i w swoją przyszłość. Nie zamierza być bezwolną masą i bezkształtnym ciastem, które inni urabiać-by mogli na swoją modłę i wolę. Wbrew płaczkom i ponurym wróżbom, masy pracujące w Kraju wytrwale i z wiarą w skuteczność swoich wysiłków walczyć będą o otwarcie bram więziennych dla cierpiących za sprawę wolności i demokracji; o podstawowe swobody obywatelskie; o wolność słowa i zrzeszeń; o demokratyczny samorząd; o swobodne związki zawodowe i rady fabryczne oraz kopalniane; o pogłębienie zapoczątkowanych reform społecznych i rozwinięcie ich w myśl zasad socjalizmu i demokracji; o czyste i swobodne wybory sejmowe; o rząd zaufania mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych. Walka o taką Polskę jest zarazem walką o wolność Ojczyzny.

Takie są zagadnienia zadania życia wewnętrznego Polski. Jednocześnie nie może osłabnąć troska o jej kształt terytorjalny, zapewniający egzystencję i przyszły rozwój narodu. W dniu 10 marca br. rozpoczyna się w Moskwie konferencja "wielkiej czwórki", poświęcona opracowaniu warunków pokoju dla Niemiec; jednym z elementów tego zagadnienia jest ostateczne nakreślenie nowych granic niemieckich, w tem także ratyfikacja nowej granicy polsko — niemieckiej.

Oczywiście, problem niemiecki nie wyczerpuje się w zagadnieniu granic; ale sprawa granicy Polski z Niemcami ma znaczenie zupełnie wyjątkowe. Złożyły się na to czynniki wielorakie. (1) Zupełnym niepodobieństwem jest pozostawienie wysuniętej enklawy niemieckiej, znanej pod nazwą Prus Wschodnich, zagrażającej narodom Europy środkowej i wschodniej; enklawa ta odegrała w dziejach rolę kolebki pruskiego militarizmu i zaborczości na Wschodzie Europy, to też musi zniknąć całkowicie. (2) Pod panowaniem niemieckim pozostały, nawet po I wojnie światowej, wielkie rzesze ludu polskiego, terroryzowanego i germanizowanego; nie mogły się one swobodnie wypowiedzieć w plebiscytach lat 1920 (Prusy Wschodnie) i 1921 (Górny Śląsk); w wyniku II wojny światowej, spowodowanej agresją niemiecką, rzesze te muszą pozostać związane z Polską na zawsze. (3) Jednostronnym orzeczeniem szefów trzech mocarstw, zbranych na Krymie, została Polska pozbawiona 47% swego terytorjum państwowego na rzecz ZSRR. Ziemię, oddaną w Poczdamie pod administrację polską, stanowią zaledwie 20% naszego przedwojennego terytorjum. Na tak umniejszone (o 27%) terytorjum państwowe Polski, oprócz repatriantów z Niemiec zachodnich, Francji itd. przesiedlane są miliony Polaków z poza t.zw. linii Curzona — tych ostatnich określił przed rokiem minister Bevin liczbą 5 milionów. Decyzje poczdamskie pozwoliły usunąć z ziem odzyskanych, po Odrę i Nisę łużycką, ludność niemiecką i osiedlić tam ludność polską. Za zgodą trzech mocarstw, ziemię tę zmieniły już swe oblicze etnograficzne, narzucone niegdyś niemieckimi podbojami i zaborami. W dniu 1 listopada 1946 na ziemiach tych zamieszkiwało już 4,375,000 Polaków, stanowiąc 85% ogółu tamtejszej ludności. Czyżby mieli oni być raz jeszcze wyrzucani z swych siedzib i pędzeni — by uczynić

miejsce dla Niemców? (4) Nawet w epoce bomby atomowej, centralne w Europie położenie Niemiec nakazuje tak je ukształtować na przyszłość, aby nie mogły one łatwo uderzać na sąsiadów o niedogodnych granicach. Stąd, wymogi bezpieczeństwa w Europie i pokoju w świecie narzucają skrócenie granicy polsko — niemieckiej oraz związanie jej z granicą czechosłowacką na linii Gór Kruszcowych. Jakoż przedwojenny przebieg granicy polsko — niemieckiej równał się 1912 kilometrom, obecnie wynosi ona 426 km (granica francusko — niemiecka tylko 340 km.) (5) Wyjątkowe i nieznanne w tym stopniu innym narodom zniszczenia, dokonane planowo przez Niemców w Polsce podczas wojny, muszą być wyrównane (skompensowane) a struktura gospodarcza Niemiec musi ulec przeobrażeniu na całą przyszłość tak by ustanowił właściwy stosunek sił między Niemcami i ich sąsiadami; tem samem ani Śląsk górny ani dolny ani Pomorze zachodnie nie może pozostać w ręku Niemiec.

Polska jest zdolna do zagospodarowania ziem odzyskanych, do przeobrażenia i unowocześnienia swej struktury gospodarczej i społecznej, nieodzownej dla lepszego zrównoważenia poziomu życiowego w Europie — i naród polski zdążył to już udowodnić. Np. osiągnięcia polskiego przemysłu węglowego są już dzisiaj dumą robotnika polskiego. W kwietniu 1945, tuż po wypędzeniu Niemców, wydobycie węgla wyniosło 419,423 tony, po roku to jest w kwietniu 1946 doszło do 3,742.091 ton. Rok 1945 dał (w ciągu 9 miesięcy) 20,734.000 ton węgla kamiennego, rok 1946 dał 46 milionów, rok 1949 dał ma 80 milionów. To robotnik i technik nasz pracą swą zaprzecza kłamstwu o "nieproduktywności polskiej" i o nieumiejętności organizacyjnej Polaków. Nie wolno przytem przeoczyć, że te świetne wyniki osiągnięte zostały w wielkiej mierze dzięki przejściu kopalń z rak prywatno — kapitalistycznych na własność narodu, nie wolno też zapomnieć, że nie mniej jak 1852 stanowisk kierowniczych w tym przemyśle objęli robotnicy, zdając znakomicie swój egzamin jako organizatorzy produkcji. Jasne, że polski robotnik przeciwstawia się wszelkim tendencjom do przesunięcia obecnej granicy polsko — niemieckiej na Wschód. Jasne jest również, że odrzuca on błąjące się tu i ówdzie pomysły t.zw. "umiejdzynarodowienia Śląska"; byłoby to przecież nowy ogromny Gdańsk, tym razem przemysłowo — kopalniany. Nie zamykamy też oczu na zachłanność Rosji w stosunku do wydobytego węgla śląskiego; eksport węgla polskiego do ZSRR nie może odbywać się na warunkach haraczu. Lecz przecież anomalia ta będzie musiała przeminąć. Ale godzić się z powodu tej anomalii na przesunięcie obecnej granicy na Wschód i na oddanie Niemcom nawet części tej wielkiej kuzni zbrojeniowej, jaką był Śląsk dolny i górny, byłoby to wylewać dziecko z wanny razem z wodą. W rękach ludu polskiego, pracowitego, nawskróś pokojowego i nikomu agresją nie zagrażającego, bogactwo górnicze i przemysłowe Śląska całego służyć będzie cywilizacji pokojowej i postępowej, a nie przygotowaniom do nowych wojen i zaborów.

Dyskusje międzyaljanckie w sprawie pokojowej organizacji Niemiec przeciągnąć się mogą przez czas bardzo długi. Tem bardziej nieodzowne wydaje się nam, by również Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone Ameryki wypowiedziały się bez zwłoki i definitywnie za obecną granicą polsko — niemiecką. Zwłaszcza jasne, stanowcze oświadczenie się aliantów anglosaskich jest potrzebne także i dlatego, by położyć kres niemieckiej propagandzie odwetowej. Przecież już dzisiaj z ust Niemców, zajmujących wysokie stanowiska oficjalne, padają głośne wypowiedzi o powrocie "niemieckiego pługa" nad Wisłę i do Poznańskiego. A więc o nowej wojnie!

Dla dobra samego narodu niemieckiego nieodzowne jest, by zrozumiał on i zapamiętał na zawsze, iż przegrał wojnę, którą wszczął w dniu 1 września 1939 r. Dopiero po pogodzeniu się i oswojeniu z tym faktem, mogą Niemcy z biegiem czasu stać się pokojowym, demokratycznym i konstruktywnym członkiem rodziny wolnych i równoprawnych narodów. Jeśli zaś chodzi o narody, które razem z nami brały udział w wielkiej koalicji antyhitlerowskiej i antyfaszystowskiej — pragniemy, by na sprawę granicy polsko — niemieckiej na Odrę i Nisę łużyckiej patrzyły nie z uczuciem bezsilnej rezygnacji, jako na fakt dokonany którego nie można zmienić ale którego się wewnętrznie nie aprobują, lecz by wytworzyły w sobie przekonanie, iż to nowe rozgraniczenie jest uzasadnione i trwałe. Pragniemy zwłaszcza, by towarzysze nasi, socjaliści całego świata, wiedzieli, iż w interesie konsolidacji pokoju i sprawiedliwości między narodami domagamy się szybkiego ostatecznego uznania obecnej granicy polsko — niemieckiej. Czynimy to po wyborach 19 stycznia tak samo jak i przed nimi; czynimy to pomimo wyborów styczniowych. (A. C.)

Od wydawnictwa. Numer niniejszy przygotowany był do druku z początkiem lutego. Jednakże czterotygodniowy postój w drukarni, spowodowany mrozami i przerwą w dostawie prądu elektrycznego, uniemożliwił nam wydanie "Robotnika" za luty. Jesteśmy pewni, że Czytelnicy zechcą nam wybaczyć tę przymusową przerwę. Numer niniejszy oznaczamy jako podwójny; cena numeru pozostaje jednak niezmienną, a prenumeratorom naszym przedłużamy o miesiąc okres uiszczonych przedpłaty.

# SFALSZOWANE WYBORY, SFALSZOWANY SEJM

„Demokracja w sensie zachodnim została formalnie zlikwidowana w Polsce w niedzielę dnia 19 stycznia” — pisze dziennikarz brytyjski Christopher Buckley. „Dzień 19 stycznia 1947 — pisze inny korespondent brytyjski Sefton Delmer — przypominał społeczeństwu polskiemu rok 1795, kiedy to Polska została wykreślona z mapy Europy i podzielona między trzech zaborców”.

Dzień 19 stycznia 1947 pozostanie istotnie pamiętny w dziejach Polski. Reżym narzucony Polsce przez obce mocarstwa, w dniu tym, przy pomocy całego aparatu policji, wojska oraz komunistycznych szturmówek, stoczył walną batalię z narodem polskim i obwieszcza obecnie z tryumfem, że batalię tę wygrał. Spędzając miliony ludzi do urn wyborczych i zmuszając ich do jawnego głosowania za t.zw. „blokiem demokratycznym”, reżym zredukował opozycję do 28 posłów na ogólną liczbę 444. Reżym mało się przytem przejmując twierdzeniami Mikołajczyka, że w istocie za PSL padło od 60 do 70% głosów, a dopiero „cuda nad urną” spowodowały metamorfozę. Formalnie decydują bowiem wyniki ogłaszane przez Generalnego Komisarza Wyborczego, a nie twierdzenia p. Mikołajczyka. Teror i oszustwa wyborcze stosowane były zupełnie jawnie i reżym najwidoczniej był zgóry przygotowany na to, że szuflady warszawskiego MSZ wypełnią się nowymi notami dyplomatycznymi czy protestami.

W miarę zbliżania się terminu wyborów, w oświadczeniach i przemówieniach warszawskich dygnitarzy coraz groźniejszym tonem brzmiała też zapowiedź interwencji sowieckiej. Już 19 lipca ub. r. p. Bierut w rozmowie z W. H. Lawrence'em z „New York Times” twierdził, że zwycięstwo wicepremiera Mikołajczyka w wyborach może zagrozić trwałości pokoju w Europie, oraz otworzyć kwestię utrzymania dobrych stosunków Polski ze Związkiem sowieckim. „P. Mikołajczyk — dodał p. Bierut — nie mógł i nie może ustanowić normalnych, przyjaznych stosunków z Rosją”. Premier rządu warszawskiego, p. Osóbka, w artykule zamieszczonym w warszawskim „Robotniku” z dnia 5 sierpnia ub. r., pisał: „Grozić nam będzie utrata niepodległości i suwerenności, o ile nieodpowiedzialne elementy reakcyjne dojdą do głosu”. Wice-premier Gomółka na wiece w Łodzi z początkiem stycznia b.r. dał do zrozumienia, że w razie zwycięstwa Mikołajczyka może nastąpić bezpośrednia interwencja Rosji w Polsce. „General” Grosz w rozmowie z G. E. R. Gedye, korespondentem socjalistycznym „Daily Herald’a” dnia 15 stycznia b.r. oświadczył: „Zwycięstwo wyborcze Mikołajczyka byłoby największym niebezpieczeństwem dla naszego kraju. Może pan sobie wyobrazić, jaka byłaby reakcja Rosji”.

W takiej to atmosferze toczyła się kampanja wyborcza!

## CYFRY URZĘDOWE I RZECZYWISTE FAKTY.

Według danych urzędowych, uprawnionych do głosowania było 12,701,056 osób, z których głosowało 11,413,618. Ważnych głosów oddano 11,244,873, nieważnych — 168,745. Frekwencja zatem była bardzo wysoka. Jeśli wierzyć doniesieniom urzędowym, właśnie w tych okręgach, gdzie opozycja PSL-owska bojkotowała wybory, frekwencja była . . . stuprocentowa, t.zn. na blok głosowali wszyscy uprawnieni, może nawet kandydaci na posłów z ramienia PSL! Tak nam każe wierzyć niewybredna propaganda urzędowa. Między innymi taką stuprocentową frekwencję zanotowały: Bytom, Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa Górnicza, Bolesławiec. Propaganda warszawska opowiada nawet rozczulającą do łez bajeczkę, jak to do komisji obwodowej w miejscowości Mońki w Białostocczyźnie zgłosił się człowiek z karabinem i oświadczył, że dotychczas przebywał w lesie, ale obecnie przejrzał i wraz ze swoim karabinem składa głos za blokiem. Nie wyjaśniono jednak, w jaki sposób ten „bandyta leśny” znalazł się w spisach wyborczych? Dziwnym trafem, miasta o wysokiej kulturze i dużym politycznym uświadomieniu notują znacznie niższą frekwencję. Kraków np. wykazał zaledwie 70% głosujących, a niewiele więcej zanotowała Warszawa.

Przydział głosów przedstawia się, jak następuje:

	głosów	%
„Blok demokratyczny”	9.003.682	80.1
(Fałszywe) Stron. Pracy	530.979	4.7
PSL „Nowe Wyzwolenie”	397.754	3.5
PSL	1.154.847	10.3
Inni	157.611	1.4

Przydział mandatów przedstawia się następująco:

Polska Partja Robotnicza	119
Koncesjonowana PPS	119
Stronnictwo Ludowe	106
Str. Demokratyczne	38
Polskie Stron. Ludowe	27
(Fałszywe) Str. Pracy	17
PSL „Nowe Wyzwolenie”	13
„Świeccy katolicy”	3
Niezależny socjalista (Żuławski)	1
Niezależne PSL	1

Ten podział głosów i mandatów dokonany został w gruncie rzeczy jeszcze przed wyborami. Głosowanie było formalnością dla pokwitowania ustalonych z góry wyników. Ogółem na 444 mandaty, reżym będzie dysponował 416 posłami, a opozycja zaledwie 28 (27 ludowców i 1 socjalista). Krótko mówiąc, za dobre, żeby było prawdziwe.

Jak osiągnięto taki wynik?

(1) Do wyborów nie dopuszczono ani autentycznej PPS (poza grupą niezależnych socjalistów, która musiała szukać możliwości wystąpienia w bloku z PSL), ani autentycznego Stronnictwa Pracy, ani autentycznej listy katolickiej ani — oczywiście — stronnictw tzw. opozycji nielegalnej. Z grubsza biorąc, walczyły z sobą dwa obozy: obóz reżymowy, złożony z czterech pierwotnych stronnictw lubelskich oraz kilku grup, utworzonych dla celów dywersyjnych; należy tu grupka zawodowych rolników, występujących pod firmą „PSL Nowe Wyzwolenie”, fałszywe Stronnictwo Pracy i mała grupka tzw. „świeckich katolików”, grupująca się dookoła ONR-owskiego pismka „Dziś i Jutro”. Wszystkie te grupy, czy grupki tworzyły zespół, który na pewnych terenach obejmował na wspólnej liście wszystkie te ugrupowania, zaś na niektórych terenach pewne grupki występowały rzekomo samodzielnie. Po drugiej stronie znalazło się Polskie Stronnictwo Ludowe, które zawarło porozumienie wyborcze z niezależnymi socjalistami i wysunęło wspólną listę ludowo-robotniczą. Ta nazwa wspólnej listy została jednak zakazana, a kandydaci socjalistyczni, z wyjątkiem samego Żuławskiego, zostali skreśleni z list okręgowych. W ten sposób zgóry ograniczono opozycję jedynie do PSL, którego nie można było — ze względów polityki międzynarodowej — wyeliminować z rozgrywki wyborczej.

(2) Listy PSL zostały unieważnione w 10 najgęściej zaludnionych okręgach, liczących ogółem 5,342,300 mieszkańców, a 22% ogółu wyborców. Czwarć część społeczeństwa nie miała zatem możliwości wyboru, a wszystkie mandaty na tym terenie, w liczbie 76, reżym zabrał bez walki.

(3) Ze spisów wyborców skreślono ponad milion wyborców, czyli jedną dziesiątą. Generalny Komisarz Wyborczy usiłował zakwestjonować tę liczbę, twierdząc, że skreślono tylko 300,000 wyborców, z których 100,000 po reklamacjach przywrócono. Oświadczenie to nie zgadza się jednak z faktami. Urzędowo stwierdzono po czerwcowym referendum, że liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 13,160,451. Poza nowym rocznikiem do Polski powróciło po tym okresie około 500,000 repatriantów ze wschodu i z zachodu. Ponadto kilkadziesiąt tysięcy „Volksdeutsch’ów” zostało — według twierdzenia Gomółki — zrehabilitowanych („przywróciliśmy ojczyźnie kilkadziesiąt tysięcy synów”). Liczba wyborców winna była zatem wynosić około 14,000,000, a nie 12,700,000 (pół miliona mniej niż w okresie referendum). Brak setek tysięcy wyborców można wytłumaczyć tylko skreśleniem ich ze spisów. Mikołajczyk zresztą stwierdził, że reżym wydał polecenie skreślenia 30% wyborców ze spisów, ale w niektórych miejscowościach zbyt gorliwi wykonawcy posunęli się nawet do takiej kracowości, że np. we wsi Zwolen zaledwie 8 osób z ogólnej cyfry 2,000 ludności miało prawo głosu, a we wsi Garbatka

w Radomskim stosunek ten wynosił 17 osób na 3,000. Mikołajczyk wymienił 96 wsi, w których cała ludność została wykreślona ze spisów.

(4) Z list PSL skreślono 246 kandydatów na posłów, a wśród nich tak wybitnych działaczy, jak Kazimierza Bagińskiego i Stanisława Mierzwę, znanych z procesu „szesnastu” w Moskwie. Wśród niezależnych socjalistów skreślono znanego przywódcę ruchu zawodowego, Antoniego Zdanowskiego. Liczba aresztowanych kandydatów PSL na posłów wynosiła 149. Liczba działaczy ludowych zamordowanych w czasie kampanji przedwyborczej i wyborczej, wyniosła 18; niektórych kandydatów na posłów zamordowano przy czynnym udziale milicji.

(5) Liczba członków i działaczy PSL, znajdujących się w dniu wyborów w więzieniach, przekroczyła 12,000. Ogółem przez więzienia w okresie wyborczym przeszło od 80 do 100,000 członków i zwolenników PSL, co dostatecznie ilustruje rozmiar teroru. Dziesiątki tysięcy ludzi zmuszono torturami w aresztach policyjnych, groźbą wydalenia z pracy, pozbawienia ziemi, wyrzucenia z mieszkań itp. do podpisania deklaracji, popierających listę bloku i zobowiązań, że będą za tą listą w sposób jawny głosowali. Tysiące ludzi zmuszono torturami do wycofania podpisów pod listami PSL, a wielu kandydatów na posłów zmuszono nawet do wycofania kandydatur.

(6) Aby uniemożliwić wyborcom głosowanie za opozycją wprowadzono jawne głosowanie, wbrew przepisom ordynacji wyborczej ale przy czynnym poparciu i błogosławieństwie Generalnego Komisarza Wyborczego.

## „CUDA NAD URNĄ”.

Ale cały ten aparat gwałtu i teroru nie wystarczył. Społeczeństwo polskie jest zahartowane i nie daje się łatwo steroryzować, i dlatego reżym uciekł się do zwykłego, bezczelnego fałszowania wyników. Aby to umożliwić, należało z komisji wyeliminować wszystkie elementy niezależne. Do 96% komisji wyborczych poprostu nie dopuszczono mężów zaufania PSL, wbrew uroczystym obietnicom Osóbki i Generalnego Komisarza Wyborczego. Na 6,726 komisji, jedynie w 296 (4%) obecni byli mężowie zaufania opozycji, ale nawet w tych nielicznych komisjach kazano im opuścić lokale wyborcze przeważnie przed obliczeniem głosów. Korespondent „News Chronicle” opowiada, że w jednym z obwodów warszawskich żołnierze skierowali swoje „automaty” na męża zaufania PSL, gdy usiłował wejść do pokoju gdzie obliczano głosy. Przez uchylone drzwi ten ostatni zdołał jednak zauważyć, że urna z głosami została zamieniona na inną, zawczasu przygotowaną, z której dopiero obliczano głosy.

Mikołajczyk podał dziennikarzom zagranicznym mnóstwo podobnych przykładów. Niektóre jaskrawsze wypadki przytaczamy.

W pewnej miejscowości w północno-wschodniej Polsce, gdzie PSL uzyskało 5 razy więcej głosów od bloku rządowego, przewodniczący komisji oświadczył: „Nie możemy uznać podobnego rezultatu” i polecił zanotować wyniki odwrotnie. Gdy jeden z członków komisji zaoponował, przewodniczący wezwał żołnierzy, którzy zmusili tego ostatniego do podpisania sfalszowanego protokołu, grożąc mu zastrzeżeniem w razie oporu.

W wioskach i małych osadach przewodniczący komisji z reguły tworzyli dwa osobne ogniki: dla opozycji i dla głosujących na blok. Gdy chłopi odważnie stawali w ogniku dla opozycji, trzymano ich czasem cały dzień na śniegu, nie wpuszczając do ślodka i zalatwając tylko głosujących na blok. Ambasada amerykańska stwierdza w swoim raporcie, że w niektórych miejscowościach (np. w Lublinie) tysiące ludzi nie mogły zupełnie głosować naskutek szikan, zastosowanych przez komisje.

W niektórych miejscowościach, gdzie wpływy PSL są znaczne, kazano mieszkańcom miejscowości „A” głosować w miejscowości „B”, odległej nieraz o 20 km., a mieszkańcy miejscowości „B” musieli głosować w miejscowości „A”. Starano się w ten sposób zniechęcić ludzi do głosowania.

W innych miejscowościach żołnierze przed komisją propositu wręczali chłopom blokowe "trójki" z podaniem wrzucenia ich do urn.

Nie cofnięto się przed stosowaniem otwartego teroru w dniu wyborów. Obserwatorzy ambasady amerykańskiej cytują dziesiątki wypadków zbrojnych napadów na lokale PSL, bicia ludzi, masowych aresztowań (stwierdzili oni np., że w jednym tylko więzieniu w Zamościu przebywało w dniu wyborów przeszło 1.000 członków PSL), odbierania i konfiskaty kartek wyborczych PSL, a nawet podają fakty brania przez policję zakładników (w Toruniu i Bydgoszczy). Jawność wyborów była regułą. Raport ambasady amerykańskiej stwierdza, że urzędnicy państwowi i robotnicy fabryczni musieli głosować jawnie za rządem. Ze względu na brak zastów w komisjach, członkowie komisji byli w stanie stwierdzić, kto na jaki numer głosuje. W Gdańsku obserwatorzy amerykańscy zauważyli, że w dniu wyborów wojsko wyprowadziło czolgi na ulice miasta, uważając to widocznie za silny "argument" wyborczy na rzecz reżymu.

Mimo tych wszystkich gwałtów, od 60 do 70% głosów padło przeciwko reżymowi. Można to stwierdzić na podstawie danych z tych nielicznych obwodów, gdzie mężowie zaufania PSL byli obecni przy obliczaniu głosów. Pozwolimy sobie przytoczyć dla przykładu niektóre wyniki z różnych dzielnic Polski.

W Warszawie w trzech obwodach PSL uzyskało 2.896, blok 2.387.

W Poznaniu w 10 obwodach PSL uzyskało 11.931 głosów, blok 5.344, Str. Pracy 520, inne grupy 74.

W Gnieźnie w 9 obwodach PSL otrzymało 7.397 głosów, blok 4.325, Str. Pracy 330, inne grupy 19.

W Lesznie w 5 obwodach PSL otrzymało 3.215 głosów, blok 142, Str. Pracy 59.

W Zgierzu w 1 obwodzie PSL 825, blok 295.

W Częstochowie w 3 obwodach PSL 3.208, blok 1.489.

Ogółem w 35 obwodach, gdzie mężowie zaufania PSL byli przez cały dzień świadkami głosowania i obliczania głosów, PSL zdobyło 33.669 głosów, a blok 20.809. PSL miało większość prawie w każdej komisji obwodowej, gdzie byli obecni mężowie zaufania. Mało jest wątpliwości, że podobnie przedstawiały się wyniki i we wszystkich innych obwodach.

Dowcip krajowy określił procedurę wyborczą w jednym zdaniu: "Urna wyborcza to dziwna szkatułka, wchodzi Mikołajczyk, wychodzi Gomółka".

### CO DALEJ ?

W sytuacji wytworzonej takimi „wyborami” powstało pytanie — co dalej? PSL oczywiście będzie nadal toczyło kampanię prawną. Wystosuje protesty do Sądu Najwyższego z żądaniem unieważnienia wyborów, które to protesty prawdopodobnie latami nie będą rozpatrywane (ordynacja wyborcza nie przewiduje terminu dla rozpatrzenia protestów wyborczych) oraz odwoła się do trzech mocarstw jaltańskich. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone według wszelkiego prawdopodobieństwa ograniczą się jednak do nowego protestu, bez cofnięcia uznania nowemu rządowi warszawskiemu, którego charakter będzie już jednolity (bez przedstawicieli PSL). Dla Polski konsekwencje tych „wyborów” będą bardzo poważne.

Po pierwsze, nastąpi gruntowna zmiana ustroju państwa polskiego, przyczem obok Prezydenta, Marszałka Sejmu i rządu, ma być wyloniona — według zapowiedzi p. Bieruta — instytucja w rodzaju dotychczasowego "Prezydium KRN", stanowiąca wyraźną analogię do Prezydium Najwyższego Sowietu.

Po drugie, w kraju nastąpi głębokie rozczarowanie do skuteczności legalnej akcji w coraz to węższych ramach pozostawionych społeczeństwu przez reżym.

Nastąpią też głębokie zmiany w życiu politycznym kraju wskutek zepchnięcia PSL do opozycji, oraz likwidacji samodzielności wszystkich pozostałych stronnictw politycznych, które poddane będą pod komendę PPR.

Po trzecie, nie jest wykluczone, że PSL, jedyne legalne stronnictwo opozycyjne, zostanie rozwiązane, co zapowiadał już Gomółka w okresie kampanii wyborczej. Niektóre kółka polityczne w kraju przewidują jednak, że reżym cofnie się przed tym ostatecznym krokiem, obawiając się wielkich komplikacji wewnętrznych.

Ponadto sytuacja gospodarcza w kraju, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znacznie się pogorszy wskutek likwidacji pomocy UNRRA i braku wielkich zagranicznych kredytów, co znowu nie pozostanie bez wpływu na sytuację wewnętrzną.

### SYTUACJA PSL.

PSL znalazło się w sytuacji tragicznej. Pojawienie się tego stronnictwa na horyzoncie politycznym kraju rozbudziło nadzieje społeczeństwa polskiego na niejaką poprawę sytuacji wewnętrznej w drodze legalnej, zapomocą kartki wyborczej. Stronnictwo to, akceptując Jaltę, liczyło, że uda mu się objąć władzę w "majestacie prawa", po przeprowadzeniu "wolnych i nieskrępowanych wyborów", zagwarantowanych w Jalcie i Poczdamie. Nadzieje te zostały brutalnie przekreślone. Cała koncepcja polityczna Mikołajczyka zyskana irrealnego udziału w rządach i wpływu na losy narodu i państwa — załamała się.

Mikołajczyk, którego odwaga osobista, wykazana w czasie kampanii wyborczej, zyskała mu powszechny szacunek, niezależnie od stosunku do jego politycznych koncepcji, jeszcze — zdaje się — nie zrezygnował. Być może liczy on na to, że spokój wewnętrzny w Polsce będzie dla Moskwy ważniejszy niż rząd komunistyczny w Polsce, i dlatego spodziewa się że rządy Bieruta, Gomółki, Radkiewicza i Bermiana bez pomocy UNRRA i kredytów zagranicznych doprowadzą do tak ciężkiej sytuacji politycznej i gospodarczej, że Rosja będzie wolała pójść z nim na porozumienie. Możliwe, że liczy także nadal na poparcie dyplomatyczne Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych. Przyszłość wyjaśni, czy nadzieje te mają jakieś pokrycie.

### ŻAŁOSNA ROLA KONCESJONOWANEJ PPS.

Najbardziej żalosa rolę w wyborach odegrała koncesjonowana PPS,\* której kierownicy — jak się wyraził socjalistyczny "Daily Herald" — zaprzędali swą duszę komunistom. Partja ta, po podpisaniu umowy z PPR, stała się komunistycznym "alter ego" (drugim ja), socjalistycznym "sektorem" PPR. Należy pamiętać, że PPR nie jest w pojęciu obecnych władców Polski partją komunistyczną, lecz stronnictwem ogólnonarodowym: Jego "sektorem" wiejskim jest w obecnym okresie Stronnictwo Ludowe, "sektorem" katolickim — Stronnictwo Pracy, "sektorem" inteligentkim — Stronnictwo Demokratyczne, "sektorem" prawniczym — grupka t.zw. "świeckich katolików" z pisma "Dziś i Jutro". Koncesjonowana PPS zajęła miejsce socjalistycznego "sektora" PPR.

(Charakterystyczne, że PPR, mając tyle fałszywych sektorów, nie odważyła się utworzyć dotychczas jawnego sektora komunistycznego, co dobitnie świadczy, z jaką nieufnością spotyka się komunizm w Polsce).

Podpisując układ z PPR, kierownicy PPS(k) zgodzili się współdziałać z władzami bezpieczeństwa nad niszczeniem i tępieniem niezależnego ruchu ludowego, który powinien być naturalnym sojusznikiem socjalistów w Polsce. Przez udział w niszczeniu PSL, partja ta zarzuciła sznur na swą szyję gdyż mało jest wątpliwości, że po likwidacji PSL przyjdzie kolej na PPS(k). Prasa komunistyczna w Polsce

\* W tym i innych artykułach, oznaczamy koncesjonowaną PPS skrótem PPS (k).

podjęła już kampanię za fuzją PPR i PPS, która byłaby równoznaczna z wchłonięciem PPS(k) przez komunistów. W swoich wystąpieniach przedwyborczych Gomółka zapowiedział ściślejsze połączenie obu stronnictw. Obecnie, organ PPR "Trybuna Robotnicza" z dnia 9 stycznia, idzie dalej i w wykonaniu umowy PPR i PPS zapowiada utworzenie jednej wspólnej partji politycznej:

"Konsekwentna realizacja umowy doprowadzi w rezultacie nie tylko do harmonijnego współdziałania obu odłamów ruchu robotniczego, ale także do całkowitego zjednoczenia organizacyjnego tego ruchu w jednej partji klasy robotniczej, do jedności organizacyjnej. Taki cel postawili przed obu partjami Komitet Centralny PPR i Centralny Komitet Wykonawczy PPS".

Tak pisze "Trybuna Robotnicza". Czytamy dalej:

"Sprawa ta postawiona została w umowie w sposób jasny i konkretny. Umowa ściśle określa formy zbliżenia poszczególnych ogniw a nawet członków obu partji, peperowców i pepesowców, jak np. wspólne posiedzenia komitetów, uzgadnianie stanowisk w ważniejszych sprawach, wspólne zebrania dyskusyjne, ... wspólne kursy polityczne, itd".

Aby do tej fuzji doprowadzić, należy wytypić wszystkie elementy niezależne w PPS(k), broniące samodzielności partji. "Trybuna Robotnicza" pisze na ten temat:

"W trosce o to, by umowa nie pozostała jedynie na papierze i aby zarówno obie partje w całości jak ich poszczególne ogniw miały dość silne środki dla jej realizacji, poświęcono specjalne punkty umowy walce z tendencjami wrogimi jednoci klasy robotniczej, z elementami rozbijakami wewnątrz ruchu robotniczego. Nie jest bowiem dla nikogo sekretem, że w ruchu robotniczym istniały i istnieją dotąd jeszcze pewne grupy, przeciwe jednoci ruchu robotniczego, jak np. WRN. W te właśnie grupy i w tych ludzi najmocniej uderza umowa. Obie partje robotnicze wykazały prawdziwą dojrzałość polityczną i dalekowzroczność, występując otwarcie przeciw tym elementom, stwierdzając w umowie, że pepesowcy i peperowcy powinni prowadzić zdecydowaną walkę, a nawet usuwać ze swych partji obce i wrogie ruchowi robotniczemu czynniki. Wielką zaletą umowy jest przedewszystkiem jasność, z którą stawia ona wrogów jednoci ruchu robotniczego poza jego nawias, jako obce agentury w łonie klasy robotniczej".

Za takie "obce agentury" pismo komunistyczne uważa tow. Żuławskiego i Zdanowskiego, którzy zerwali z PPS(k).

Prasa PPS(k) nie ustępuje komunistom w szczuciu na niezależnych socjalistów. Artykuły Hochfelda i Drobnera o Żuławskim, artykuł Hochfelda o socjalistycznym rządzie Bluma, a przedewszystkiem haniebna uchwała CKW PPS(k) w sprawie Gałaja, świadczą wyraźnie, do jakich nizin stoczyli się kierownicy tej partji w swej akcji likwidowania demokratycznego nurtu w polskim socjalizmie.

### WNIOSKI I KONSEKWENCJE

Przewodniczącą komisji spraw zagranicznych Senatu amerykańskiego, senator Vandenberg oświadczył:

"... Wojna światowa, która rozpoczęła się pod hasłem wolności Polski, nie może być uznana za całkowicie wygraną, dopóki wolność w Polsce nie będzie czemś więcej niż oszukańczą i przeprowadzoną pod terorem kampanją wyborczą której przebieg uraga najbardziej elementarnym zasadom demokracji oraz prawu narodu do stanowienia o swych własnych losach. Takie wybory przekreślają najuczestystsze zobowiązania Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej".

(Dokończenie na str. 6)

## NIE PRZEKRACZA 3-ch TYGODNI

czas transportu poniższych trzech typów PACZEK, które wysyłamy do Kraju  
PACZKA Nr. 101: Sweter czysto wełniany (męski lub damski) w kolorach białym, niebieskim lub brązowym, para skarpet wełnianych lub majteczek damskich, butelka wody kolońskiej.

PACZKA Nr. 202: Czysto wełniany pulower, majteczki damskie, para pończoch (sztuczny jedwab), butelka perfum "Bouquet Fleurs", pomadka do ust, shampoo do mycia włosów, termometr.

PACZKA Nr. 206: Komplet damski (dwie części) z wełny i sztucznego jedwabiu, woda kolońska, płyn do paznokci, puder do twarzy, krem do twarzy, grzebień do włosów, siatka do włosów, pomadka do ust, shampoo do mycia włosów.

### CENA POWYŻSZYCH PACZEK PO £2.18.0

(wraz z poleconą opłatą pocztową i ubezpieczeniem)

Zamówienia listowne przyjmuje i informacji udziela

P & B SUPPLY CENTRE LTD.,

28, Beaufort Gardens, London, S.W.3.

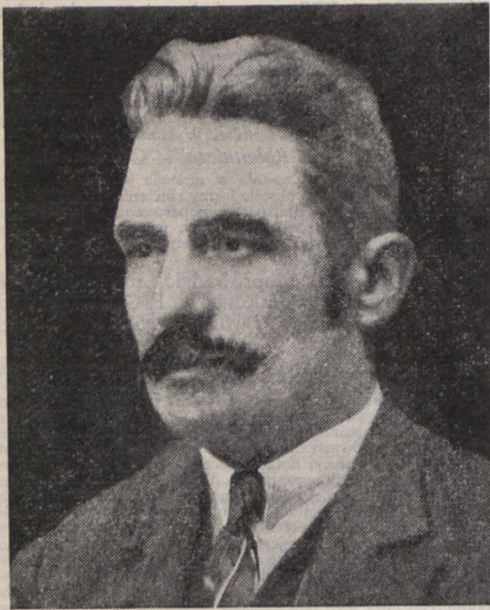
Próby można oglądać i zamawiać osobiście: w sklepie

P & B SUPPLY CENTRE LTD.,

2, Albert Gate, London, S.W.1.

ZYGMUNT ŻULAWSKI.

## "INSTRUMENTALIZM"



Jak czytelnicy nasi pamiętają, w dniu 23 grudnia 1945 r. tow. Zygmunt Żułowski ogłosił w warszawskim "Robotniku" wezwanie do swych zwolenników, by wstąpili do koncesjonowanej PPS. W niespełna rok potem, dnia 14 listopada 1946, tow. Żułowski wystąpił z tej partii. Za londyńskim tygodnikiem "Jutro Polski", drukujemy poniżej artykuł Żułowskiego, skonfiskowany w prasie krajowej.



Ukuto nowe słowo: "instrumentalizm", które ma zastąpić dawną, ohydą zasadę: cel uświęca środki. Jako przejaw tego właśnie "instrumentalizmu" ukazały się też ostatnio niegodne napaści prasowe, przekraczające moje słowa, moją przeszłość, zarzucające mi odstępstwo od socjalizmu i piętnujące mnie jako "trupa politycznego" i "bankruta" własnych moich idei.

Nie będę polemizował z tymi metodami, ani z tymi, którzy mając w tej chwili przemoc w swym ręku, chcą ją wykorzystać, ażeby mnie zohydzić i poniżyć w opinii publicznej. Ot, zwykły "instrumentalizm", który tymi godnymi środkami ma podobno osiągnąć swoje wielkie cele. Powiem tylko jedno: jeżeli naprawdę tym "instrumentalistom" przyświecają szczytne, wielkie cele, to nie osiągną ich brudnymi środkami.

Czy nie rzucali pięknych słów Mussolini i Hitler, Piłsudski i Smigły, którzy zapowiadając podniesienie w zwyz swych narodów, pograżyli je potem w otchłań klęsk i nieszczęść przez swoje własne metody przemocy i gwałtu? Trzeba zawsze pamiętać, że na świecie nie było ani jednego rządu, któryby nie zapewniał, że chodzi mu nie o władzę, lecz o ogólny dobrobyt, o szczęście i wielkość swojego narodu. Tylko o tym, jak te piękne cele osiągnąć — o drogach jakie do nich wiodą — muszą decydować nie ci, którzy chwycili władzę — lecz wola większości narodu.

Powiedział raz Cavour, pierwszy premier Zjednoczonego Królestwa Włoskiego, że rządzić bez większości może każdy dureń, bo każdy jego krok wyda mu się zawsze bardzo celowy i mądry, jeżeli tylko nie potrzebuje konfrontować swej opinii z opinią większości narodu. Może on wtedy deklamować o swej "odpowiedzialności" przed historią,

przed Bogiem, bo tak czy inaczej za jego rządu, które wyinstrumentował swą siłą, ponosi zawsze odpowiedzialność cały naród — demokracja oparta o większość.

To też przed 10 laty, domagając się tych demokratycznych rządów większości, powiedziałem publicznie ówczesnemu premierowi, który chciał narodowi dać "demokrację kierowaną", że demokracja jest tylko jedna: ta, która szanuje prawa naturalne jednostki co do indywidualnej wolności człowieka, w której rząd sprawowany jest zgodnie z wolą większości obywateli i ustępuje, gdy stracił zaufanie. Wszystko inne — to faszizm, to totalizm . . . to kierowana demokracja . . . to różne nazwy tych samych rządów absolutystycznych i dyktatorskich, opierających się na zasadzie, że władzę można sprawować bez względu na większość . . . jeżeli tylko raz znalazło się siłę do rządzenia . . . Osobiste przeświadczenie, że jest się "opatrnościowym", bez względu na to, czy i jak oceni to większość — nie wystarczy ("Robotnik", 1938).

Ja pod tym względem nie zmieniłem swego przekonania i w jedynym artykule, który mi pozwolono ogłosić, powiedziałem wyraźnie, że "byłoby wielkim błędem, gdyby ktoś sądził, iż ja po czterdziestu kilku latach mogę się pod tym względem zmienić, a jeszcze większym błędem, gdyby ktoś chciał mi tę zmianę narzucić, sprzecznie z tym, w co dotąd wierzyłem".

Stoję też ciągle na tym samym stanowisku, wierny tym hasłom, któreśmy przed laty wywiesili razem na swoim sztandarze. Jaśniało na nim wówczas hasło: "wyzwolenie klasy robotniczej może być dziełem tylko samych robotników"; była na nim "międzynarodowa solidarność wszystkich krajów" — a nie tylko słowiańskich; było na nim żądanie: "usunięcie wszelkiego wyzysku" — i "każdego przywileju", a nie jak największej rentowności i wydajności. Żądaliśmy "wolności koalicji", "wolności sumienia", "wolności słowa i prasy" i "rządu robotniczo-chłopskiego", któryby zaprowadził sprawiedliwość społeczną i wolność dla wszystkich. Wtedy na tych sztandarach nie było jednak hasła: "jednolitego frontu" z PPR, której wówczas jeszcze nie było, ani z komunistami, których dziś w Polsce też już nie ma.

To też nie ja sprzeniewierzyłem się tym socjalistycznym hasłom i głęboko wierzę, że są one dalej jednakowo drogie nie tylko dla mnie, lecz i dla ogromnej większości klasy robotniczej; więcej — dla większości całego narodu.

A gdybym się pod tym względem przeliczył i zawiódł, gdybym naprawdę pozostał już tylko sam, to jeszcze nie zmienię swego przekonania. Wyrażając żal i współczucie dla tych, którzy dali się sterroryzować — a pogardę tym, którzy wbrew swoim przekonaniom opuścili nasze dawne sztandary dla materialnych korzyści — będę w dalszym ciągu wierzył w to, co w swym sumieniu uznałem za słuszne.

Powiem, jak Daszyński w swym ostatnim artykule "Do waletów": "Nie wiem, jak długo mi jeszcze żyć wypadnie, ale póki będę żył" — nie zmienię się i wolę żyć nawet w "politycznej trumnie", niż w hańbie, która jutro będzie udziałem wszystkich, którzy dziś stosują straszne metody "instrumentalizmu".

## FASZYZM I REAKCJA

Poniższy artykuł jest jedynym artykułem tow. Żułowskiego, który mógł się w ośmiu dniach ukazać w P. lscie drukiem (choć z krótkimi). Artykuł ten pojawił się w krakowskim tygodniku "Piaś" z dnia 5 stycznia br. i w p. znańskiej "Polsce Ludowej." Je teśmy przekonani, że czytelnicy nasi z chęcią poznają się z tym artykułem, stanowiącym cenny punkt wyjścia dla rozważań i dyskusji socjalistycznych.



Napisał w swym "Fauscie" Goethe, że "gdy braknie pojęcia, wysuwa się termin". Ten wielki poeta niemiecki, wielki myśliciel i doskonały znawca dusz ludzkich, wiedział bardzo dobrze, że na ogół ludzie nie lubią się zastanawiać nad istotą pojęć i nie analizują ich znaczenia. Z wrodzonego duchowego lenistwa, z braku czasu czy nawet z chęci rozmyślnego podejścia, wolą się zdawać słowami i utartymi terminami, nie zastanawiając się nad ich istotną treścią. Wystarcza im termin: faszysta, antyrewolucjonista i reakcjonista.

Faszizm jest jedynie jedną z form totalizmu, który bez względu na to, czy przejawiał się we włoskim faszyzmie, w polskiej sanacji, w niemieckim narodowym socjaliźmie czy w hiszpańskim falangiźmie, jest zawsze jednakowo groźny dla wolności człowieka i demokracji. Piłsudski i Smigły nie mieli "komór gazowych" i gen. Franco też nie mordował Żydów, a jednak ich totalistyczne zasady były nie mniej niebezpieczne — przez to, że głosiły, iż o tym, co to jest "interes państwa", co to jest "sprawiedliwość społeczna" i "wolność", ma decydować nie wola większości lecz siła fizyczna.

Totalizm jest groźny przez postawienie zasady, że o rządach może decydować nie "ilość siedzeń", lecz siła tych, którzy "ważyli się na czyn" i "przeszli przez most", a karta wyborcza nie jest dostateczną bronią, któraby mogła pobić zwłaszcza tych, co raz pochwycili władzę w swoje ręce. Totalizm jest groźny przez to, że w imię "dobra ogólnego", w imię "interesu całości", szczęścia i dobrobytu społeczeństwa, narodu czy państwa, — o którym rozstrzyga sam bez względu na opinię większości, — może pozbawiać człowieka wolności, zamknąć go w obozie koncentracyjnym, skrepić jego swobodę mówienia, pisanie, a nawet myślenia, nie rozumiejąc, że wolne i szczęśliwe społeczeństwo może istnieć tam tylko, gdzie wszyscy ludzie mają równe prawa i są jednakowo wolni.

Totalizm czy faszizm — to nie "ostatnia faza kapitalistycznej przemocy" i wyraz władzy "kapitału". On nie zrodził się w sferach kapitalistycznych lecz w koszarach i biurach. Byłoby śmiesznym, gdyby ktoś twierdził, że Mussolini, który często nie miał co wziąć do ust, i który, jako socjalista, zwalczał kapitalizm, stał się naraz jego wykładnikiem. Nie był też nim Piłsudski, były socjalista a potem marszałek armii polskiej, ani nacjonalistyczny agitator Hitler, łaźnik bez zajęcia, który ustawicznie atakował tych, co swą władzę oparli o kapitały i złoto. Oni wszyscy byli wyrazem tylko biurokracji i militarizmu, oponując i sfery kapitalistyczne i proletariata i by zdusić demokratyczne rządy większości urządzali nawet krwawe rewolucje.

Ci więc, którzy występowali przeciwko ich rewolucjom, byli więc bezsprzecznie "antyrewolucjonistami", ale nie byli wrogami wolności i postępu. Rewolucja bowiem, to tylko forma — gwałtowny sposób usuwania dotychczasowej władzy — i może być ona przekleństwem lub błogosławieństwem ludzkości — zależnie od tego, czy usunęła władzę i rządy większości — czy je wprowadziła.

Prawdziwymi reakcjonistami są zawsze jednak ci, którzy nie mogąc się pogodzić z rządami większości, chcą nawrócić do rządów mniejszości, oprócz je o swe siły militarne, o swe przywileje, płynące z takich czy innych powodów, łzdeptać wolność sumienia, słowa, prasy, i propagują kłamstwo.

Byli oni zawsze — od wieków — bo trudno ich było wszystkich wytruć albo wymordować i marzą o utraconej władzy lub knują, by ją chwycić i utrzymać wbrew woli większości. Bezsprzecznie są oni i dzisiaj — są na całym świecie.

Trzeba więc koniecznie te używane terminy porównać z właściwymi pojęciami, — trzeba się zastanowić nad tem, kto jest faszystą, antyrewolucjonistą i reakcjonistą — i dlaczego to faszizm jest tak groźny dla idei wolności, tym bardziej, że jeszcze w XVII wieku Locke w swym dziele "O umyśle ludzkim" zwrócił uwagę, że "wiele upartych sporów należy przypisać tylko nadużyciu wyrazów".

ZYGMUNT ŻULAWSKI

# SLABOŚĆ i NIETRWAŁOŚĆ DYKTATUR

Nie będziemy tu omawiali ilości samolotów ani armat, ani zdolności generałów lub patriotyzmu żołnierzy i ludności, które doprowadziły do wiadomego wyniku II-giej wojny niemieckiej. To mogą być bezpośrednie tym razem czynniki klęski Niemiec; innym razem mogą działać inne przyczyny — ale wynik będzie zawsze ten sam.

Spójrzmy na zagadnienie z innej nieco strony, a właściwie z dalszej odległości, z której współczesna klęska Niemiec, to tylko jeden fragment tragicznej historii walk, wynikających z niezrozumienia człowieka i jego możliwości. Nie mówmy więc o upadku Niemiec *hitlerowskich*, bo Niemcy Wilhelma też upadły, tak jak upadły Włochy faszystowskie, tak jak upadło i upadnie zawsze *każde państwo dyktatorskie*. Spróbujmy zatem spojrzeć na przyczyny załamywania się *wszelkich monokracji*, czyli wodzowskich ustrojów.

Każdy ustrój społeczny i państwowy może zniknąć z przyczyn wewnętrznych albo zewnętrznych. Można zaryzykować twierdzenie, że ustroje monokratyczne upadają z przyczyn wewnętrznych, z wadliwości konstrukcyjnych w odniesieniu się państwa do obywatela. Coś jest widocznie zawarte w człowieku, coś takiego *co uniemożliwia stałość dyktatury*, wszystko jedno czy chodzi o tyrańca starożytnego, czy o nowoczesnego „Führera”, czy wreszcie o nieograniczoną władzę kilku nad wieloma. Monokraci (zdaje się) tego nie widzą; skutki niezrozumienia ludzkiej natury ponoszą nie tylko oni sami, ale spadają one na wiele milionów nieszczęśliwych ludzi.

Na tle tego niezrozumienia człowieka i jego natury bardzo pocieszające się wydaje rozszerzanie się poglądu, że człowiek to nie tylko przedmiot i podmiot takich dziedzin działalności ducha ludzkiego jak religia, prawo, sztuka — *ale że człowiek to jest także przedmiot nauki — biologii*.

Co do niektórych dziedzin życia ludzkiego nikt w tę oczywistą prawdę nie wątpi, na przykład odżywianie się, wzrastanie itd. odbywa się u człowieka w zasadzie podobnie jak u zwierząt; wszyscy się na to zgadzamy i nikogo to nie dziwi. Co do innych jednak zagadnień, nie wszyscy się zgadzamy na przynależność człowieka do biologii. Niekiedy się wydaje, że dyskusowanie przez biologów takich rzeczy jak ustroje społeczne — to już jest poniekąd przesada. Ale właśnie ustroje społeczne i typy państw są najbardziej na badania biologa zasługującymi problemami biologii człowieka!

Podstawowym faktem w zjawiskach biologicznych jest *ustawiczne zmienianie się*; jest to cecha wspólna wszystkim istotom żywym, poczynając od najniższych — bakterii czy pierwotniaków, a kończąc na człowieku. To zmienianie się jest dwojakie: *rozwój i ewolucja*.

Rozwój oznacza zmienianie się poszczególnych osobników, a więc obejmuje zmiany zachodzące w czasie rośnięcia i starzenia się; ewolucja oznacza te zmiany, które dotyczą

Miliony pomordowanych — takie jest żniwo dyktatury. Zanim jeszcze trybunał norymberski ogłosił swój wyrok na hitlerowskich zbrodniarzy — ich ofiary wydały na nich wyrok w imieniu ludzkości: wyrok potępienia, wiecznej hańby i ostrzeżenia dla przyszłych pokoleń.



Werdykt. Rysował Low.  
Reprodukcja za zezwoleniem „Evening Standard.”

nie jednostek lecz gatunków. Ewolucja odbywa się w ciągu milionów lat, np. był okres w historii ziemi, kiedy nie było zwierząt ssących — powstały one ewolucyjnie z niższych zwierząt. Rozwój, który dotyczy nie tylko ciała, ale obejmuje i ducha ludzkiego, trwa przez całe życie i kończy się dopiero ze śmiercią — niema siły, która mogła rozwój zatrzymać. Człowiek, jedyna istota żywa posiadająca w tak wysokim stopniu świadomość, może w pewnych granicach określonych zawiązkami dziedzicznymi *kierować swoim rozwojem*. Ćwiczenie mięśni doprowadzi do ich wzrostu, wzmoczenia siły i wydajności, zupełnie tak samo, jak ćwiczenie pamięci udoskonali i usprawni jej działanie. Ale daremny nasz trud, jeśli byśmy chcieli zwiększyć siły fizyczne człowieka ponad ludzką miarę — pomimo wszelkich starań i wysiłków nie uda nam się doprowadzić do nadludzkiej siły, ponieważ istnieją granice, określone zawiązkami dziedzicznymi, które kierują rozwojem siły fizycznej człowieka. Innymi słowy, popychanie cielesnego czy duchowego rozwoju człowieka w kierunku nieuzgodnym z naturą nie da pożądanых wyników, a często nawet może zaszkodzić.

Ewolucja różni się od rozwoju tym, że działa nie na jednostki, lecz na gatunki. W ciągu nieprzerwanie trwającego procesu ewolucji, gatunki roślin i zwierząt od początku życia na ziemi przemieniają się i udoskonalają i udoskonalać się będą do końca życia. Dlatego nigdy nie można powiedzieć, że

ewolucja jest zakończona, że postęp dalszy jest niemożliwy, że tak jak jest, jest najlepiej i że jutro będzie tak samo.

Śledząc przebieg ewolucji, widzimy jeden wybitny rys: *łączenie się jednostek w zespoły*. Rys ten widzimy u koralowców tworzących rafy koralowe, u pszczoł budujących ule, u bizonów organizujących stada z porozstawianymi strażami, u dzikich psów polujących z nagonką, u bocianów sejmujących przed odlotem i u ludzi łączących się w społeczeństwa i państwa.

W żadnym z tych zespołów ewolucja nie jest zakończona, wszędzie są zmiany, wszędzie jest postęp. U jednych ewolucja idzie szybciej, u drugich wolniej, *ale wszędzie idzie nieprzerwanie*. Przytoczone wyżej niektóre typy zespołów są ułożone według wzrastającej swobody jednostki w obrębie zespołu przy równocześnie wzrastającej wydajności zespołu, jego potęgi i masy oraz zdolności przetrwania krytycznych chwil, czy to w walce z elementarnymi siłami przyrody, czy też w walce o byt z innymi zespołami.

Jaki ustrój byłby najlepszy dla zespołów ludzkich? Przede wszystkim ustrój taki *nie może być sprzeczny z wrodzonymi właściwościami człowieka*, np. ustrój oparty na odrzuceniu rodziny może się utrzymać, jeśli rzeczywiście poczucie rodzinne nie jest wrodzone. Natomiast jeśli istnienie rodziny

jest wynikiem dziedzicznych właściwości człowieka, ustrój taki zgóry skazany jest na zagładę. Z tego powodu zawsze należy brać z rezerwą te reformy społeczne, których wprowadzenie wymaga teroru.

Ponieważ ewolucja zespołów ludzkich stale postępuje naprzód i nie można jej zatrzymać w pewnym punkcie (jest to prawo biologiczne), przeto ustrój społeczny czy państwowy musi być plastyczny, aby w jego ramach była zawsze możliwa dalsza ewolucja. Sztuczne formy ustrojowe mogą istnieć i trwać do pewnego momentu, ale każda ich przemiana z konieczności musi się łączyć ze zniszczeniem całego układu.

Dziś jeszcze nie wiemy, jakie są zawiązki dziedziczne człowieka, zwłaszcza jeśli chodzi o jego stronę psychiczną. I nie wiemy, jaki ustrój państwowy w szczegółach najlepiej mu odpowiada oraz daje równocześnie najlepsze możliwości dalszej ewolucji i postępu wobec ciągle się zmieniających warunków życia zbiorowego.

Tu leży zasadnicza przyczyna upadku wszelkich dyktatur, czy innych monokratycznych ustrojów. Dyktatorzy narzucają społeczeństwu formy życia, które sobie oni sami wymyślili. W te formy wciskają oni społeczeństwo bez względu na wrodzone człowiekowi tendencje. Dyktatorzy przyjmują, że może istnieć ustrój skończony, doskonały, nie wymagający już więcej żadnych zmian, który właśnie ten lub ów genialny dyktator wymyślił i chce nim swój naród uszczęśliwić. Jednak narzucanie przemocą całemu społeczeństwu pewnych gotowych i niezmiennych ram życia społecznego musi się zawsze źle skończyć.

Ustrój państwowy nie może być zgóry opracowany we wszystkich swych szczegółach, ponieważ przy obecnym stanie wiedzy nie jest rzeczą możliwą odgadnięcie wszystkich czynników natury ludzkiej. Ustrój taki może się jedynie tworzyć drogą ewolucji, drogą stopniowego przemieniania się praw i zwyczajów stosownie do warunków życia i do woli większości. Tylko taki plastyczny ustrój gwarantuje największą wolność jednostki przy najwyższej wydajności i odporności całego zespołu. Inne ustroje mogą być bardzo wydajne, zwłaszcza jeśli chodzi o nagłą napaść na nieprzygotowanego sąsiada — ale nie są zdolne do trwałego dobrowolnego twórczego wysiłku. Ustroje dyktatorskie w szczególności są zawsze nastawione na jeden niezbyt odległy cel i wszystkie dziedziny życia są rygorystycznie podporządkowane dążeniom do tego celu. To jest wielka słabość takich ustrojów, przy pozorach siły. Podobnie objawem słabości tych ustrojów jest terór, który zawsze łączy się ze zniszczeniem więzi społecznej, jaką jest indywidualne poczucie odpowiedzialności jednostek wobec ogółu.

Kłeska Niemiec nie jest niczem szczególnym i (abstrahując od niezbadanych wprawdzie naukowo, ale powszechnie znanych specyficznych uzdolnień Niemców jak np. łatwość bezmyślnego podporządkowania się, niechęć do samodzielności w konstruowaniu i zapał do niszczenia i okrucieństwa) wynika z ustroju wewnętrznego Niemiec hitlerowskich oraz z wyższych wartości moralnych ich demokratycznych przeciwników.

B. M. ŚLIŻYŃSKI.

## NOŻYCE I CEN

Na wykresach, przedstawiających wzajemny stosunek cen rolniczych i przemysłowych w czasach normalnych, dajmy na to przed rokiem 1914, widzimy dwie linie mniej-więcej równoległe. O ile zaś, jak np. obecnie, ceny artykułów przemysłowych podnoszą się szybciej niż ceny płodów rolniczych, widzimy rozwieranie się "nożyc" między dwiema liniami. Było to zjawisko ogólne po pierwszej wojnie światowej.

Pytanie brzmi: jak szeroko otwierają się nożycy? a w pytaniu tym zawiera się cała dola ludności wiejskiej. W Polsce, gdzie ogromna większość ludności żyje z roli, sprawa ta ma szczególne znaczenie. Aby nie popaść w całkowicie iluzoryczne zestawienia cen trudno porównalnych, bo wyrażonych w złotych bądź przedwojennych bądź powojennych, wyrażamy ceny tych towarów, których miasto musi dostarczyć wsi, w kilogramach żyta. A więc, ile kilogramów żyta musi chłop dać, aby wzamian dostać np. buty?

Buty z cholewami kosztowały w 1936/37 roku 252 kg żyta, tyle samo w roku 1937/38, a w październiku 1945 r. — 817 kg żyta. Ile teraz? To zależy naturalnie od ceny żyta. We wrześniu 1946 r. cena 100 kg żyta wahała się w różnych częściach Polski między 675 zł (w Poznaniu) a 1050 zł (w Rzeszowie): w Warszawie 100 kg żyta kosztowało 900 zł. Jeśli przyjmiemy przeciętną cenę 800 zł za 100 kg żyta, to chłop teraz musi dać 1044 kg żyta by dostać parę butów, jeśli zaś przyjmiemy cenę 1000 zł — to chłop i tak jeszcze musi dać 835 kg żyta, czyli trzy i pół razy tyle, co przed wojną!

Chłop nie może pracować bez pluga. Plug jednoskibowy kosztował w 1936/37 roku 150 kg żyta, dziś prawie tyle samo bo 151 kg (przy cenie 800 zł za 100 kg żyta). Wszędzie w Polsce szerzy się wielką propagandę za używaniem nawozów sztucznych. Otóż 100 kg superfosfatu kosztowało przed wojną 50 kg żyta, dziś zaś 83 kg, więc trudniej jeszcze jest chłopu używać nawozów sztucznych dziś niż przed wojną, kiedy to i tak zużycie nawozów sztucznych stało u nas na szarym końcu w porównaniu z innymi krajami. Mówi się, że to wina braku dostatecznej oświaty. Być może, ale oświata na wsi zależy w dużej mierze od ceny nafty. Przed wojną 10 litrów nafty nabyć można było za 20 kg żyta, dziś to 73 kg żyta, a przy cenie oświaty na wsi, cena tej nafty podwoiła się. Materiały włókiennicze, najprostsze t.zw. koszulowe: przed wojną za 10 metrów trzeba było dać 73 kg żyta, dziś więcej niż dwa razy tyle.

Uprawia się też propagandę za używaniem węgla na wsi, aby nie wytrzebić do reszty lasów, które tak strasznie zostały wyniszczone w czasie tej wojny. Ale cóż? W 1937/38 roku za 100 kg węgla płacono 23 kg żyta, dziś zaś — sześć razy tyle!

Cukier nie powinien być luksusem na wsi. Jednak kosztuje on dziś pięć razy więcej niż przed wojną. Znów przychodzi na myśl: "Cukier krzepi" — ale kogo?

Mają chłopci odbudować swoje domy i, o ile możliwości, zbudować Polskę muirowaną nie drewnianą... Więc trzeba mieć cegły. A 1000 sztuk cegły dziś kosztuje 330 kg żyta, gdy przed wojną — 199 kg.\*

Trzeba jeszcze dodać, że za żyto płacono w Poznaniu 675 zł, w Bydgoszczy 780 zł, w Lublinie 720 zł, w Łodzi 810 zł, ale że są to ceny, po których spółdzielnie rolniczo-handlowe oferowały zboże loco wagon w miastach wojewódzkich. Ceny płacone rolnikom są od 10 do 12% niższe, tyle bowiem wynosi marża zarobkowa spółdzielni. To też przyjęta przez nas cena 800 zł za 100 kg żyta jest o wiele bliższa rzeczywistości, niż cena 1000 zł. Nakoniec podajemy tabelkę cen niektórych artykułów pierwszej potrzeby:

Artykuły	1936-	1937-	1945	1946 — wrzesień	
	37	38	paź- ziernik	przy cenie za 100 kg żyta	
				800 zł	1000 zł
Plug jednoskibowy	150	141	231	151	125
100 kg superfosfatu	50	45	56	83	67
Buty z cholewami	252	252	817	1044	835
Materiał koszulowy					
10 metrów ..	73	68	?	175	140
100 kg węgla ..	25	23	80	150	120
10 litrów nafty ..	20	18	78	40	32
100 kg cukru ..	52	48	315	255	204
1000 sztuk cegły ..	199	190	300	330	260

U w a g a : ceny podane są w kilogramach żyta.  
(Dokończenie obok)

\* Aby nas nie oskarżono o fałszowanie cyfr, zaznaczamy, że wszystkie te liczby są wzięte z urzędowych "Wiadomości Statystycznych" (nr 8, 9, 10, 11 z 1946 r.), wydanych przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie.

## SFALSZOWANE WYBORY, SFALSZOWANY SEJM

(Dokończenie ze str. 3)

Podkreślając, że przemawia imieniem całego narodu amerykańskiego, który zajmuje w tej sprawie jednolite stanowisko, senator Vandenberg zapowiedział, że

"wobec zignorowania naszych ostrzeżeń przez Warszawę i Moskwę, zmuszeni jesteśmy poważnie zastanowić się nad konsekwencjami".

Senator Vandenberg stwierdza, że przeciwny jest wszelkim krokom, któreby godziły jeszcze bardziej w nieszczęsny naród polski, który jest i tak niewinna, bezsilna i tragiczną ofiarą złej woli... "Nasze wyzwanie" — dodał —

"kierujemy pod adresem polskiego rządu tymczasowego i jego protektorów, a w szczególności pod adresem rządu, który zostanie wyłoniony na podstawie tych tak zwanych "wyborów".

Senator Vandenberg narazie nie wyjawia, jakie kroki winny być przez Amerykę podjęte, ale domaga się, aby podjęte zostały natychmiast otwarte i szczere rozmowy pomiędzy trzema mocarstwami jaltańskimi, które podpisały gwarancje dla Polski: Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją sowiecką, celem ustosunkowania się do wytworzonej sytuacji.

W brytyjskiej Izbie Gmin, wiceminister spraw zagranicznych Mayhew oświadczył, iż tymczasowy rząd polski nie wykonał uroczystych zobowiązań, wynikających z układów ze Stanami Zjedn., W. Brytanią i Rosją w sprawie przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów. W tych warunkach rząd brytyjski nie może uważać wyborów przeprowadzonych w Polsce za wolne i nieskrępowane i odzwierciedlające stanowisko społeczeństwa polskiego.

Rząd brytyjski uważa, iż uczynił wszystko, aby doprowadzić do wykonania zobowiązań jaltańskich, które miały zapewnić demokratyczny system w Polsce. Wszystko jednak okazało się bezskuteczne. Rząd brytyjski odnosi się z całą sympatią do narodu polskiego, który został pozbawiony praw demokratycznych. Nakoniec wiceminister Mayhew oświadczył, iż protesty brytyjskie nie miały na celu popierania kogokolwiek w Polsce, lecz wyłącznie doprowadzenie do tego, aby w Polsce przeprowadzone zostały wolne i nieskrępowane wybory.

Demokracja polska ze swej strony ocenia sytuację, jak następuje:

- (1) Naród polski nie może uznać wyborów, które nie były ani wolne ani nieskrępowane, za wyraz swej swobodnej woli.
- (2) Naród polski nie może uznać rządu wyłonionego z oszukańczych wyborów, przeprowadzonych terorem i fałszem, za rząd reprezentatywny.
- (3) Tymczasowy rząd warszawski przez niewypełnienie solennie przyjętych zobowiązań w sprawie wolnych wyborów, sam podeptał uchwały jaltańskie, które go do życia powołały.
- (4) PPS(k) przez przyjęcie totalistycznych koncepcyj i uzależnienie się od PPR przestała być samodzielnym czynnikiem politycznym i ostatecznie wyrzeka się prawa do przemawiania imieniem demokratycznego socjalizmu polskiego.

W obecnym okresie mozolnego budowania nowego pokoju świata, w jego momencie najważniejszym i najniebezpieczniejszym, bo w przededniu załatwienia sprawy niemieckiej, stwierdzenia powyższe mają szczególną wagę i wymowę. Jeśli pragnie się zbudowania prawdziwego i trwałego pokoju i nowego, wolnego świata, którego częścią nieodzowną musi być wolna Polska, to należy budować ten świat na rzetelnych podstawach, zgodnie z ideałami, które głoszone w czasie wojny, a za które miliony ludzi cierpiały niewysłowione męki i oddały swe życia.

I. K-SKI

Jaki wniosek należy wyciągnąć z tego wszystkiego? Chłopi polscy za rządów sanacyjnych napewno nie byli szczęśliwi, ale i dzisiaj, pomimo reformy rolnej i akcji zwanej "Przemysł dla wsi," dola chłopstwa nie jest lepsza. Oto smutne stwierdzenie na podstawie urzędowych liczb!

Zaś rządząca biurokracja w każdym niezadowolonym chłopie widzi faszystę, bandytę, emisariusza zagranicznej reakcji itp. Nic łatwiejszego...

W. M. BYDGOSKI

# PRZEOBRAŻENIA POWOJENNE

Każdy wielki wysiłek dokonywa selekcji materiału ludzkiego. Tak rzecz się ma z wojną. Jednostki zdolne, które w zwykłych okolicznościach nie miałyby okazji do ujawnienia swych zalet, *wydobywają się na powierzchnię*. Im przypada w udziale władza i wyróżnienia; one zdobywają rozgłos i popularność; dokoła nich skupia się odwieczna tęsknota mas do legendy.

Kiedy ustają działania wojenne, u steru pozostają zwykle ci, którym przypadło w udziale dowodzenie podczas niedawnych kampanii. *I wówczas dochodzi do przykrych rozczarowań*. Bohaterowie, którzy dali dowody swych niezwykłych wartości podczas prób najcięższych, w okresie pokoju często nie spełniają pokładanych w nich oczekiwań. Wybitni wodzowie okazali się przeciętnymi politykami; doskonali oficerowie sztabu, którzy zdali celująco egzamin w niejednej bitwie, zawadzili nietylko jako ministrowie, ale jako kandydaci na wojewodów i starostów, dyrektorów kopalń i kierowników szkół lub warsztatów.

Ludzie nie zmienili się na gorsze; przeciwnie, spotkać się można z ich strony z objawami dobrej woli, z poważnym traktowaniem nowych obowiązków, ze szczerym zamiarem stanięcia na wysokości zadania. Nie ubyło im nic z dawnych przymiotów i umiejętności. Cała przyczyna zła kryje się w *radikalnej zmianie wymagań, jakie wysuwa wobec jednostek każda praca w dobie pokoju*.

Najpierw, życie cywilne wymaga innych właściwości umysłowych. Co popłaca na wojnie? Przede wszystkim szybka reakcja i przystosowywanie się do sytuacji. Na długofalowe planowanie jest miejsce tylko w najważniejszych komórkach centralnych. Obecny postęp techniczny zmusił co prawda do położenia w siłach zbrojnych większego nacisku na czynnik studiów; jednak w armiach bardziej zacofanych, których kadry musiały wychowywać się w atmosferze kultu dla lancy i bagnetu, przeobrażenia nowoczesne nie sięgnęły zbyt głęboko. Tak czy inaczej, gwałtowność tempa, w jakim rozgrywają się przełomowe wydarzenia wojenne, nakazuje kłaść nacisk na szkolenie żołnierza w kierunku błyskawicznych, natychmiastowych odruchów, od nich bowiem zależy nie tylko życie jednostek, lecz i powodzenie każdej akcji.

Z nastaniem warunków normalnych bieg wypadków ulega zwolnieniu. Przychodzi kolej na spokojniejszą refleksję i bardziej odległe projekty. Do rozwiązywania nowych problemów życiowych potrzebna bywa nietylko szybkość, *ile analiza, rozważna kalkulacja oraz niezbędna wiedza fachowa*. Na tym tle dojść musi do różnych konfliktów. Okazuje się, że zuchwałe porywanie się na przeszkody, które do niedawna przynosiło same sukcesy, teraz nie prowadzi do celu. To, co w oczach zwierzchników wojskowych poczytywane było za największą cnotę, teraz okazuje się słabością...

Często powtarza się anegdotę o pewnej "szarży", która na widok nieporadności jakiegoś rekruta odezwała się z pogardą: "Tu nie uniwersytet, tu trzeba myśleć". Z punktu widzenia potrzeb żołnierskich odezwanie to jest mniej śmieszne i niedorzeczne, niż to wydaje się w pierwszej chwili. Cała różnica polega na *odmiennej tresurze umysłowej*. Profesor wydaje się w czasie musztry nieporadnym głupcem; zawodowy żołnierz w warunkach życia cywilnego może uchodzić za płytkiego gbura, nie nadającego się do kierowniczych stanowisk i do współżycia z otoczeniem.

Wojna otwiera *nieograniczone możliwości w zakresie egzekutywy*. Wszelkie działania odbywają się w atmosferze nieodpartych konieczności. Wolno żądać rzeczy, które w czasie normalnym wydają się zupełnym niepodobieństwem. Rozkazodawca ma w odwodzie nie tylko potężne środki przymusu, nie noszące jakiegokolwiek sprzeciwu, ale także różne czynniki uczuciowe, towarzyszące wysiłkowi wojennemu, które czynią ślepe posłuszeństwo mniej nieznośnym.

Z chwilą powrotu do warunków pokojowych mechanizm posłuchu *ztraca swą sprawność*. Nie wystarcza litera rozkazu; wykonawca szuka i żąda motywacji. Co ważniejsza, rośnie zbiorowe pragnienie bezpośredniego uczestnictwa w zasadniczych decyzjach. Gesty samowładcze, które w innych okolicznościach wydawały się konieczne i naturalne, spotykają się z rosnącym oporem. Wzmaga się wzajemne rozdrażnienie, kryjące w sobie zarodki ciężkich utarczek.

Na stawianie szczytowych wymagań w czasie wojny pozwala nieliczenie się ze środkami. Zwycięstwo stanowi cel nadrzędny, wobec którego nie ma znaczenia ani życie ludzkie, ani zasoby materialne. Triumf końcowy pozwala przejść do porządku dziennego nad wszystkimi poniesionymi ofiarami. O wartości armii rozstrzyga nie suma dokonanych oszczędności i ocalonych istnień, lecz wygrana wojna.

Czy ten rodzaj postępowania można stosować na stałe? Byłoby to *oczywistym niepodobieństwem*. Przeciwnie, po fazie rozrzućności wojennej przychodzi kolej na dotkliwe ograniczenia, które zmuszają do bardzo skrupulatnego obliczania wszelkich wydatków i nakładów. Efekt końcowy nie

jest już w stanie usprawiedliwić lekkomyślnie marnotrawnych gestów.

O ile wojna stanowiła rodzaj procesu selekcyjnego, o tyle przejście do warunków pokojowych prowadzi nieuchronnie *do selekcji ponownej*. Inne siły dochodzą do głosu; *zaczyna się świeża gra społeczna*. Tu jednak pojawiają się zasadnicze trudności, gdyż system hierarchii wojskowej ma charakter sztywny. Raz uzyskany stopień określa na stałe stanowisko jednostki w układzie ogólnym. Przejście od tego ustalonego ładu do jakiegokolwiek innego uszeregowania, a przede wszystkim do bardziej elastycznych stosunków wzajemnych budzi sprzeciw i niezadowolenie. Kto raz przywykł do pozycji rozkazodawczej, nie może oswoić się z radykalnym odwróceniem ról; rodzi się poczucie krzywdy, tym bardziej zrozumiałe, że zasługa wojenna przychodzi kosztem wielkich ofiar i wysiłków.

Zdawać by się mogło, że postępowanie typu wojennego *powinno ustać z chwilą nastania pokoju*. Jednak na zawadzie stają różne okoliczności. Najpierw po ustaniu działań nie można wprowadzić od razu osób cywilnych; kierownictwo z tych czy innych względów utrzymuje się w rękach czynników, które wojnę wygrały. Dalej istnieje zasadnicza niechęć do wyrzucenia się metod myślenia i działania, które w okresach krytycznych udowodniły swoją skuteczność; pojawia się obawa, że następstwa byłyby dla społeczeństwa szkodliwe. Nie bez znaczenia jest również arcyłudzki czynnik ambicji oraz żądanie władzy, jako najwłaściwszej nagrody za poniesione trudy. Cóż bardziej naturalnego, jak powierzyć ster ludzom, którzy stali przy nim podczas niedawnej zawieruchy? Dlatego w okresach powojennych zdarza się dyktatura wojskowa w postaci jawnej lub ukrytej.

Rządy żołnierskie schlebiają naturalnemu po okresie zmagania wojennych stanowi apatii i pragnieniu odpoczynku za wszelką cenę. Jasne jest jednak, że za chwilowe wytchnienie trzeba prędej czy później *zapłacić ogromną cenę*. Ilekroć zachodzi spór między rzeczywistością społeczną a bezdusznymi, przestarzałymi schematami, *rozsądek nakazuje przeważać szalę na korzyść bieżącego nurtu życiowego*. Inaczej proces przystosowania do świeżych warunków ulega katastrofalnemu opóźnieniu!

*Spółczeństwa, które problem nieuniknionych przeobrażeń powojennych postawią jasno i zdecydowanie, zapewnią sobie w ciężkim współzawodnictwie poważniejsze szanse*. Nie obchodzi się bez ofiar; należy oczywiście uczynić wszystko, aby je jak najbardziej zmniejszyć, nie pogwałcając jednak naczelnej zasady ustanawiania *odpowiednich jednostek na właściwym miejscu i wolnego obiegu sił społecznych*. Tylko śmiała i nieustraszona reorganizacja, oparta na uświadomieniu sobie różnicy, jaka zachodzi między wojną a pokojem, prowadzi *do rzetelnego utrwalenia zbiorowej egzystencji społecznej*.

FELIKS BIELSKI.

## ODZIEŻ UŻYWANA BEZ KUPONÓW I ŻYWNOSĆ DO POLSKI

Gdy jesteś w Londynie sam lub Twój znajomy odwiedź nasz magazyn otwarty codziennie od godz. 11-ej do 18.30, w soboty do godz. 15-ej.

Sukienki w cenie sh. 7.6 do £3.0.0, kostiumy od £1.0.0 do £4.10.0, płaszcze damskie i męskie od sh. 10.0 do £4.10.0, futra damskie od £2.0.0 do £10.0.0.

BUTY JUCHTOWE z cholewami (bardzo wysoka wartość w Kraju) £1.6.6 (z przesyłką ubezpiecz. do Polski £1.16.6.) Prosimy żądać prospektów paczek żywnościowych. Na zapytania listowne odpowiadamy odwrotnie. Wysyłkę paczek dokonujemy również na zamówienie listowne, przyczem prosimy załączyć należność w liście poleconym.

LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO.  
45, Cromwell Road, London, S.W.7.

# AS MIDAR

ma 30-letnią tradycję w Polsce i za granicą w dziedzinie preparatów farmaceutycznych.

Zainteresowani w wysyłce lekarstw i surowców do Polski i innych krajów, powierzając bezpośrednio zlecenia naszej Firmie, zapewniają sobie najszybszy sposób pomocy Rodzinie.

Wszystkie nasze paczki wysyłamy JAKO LISTY POLECONE, które są w drodze przeciętnie 14 dni.

Zamówienia wraz z należnościami prosimy kierować do:

**AS MIDAR LIMITED (Chemists)**  
16-18, DOUGLAS STREET, LONDON, S.W.1

## DEMOKRACI POLSCY mają obowiązek działania

Na środkowym Wschodzie ukazało się nowe wydanie deklaracji ideowo — politycznej przedwojennego polskiego "Ozonu" — Obozu Zjednoczenia Narodowego, organizacji, która swego czasu wysyłała umundurowanych delegatów na kongresy norymberskie partii hitlerowskiej i której nie udało się wprowadzić w Polsce totalizmu. Ale po tej wojnie, "ozonowcy" na obczyźnie nie stracili animuszu ani też pragnienia władzy. Zachwalają swój program jako najtrafniejsze sformułowanie wytycznych dla Polski. Nie brak im też zarozumiałości: "Przeglądając karty Deklaracji, nie widzimy potrzeby wprowadzenia jakichkolwiek zmian" — czytamy więc na wstępie. "Nie czujemy w sobie żadnych nakazów, któreby nam zalecały pogrzebanie w niepamięci ludzkiej któregośkolwiek z naszych założeń ideowych. Wszystkie one przetrwały niewzruszenie najcięższe próby" — czytamy dalej.

Ozonowcy należą więc do tych wyjątkowych ideologów powojennych, którzy nie wyczuwają potrzeby zmian w tem, co było. Na wypadek objęcia przez nich władzy należałoby zatem — zgodnie z tym twierdzeniem — utrzymać w Polsce "obozy odosobnienia" — tylko, oczywiście, już nie w Berezie lecz gdzieindziej. "Pacyfikowanie" chłopów, gnębienie robotników, ograniczanie demokracji w Polsce — wszystko to zdaniem panów z "Ozonu" przetrwało próbę ogniową wojny. Wszystko to było dobre, celowe — nie należałoby więc ani Berezę likwidować, ani też wstydzić się Brzeźcia, zato pozostawić system policyjny jako najbardziej skuteczny.

Dobrzeby było, by panowie z "Ozonu" zapytali o zdanie np. dziennikarzy amerykańskich czy angielskich, Polsce życzliwych, sprawy polskiej dzisiaj ofiarnie broniących — czy oni także sądzą, że ideologia "Ozonu" była najtrafniejszym sformulowaniem programu politycznego?

Za przykład radziłbym wziąć Leona Dennena, czołowego publicystę nowojorskiego "New Leader'a" i "American Mercury". Dennen z wielką odwagą broni praw Polski do niepodległości. W czasie konferencji w San Francisco w r. 1945 doszło do ostrego starcia na konferencji prasowej Majskiego, kiedy Dennen zadał mu szereg pytań w sprawie polskiej, na które Majski nie potrafił odpowiedzieć. Dennen urodził się w Stanach — ale... ojciec Denena w Polsce. Był on radnym z "Bundu" w Pińsku. Zamęczono go w Berezie. Dennen nosi przy sobie wycinek z "Robotnika" — artykuł o jego ojcu, który zmarł po przejściu

Berezę. Dennen, który broni sprawy odbudowy Polski Niepodległej — nie myśli bynajmniej tak jak owi panowie z "Ozonu". Był on w Polsce wiele razy i wie, że "Ozon" był kierunkiem faszystowskim, systemem rządów mniejszości nad większością. Na szczęście, Dennen zna dobrze Polskę i wie doskonale, że Polska i "Ozon", to dwie zupełnie różne sprawy! Dziennikarzy w typie Denena, o dużym doświadczeniu w sprawach polskich, jest więcej. Większość tych, którzy dzisiaj sprawy polskiej bronią w świecie, znają Polskę "ozonową" z bardzo złej strony.

Ogłoszenie dzisiaj przez "Ozon", przez organizację w Polsce przedwojenną zniechęconą, deklaracji ideowej z roku 1937, tupet ozonowców — to wszystko jest tylko symptomem zjawiska znacznie szerszego i poważniejszego: ataku reakcji na polską emigrację polityczną. Reakcja zmierza do opanowania emigracji; czyni to systematycznie, krok za krokiem. Czasem poklepie z udaną życzliwością socjalistów po ramieniu — bo czasem i socjaliści mogą się przeciw przydać za granicą! ale w rzeczywistości panowie z tego obozu tak dalecy są od demokracji, jak gen. Franco, którego tu i ówdzie wychwalają. Bo jest to obóz żywo do obozu gen. Franco podobny.

P. Mackiewicz w "Lwowie i Wilnie" szuka kombinacji z Niemcami. Chciałby p. Mackiewicz przy pomocy socjalistów polskich zmontować jakąś kombinację niemiecką, anty-sowiecką i oburza się na tow. Ciołkosza za jego jasne i wyraźne stanowisko. Artykuły p. Mackiewicza są częścią tego samego procesu politycznego na emigracji, co nowe wydanie deklaracji ideowej "Ozonu".

Sprawa niepodległości Polski nie jest bynajmniej jakąś sprawą oderwaną i abstrakcyjną. Chcemy Polski niepodległej — ale jakiej Polski? Sprawy naszej niepodległości nie da się oddzielić od sprawy demokracji i sprawiedliwości społecznej. Niepodległa Polska bez demokracji byłaby dla chłopów i robotników Polską swoistą niewolą. Mała to różnica, czy więzienie, w które pakuje się niewinnych ludzi, pieczętuje się obcym czy czy narodowym znakiem, albo czy wyroki śmierci ogłasza się w imię własnego, "narodowego" gnębiela, czy obcego najeźdźcy. Uderzenie od "narodowego" bata jest równie bolesne, jak od obcego, komisarzkiego.

Polska dnia jutrzejszego, cel naszej walki, to Polska demokratyczna i niepodległa. Polska bez jakiegokolwiek ucisku i niesprawiedliwości. Polska Mierosław-

skiego i Lelewela. Do dnia wczorajszego powrotu niema! Większość obecnej emigracji polskiej o taką, demokratyczną Polskę walczy. Wielu z pośród tych, którzy dawniej inne żywili przekonania, znalazło się dziś w obozie demokratycznym — są to ludzie uczciwi, humanitarni, często nie socjaliści, ale szczerze do wartości demokracji przekonani. Lecz zostało jeszcze i wielu takich, którzy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Obóz demokracji polskiej na wychodźstwie odgrodzić się więc musi jak najmocniej i najwyraźniej od reakcji.

Reakcja, czy polska czy jakakolwiek inna, należy do świata, który poniósł w tej wojnie klęskę, nie tylko klęskę fizyczną ale i klęskę moralną! Walka toczy się dzisiaj w Europie o ocalenie zasadniczych wartości ludzkich, o zachowanie wolności i demokracji. Sprawa polska jest częścią tej wielkiej sprawy!

Program "Ozonu" był zły. Błędny był program polskiej reakcji. Reakcja stanowi też mniejszość obecnej emigracji polskiej, ale mniejszość ruchliwą i głośną. O ileż bardziej od niej ruchliwi i czynni powinni być demokraci i socjaliści polscy!

FELIKS GROSS

★ ★ ★

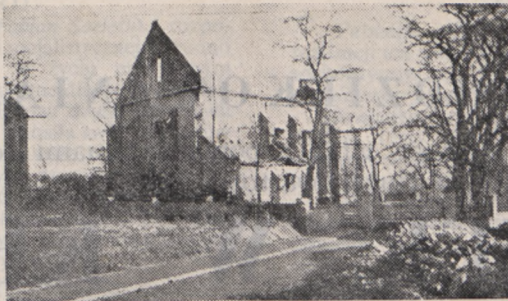
Nie będzie świat miał spokoju, gdy Polsce w serce  
Gdy synom jej dacie biskwit wraz z krótkim słowem  
Nie — las dębowy birnamski, lecz białowieskie bory  
Spoglądać będą na Was, kiedy jak Makbet zginięcie,  
Lotnicy, którzy krwią młodą gasili pożar Londynu,  
By już nie widzieć, nie gasić wiecznego ognia  
Z gór nie do nazwania, z bezdna swej śmierci i  
Przyjdą po cenę wysoką za każdy napaśtek  
Choć skała pod stopą tu twarda — słyszycie?  
I granit słone łyże leje, i drzy jak owca przed burzą,  
O, lekkoduchy dziejowe, nie zachwycajcie się różą,  
Patrzcie — łamie się niebo, smućą się gwiazdy, pod  
Niema nic do stracenia w piorunach, co drogi  
Bije dzwon westminsterski, tęcze sięgnęły po  
Gdy wichur z rozwianą grzywą — koń trzaska  
Sieje grzyby Pompei, wieszcząc zagładę z rozpaczą.  
Wawrzyniec Czereśniewski.



# JASŁO, MIASTO, KTÓRE PRAGNIE ŻYĆ



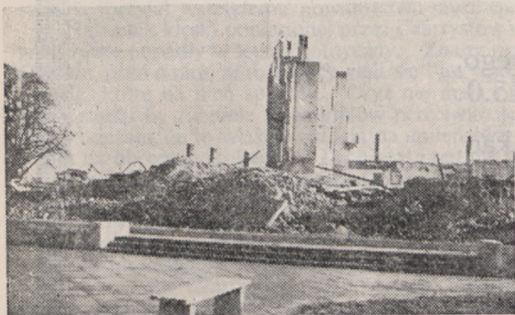
1. Klasztor OO. Franciszkanów



2. Kościół parafialny



3. Klasztor SS. Wizytek



4. Magistrat



5. Elektrownia



6. Restauracja Greca



7. Bursa



8. Więzienie



9. Stacja kolejowa

W Małopolsce Zachodniej, na Podkarpaciu, w widłach Wisłoki i Jasiołki leży piękne miasto powiatowe — Jasło. Zostało ono zniszczone w 97%. Okrutny los wojny nie oszczędził tego miasta. Z tysiąca prawie budynków pozostały tylko ruiny, przypominające, że przecież miasto to było żywym organizmem, skupiającym całe kulturalne i organizacyjne życie powiatu. Ogrom bestjalstwa niemieckiego i niedola pozostałych bezdomnych mieszkańców Jasła nie miały w Polsce równego sobie przykładu — poza bohaterską Warszawą.

Gdy patrzy się dzisiaj na *klasztor OO. Franciszkanów*, mimowoli na pamięć przychodzą ruiny innych klasztorów, sławnych z wielkich i zwycięskich bitew polskiego żołnierza, ale napewno ten nieznan szerokiemu światu klasztor w Jasle jest nam droższą pamiątką, bo przywodzi na myśl poprostu Polskę. . .

*Kościół parafialny*, gdzie pozostały tylko zewnętrzne mury i *klasztor SS. Wizytek*, spalony i wysadzony, stanowiący dzisiaj tylko pagórek gruzu — dopełniają obrazu zniszczeń, spowodowanych nienawiścią niemiecką do wszystkiego, co ludzkie i boskie na tej ziemi.

Te same, przedwojenne schody już nie do pięknego gmachu magistratu prowadzą, ale na plac zawalony gruzem dawnej świetności Jasła. Na innym miejscu szczątki maszyn wskazują, że tu kiedyś była *elektrownia*.

*Restauracja Greca* jest dzisiaj dostępna jednakowo dla wszystkich: biednych czy bogatych. Wprawdzie nie jazz i nie do tańca w niej dzisiaj przygrywa i niema parkietu, a tylko wśród opustoszałych murów podkarpaccy wiatr nuci tęskne melodie dawnej i minionej bezpowrotnie, bogatej przeszłości. . .

Może tylko mury *bursy*, w czasie okupacji — siedziby "Gestapo", nie wzbudzają tego żalu, grzebiąc w swych gruzach jednocześnie wiele nieznanego krzywdy ludzkiej i ludzkiego umęczenia. Jeszcze dziś w okratowanych celach suteryn można odczytać wiele nazwisk i dat, zapisanych przez więźniów. Z poboznych sentencji i wizerunków Chrystusa w koronie cierniowej można sądzić o przebytej tu przez nich męce. . .

To samo odnosi się do ruin *więzienia*, zarówno z czasów przedwojennych jak i okupacyjnych.

Dzisiaj Jasło jest miastem smutnym i daleko mu do dawnego życia. . . Wprawdzie ci, którzy po długim wygnaniu wracają do swego miasta, a raczej do jego ruin, próbują przywrócić mu życie. Miejscowe społeczeństwo z całą energią podjęło próbę odbudowania miasta, licząc w pierwszym rzędzie na własne siły, jak i powołując do życia instytucje, mające za zadanie gromadzenie funduszy celem przyspieszenia akcji odbudowy, to jest: Obywatelski Komitet Odbudowy i Stowarzyszenie Popierania Odbudowy Jasła.

Powoli odbudowuje się gmachy użyteczności publicznej i domy mieszkalne. Jak podaje krakowski "Dziennik Polski" "dotychczas wykonano w całości dwa budynki dwupiętrowe szkół powszechnych, w jednym z nich mieści się gimnazjum i liceum państwowe, została wykończona kaplica gimnazjalna, dwupiętrowy budynek Urzędu Skarbowego, przy wjeździe na stacji oglądamy wykończony

budynek kolejowy, odbudowano też miejskie zakłady gazowe. Na ukończeniu są budynki mieszczące obecnie K.K.O. i magistrat. Podejmuje się również odbudowę gmachu sądu, siedziby Banku Polskiego i innych.

W najbliższym czasie zostanie oddany do użytku powiatowy szpital, zaprojektowany na 150 łóżek, do którego urządzenie wewnętrzne otrzymano z UNRRA. Właśnie w tym gmachu w czasie okupacji mieściła się Gestapo. Jakże innym celem będzie on służył obecnie — odbudowany na nowo.

Ważnym zagadnieniem jest rozpoczęta budowa "Domu Kultury i Sztuki". Dom ten powstanie na miejscu dawnego budynku "Sokoła", przy wykorzystaniu jego fundamentów i częściowo ocalałych murów. Budowę tę można było podjąć przedewszystkim dzięki kwocie miliona złotych, zadeklarowanej na ten cel przez naftowców i oddanej już w połowie do dyspozycji Komitetu.

Poza tym, w trzyletnim planie inwestycyjnym gospodarki miejskiej przewiduje się budowę wodociągów, naprawę w połowie zniszczonej kanalizacji, zmianę porządka i zniszczonych rur gazowych, naprawę sieci elektrycznej, odbudowę rzeźni i chłodni, budowę gimnazjum i na miejscu zburzonego — budowę gmachu Zarządu Miejskiego.

Brak funduszy, jaki uwidacznia się przy budowie "Domu Kultury i Sztuki", dotyczy odbudowy Jasła wogóle. W porównaniu z ogromem zniszczeń, przyznane dotychczas subwencje rządowe w wysokości 10 milionów złotych są kroplą w morzu. Część przyznanych funduszy państwowych została oddana na odbudowę domów mieszkalnych. T. zw. prywatna inicjatywa zdołała już pokryć dachami ponad 200 odbudowanych domów mieszkalnych. W miarę wykończania oddawane są one do użytku. Inna znow część prywatnych właścicieli gromadzi materiały lub przeprowadza wstępne prace. Tutaj oprócz częściowej pomocy państwa dużą rolę spełnia placówka K.K.O. Ponad tym wszystkim góruje upór mieszkańców, ich pracowitość i chęć jak najszybszej odbudowy swego miasta.

Ponieważ nie wszystkie szkoły są odbudowane, nauka w istniejących budynkach odbywa się na kilka zmian i trwa do późnego wieczora. W tych warunkach występuje bardzo ważne zagadnienie oświetlenia sal szkolnych oraz oświetlenia ulic, które toną obecnie w ciemności. Dotychczas Jasło otrzymywało prąd z odległej o 3 km rafinerii nafty w Niegłowicach. Ponieważ rafineria nafty została uruchomiona w końcu września 1946 i dużo energii zużywa sama, dopływ więc prądu do Jasła jest bardzo ograniczony, a w niedalekiej przyszłości, w miarę wzrastania produkcji, może być zamknięty zupełnie. Miasto zabiega zatem o prąd z dużej elektrowni, położonej o 10 km od Jasła, w Męcinie powiatu krosnieńskiego, skąd do Jasła przeprowadzone są już gotowe instalacje elektryczne. Chodzi o transformator, jakim elektrownia na razie nie dysponuje.

"Jasło, które w barbarzyński sposób zostało zniszczone przez Niemców i miało być pograżone w mrokach niebytu, odradza się na nowo mocą polskiego ducha, świecąc przykładem pracowitości i wytrwania" — pisze "Dziennik Polski".

## PODZIEKOWANIA

które otrzymujemy masowo wraz z potwierdzeniami odbioru — świadczą o dużej wartości naszych

# PACZEK W KRAJU

Oto niektóre paczki żywnościowe :

Nr. 5.— Waga 5 kilogramów (1 kg. mydła toaletowego, 4 kg. mydła do prania). Cena £3.15.0.

Nr. 14.— Waga 5 funtów (Herbata, kawa, kakao, mydło toaletowe i do prania). Cena £2.7.6

Nr. 18.— Waga 5 kilogramów (Herbata, kawa, kakao). Cena £4.10.0.

Nr. 20.— Waga 4 kilogramy (Herbata, kawa, kakao, mydło toaletowe i do prania). Cena £5.5.0.

LEKARSTWA : (30 różnych paczek z lekarstwami łącznie z PENICILINĄ po niższej cenie).

NASIONA : (16 rodzaj nasion - warzyw). Cena £1.18.6.

NO JE MATERJALY WELNIANE (na sukienki i kostiumy damskie, płaszcze i ubrania męskie).

PAPIEROSY : (popularne angielskie w paczkach po 50). Cena s. 10/6.

PRZEŚCIERADŁA : (para podwójnej szerokości, tylko do 1 kwietnia 1947). Cena £4.5.0.

W cenie zawarte są wszystkie koszty wraz z przesyłką, opakowaniem i ubezpieczeniem.

PELNE CENNIKI NA ŻADANIE

Zamówienia z należnością w gotówce, Postal Orders, Money Orders lub czekiem

**DO PIERWSZEGO  
POLSKIEGO BIURA ZLECENIOWEGO  
LONDON AND ABROAD COMMISSION AGENCY, LTD.  
10, ARGYLL STREET, OXFORD CIRCUS, LONDON, W.1**

**UWAGA :**

Zlecenia wyjeżdżających do Kraju wykonujemy natychmiast po przekazaniu nam oszczędności lub odprawy z Saving Bank.

**CENNIKI WYSYŁAMY RÓWNIEŻ DO KRAJU.**

**Kierownik : K. D. KOPCZYŃSKI**

**Tel. : GERrard 8722**

# POD ZNAKIEM ŻÓLWIA

DNIA 4 STYCZNIA 1884 ROKU

A JEDNAK TYLKO SOCJALIZM

powstało w Londynie Stowarzyszenie Fabianów (*Fabian Society*) i rozpoczęło swą pionierską pracę przodownika angielskiej myśli socjalistycznej. Trudno sobie wyobrazić istnienie Stowarzyszenia Fabianów w życiu politycznym jakiegokolwiek innego narodu, tak jest ono charakterystyczne dla świata angielskiego. Podczas burzliwych dziesięcioleci, które dziś nas dzielą od chwili rozpoczęcia działalności przez Fabianów, organizacja ta wносиła swój szczególny przyczynek do sprawy socjalizmu w Anglii, czyniąc to zawsze z entuzjazmem i olbrzymią wiarą w słuszność wysiłków, podejmowanych przez socjalizm.

Niedawno Stowarzyszenie Fabianów obchodziło swój diamentowy jubileusz w Albert Hall'u w Londynie, gromadząc na tej uroczystości ponad 6.000 osób, wśród których nie brak było wysokich osobistości zarówno z świata rządowego, społecznego jak i naukowego i kulturalnego Wielkiej Brytanii.

Działania wojenne opóźniły obchód tego jubileuszu o dwa lata.

## FERMENTY I PRZEMIANY

Niewątpliwie klimat polityczny i ekonomiczny Europy drugiej połowy XIX stulecia sprzyjał wszelkiemu nowatorstwu myśli społecznej i rewolucyjnej.

Naskutek klęski poniesionej przez Czartystów w roku 1848, angielskie masy robotnicze popadły w letarg polityczny. Znany przywódca radykalny, Richard Cobden, pisał o nim, że robotnicy stali się "tak spokojni pod gradem oszczerstw i obelg, które na nich spadały. Czyż nie mają oni pośród siebie Spartakusa, który stanął by na czele niewolników przeciwko ich politycznym ciemiężcom? Przypuszczam, że to właśnie reakcja na szaleństwo Czartystów tak uspokajająco działa na obecne pokolenie". Lecz letarg ten nie trwał zbyt długo.

Amerykańska wojna domowa (1861-1865), która spowodowała t.zw. "głód bawełny" i nędzę w Anglii, mimo to wywołała sympatie angielskich robotników dla Stanów Północnych, walczących o wolność.

Powstanie styczniowe roku 1863 w Polsce, które było walką przeciwko rosyjskiemu despotyzmowi, wywarło też swój wpływ na Anglię, gdzie międzynarodowe tradycje Czartystów mocno jeszcze tkwiły w umysłach myślącej politycznie części klasy robotniczej. Pozyskało ono sobie angielskie serca robotnicze.

Wypadki te w dużej mierze przyczyniły się do przerwania tego letargu, jakkolwiek wywołały procesy zupełnie odmienne od przebiegu wydarzeń na kontynencie, gdzie istniała tradycja permanentnych walk rewolucyjnych.

W Anglii było inaczej. Okres, zapowiadający nowe konflikty klasowe, wynikające ze zmian w położeniu kapitalizmu brytyjskiego i z rywalizacji z przemysłem innych krajów, zastał brytyjskich robotników zajętych pracą nad krzewieniem spółdzielczości i potężnego ruchu związków zawodowych.

Okres ten był również świadkiem przyjścia na świat i zgonu I-ej Międzynarodówki, która powstała w Londnie w roku 1864, a zakończyła swój żywot w Stanach Zjednoczonych w 1872 roku, nie wywarłszy na robotnikach brytyjskich większego wrażenia. Przywódcy brytyjskich związków zawodowych zrazu brali udział w pracach Międzynarodówki, potem jednak, gdy Marx usiłował narzucić Międzynarodówce politykę rewolucyjnego socjalizmu, wycofali się i weszli na drogę pojedynczości i rozjemstwa, która rzuciła ich wprost w ramiona liberalizmu właśnie wtedy, gdy liberalizm ten okazywał się niezdolny do spełnienia nadziei pokładanych w nim w okresie, kiedy był wykładnikiem politycznym "złotego wieku" kapitalizmu angielskiego.

Lecz podczas, gdy przywódcy związków zawodowych wzięli się z schyłkowym liberalizmem, ekonomiści rewidowali swe poglądy na temat skuteczności doktryny liberalnej "laissez faire", w myśl której zasada "czyn każdy w swoim kółku, co każdemu duch boży, a całość sama się złoży" oznaczała dla kapitalistów wolność wyzyskiwania i ciemiężenia klasy robotniczej.

Doktryna ta nie przyniosła oczekiwanego systemu gospodarczego: spokojnego, nie podlegającego zaburzeniom gospodarczym i socjalnym. Ekonomiści odbiegali już od liberalizmu, poddawane krytycznej analizie i atakowanego w szczególności ze strony nowych szkół ekonomicznych oraz wyznawców reformy rolnej i marksistów.

## FABIANIE ORGANIZUJĄ SIĘ

Niewielka grupa ludzi w Londynie, natchniona przez anarcho-komunistę prof. Thomasa Dawidsona i jego rojenia o "społeczności nad-ludzi, którzy odsunęli się od świata z powodu jego zepsucia", zebrała się w celu zgłębienia etyki, przyczem praca tej grupy nie była pozbawiona dużej dozy mistycyzmu społecznego. W październiku 1883 roku powołano do życia organizację pod nazwą "Vita Nuova" czyli "Bractwo Nowego Życia".

Po paru miesiącach kilku członków wystąpiło z Bractwa, mając dosyć "uprawy doskonałego charakteru u każdego z osobna i wszystkich razem" i przetrucio się na studiowanie przede wszystkim reform społecznych. G. B. Shaw tak o tym później pisał: "Uważając, że na rewolucję trzeba byłoby czekać zbyt długo, jeśli odkładać ją do czasu osiągnięcia doskonałości osobistej, niektórzy członkowie tego kółka podnieśli sztandar bojowego socjalizmu".

Secesja ta była powodem do rozwiązania Bractwa i wówczas to powstało Stowarzyszenie Fabianów, celem "pokierowania społeczeństwa w taki sposób, by mu zapewnić powszechny dobrobyt i szczęście". Stowarzyszenie Fabianów nie było w swej genezie lub intencji organizacją socjalistyczną, albowiem członkowie Stowarzyszenia, rekrutujący się z uduchowionych elementów klasy średniej, nie posiadali ściśle sprecyzowanego programu, pragnęli jedynie moralnego i etycznego odrodzenia społeczeństwa oraz jego przebudowy w sposób wówczas jeszcze bliżej nieokreślony.

Nazwa Stowarzyszenia przyjęta została od imienia rzymskiego wodza — Fabiusza Kunktatora, którego taktykę Fabianie określali tymi słowy: "Musicie bardzo cierpliwie czekać na właściwy moment, podobnie jak czekał Fabiusz w walce przeciwko Hannibalowi. Ale gdy nadejdzie moment odpowiedni, musicie mocno uderzać, podobnie jak to czynił Fabiusz, w przeciwnym bowiem wypadku czekanie

byłoby nadaremne i bezowocne". Stowarzyszenie za godło swe przyjęło żółwia, z podpisem: "Gdy uderzam — uderzam mocno".



Fabianie jednak szybko zrozumieli, że socjalizm jest jedyną drogą ku realizacji ich celów i już w czerwcu 1884 roku wyraźnie określili swe stanowisko socjalistyczne, oświadczając: "Stowarzyszenie Fabianów ma na celu rozwój socjalizmu w Anglii. . . ."

Socjalizm w rozumieniu Fabianów oznaczał: nacjonalizację wszystkich postaci renty gruntowej i kapitału oraz organizowanie i prowadzenie nieodzownych gałęzi przemysłu krajowego — za pośrednictwem władz publicznych: gminnych, miejskich, prowincjonalnych i centralnych.

G. B. Shaw i Sydney Webb, wstępując do Stowarzyszenia, wnieśli bodźce intelektualne wysokiej klasy, dzięki czemu Stowarzyszenie Fabianów zajęło tak poważne miejsce w brytyjskiej myśli socjalistycznej. Fabianie rozpoczęli studiowanie Proudhona, Roberta Owena, Marxa i Lassalle'a, jak również angielskich ekonomistów: Adama Smitha, Ricardo, Johna Stuarta Milla i innych. Ten okres studiów i przygotowań trwał do roku 1887.

Prawdziwym pionierem Stowarzyszenia Fabianów był Sydney Webb. To on właśnie kierował pracami Stowarzyszenia nad dalszą demokratyzacją ówczesnej struktury politycznej narodu i socjalizacją przemysłu. Pomagali mu w tym G. B. Shaw, H. G. Wells, a zwłaszcza żona, Beatrice Webb.

## KONSTITUCJONALIZM I STRAJKI

Stowarzyszenie Fabianów było świadomie antyrewolucyjne, a jego cechą szczególną był — według G. B. Shaw'a — "zdecydowany konstytucjonalizm". Stowarzyszenie było zdania, że doniosłe zmiany organiczne wymagają spełnienia następujących warunków: muszą one być demokratyczne czyli możliwe do przyjęcia dla większości narodu; stopniowe, a więc nie powodujące zbyt gwałtownych wstrząsów destrukcyjnych; uznane za moralne przez masy ludowe; w Anglii muszą one nadto być w każdym razie konstytucyjne i pokojowe.

Ale podczas, gdy polityka Fabianów jako Stowarzyszenia była "konstytucyjna i pokojowa", nie należy sądzić, że wszyscy członkowie praktykowali właśnie takie credo. Faktem jest, że w całym szeregu rozruchów, gdzie nawet dochodziło do przelewu krwi, jak np. w demonstracjach bezrobotnych, w walkach o wolność słowa lub w zamieszkach na tle agitacji pro-irlandzkiej — brali udział poszczególni członkowie Stowarzyszenia.

I tak np. pani Annie Besant, znana ateistka i maltuzjanistka, wywołała wielkie rozruchy, które wstrząsały światem robotniczym Anglii w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Znając warunki, w jakich pracowały dziewczęta w fabrykach londyńskiego East Endu, napisała ostry artykuł, godzący szczególnie w firmę pp. *Bryant & May*. Dziewczęta, pracujące przy wyrobie zapalek, przeczytały ten artykuł i 700 dziewcząt z miejsca zastrajkowały. Pani Besant wraz z Herbertem Burrows zebrała £400 na rzecz pomocy strajkującym dziewczętom, ułatwiając im zwycięstwo.

Dobry przykład poskutkowało. Nastąpiły strajki robotników gazowni londyńskich, potem wielki strajk robotników portowych (1889 r.) — oba uwieńczone zwycięstwem robotników. Fala tych strajków spowodowała również odsunięcie starego, ugodowego kierownictwa związków zawodowych.

## ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

Jednocześnie Stowarzyszenie Fabianów pracowało nad zmuszeniem zadaniem wychowania ludu brytyjskiego do sprawowania władzy politycznej, którą przejmował on w swoje ręce. To wychowywanie odbywało się drogą dokładnej i ścisłej pracy badawczej, oraz publikacji bezstronnych i autentycznych przyczynków statystycznych. Publikowano również ankiety, przewodniki i poradniki dla pracowników samorządowych i państwowych, poczynając od opiekuna społecznego a kończąc na ministrze handlu. Publikowano wyczerpująco opracowane projekty reform. Wydawnictwa te obejmowały niemal wszystkie możliwe zagadnienia o charakterze lokalnym i ogólnokrajowym.

Z czasem Stowarzyszenie Fabianów stało się coraz bardziej jakby *laboratorium badawczym*, zajmującym się badaniem nauk społecznych w takim zakresie i o takim charakterze, że wydawnictwa Stowarzyszenia stały się niezbędne nie tylko dla każdego działacza socjalistycznego ale i dla każdego działacza społecznego.

Fabianie nie tworzyli odrębnej partii politycznej, natomiast wplatali się w osnowę polityczną całego narodu, ograniczając faktyczne członkostwo Stowarzyszenia do dość zamkniętego grona, gdyż polityka ich polegała na "tworzeniu socjalizmu — a nie socjalistów".

## KOLIGACJE POLITYCZNE

W początkowym okresie Stowarzyszenie Fabianów przejęło intelektualne przewodnictwo w propagandzie idei socjalistycznych od Federacji Socjalno-Demokratycznej, która była wogóle prekursorem propagandy socjalistycznej na terenie Brytanii.

"Najbardziej nieskazitelni i najmniej rewolucyjni z socjalistów" — tacy byli Fabianie. "Nikt z nich nie zawinił upajaniem się trunkiem gwałtu".

Jednak w roku 1906 H. G. Wells, ówczesny członek Stowarzyszenia, rozpoczął walkę z tradycyjną linią nieangażowania się politycznego, walkę która pozostawiła swój ślad w postaci pewnych konsekwencji politycznych. W owych latach, po 1906 roku, forsowano w Stowarzyszeniu różne tendencje. Byli tacy, którzy nawoływali do przekształcenia się w partię socjalistyczną, inni chcieli ściślejszego utożsamienia się z *Labour Party*, a jeszcze inni wzięli się z socjalizmem gildyjnym, opierającym swe nadzieje na spółdzielniach pracy.

Stowarzyszenie Fabianów uczestniczyło w *Labour Representation Committee* od chwili jego powstania (1899 r.) i miało przedstawicieli w jego wydziale wykonawczym. Z organizmu tego wyłoniła się ostatecznie brytyjska Partia Pracy, z nadal istniejącą reprezentacją Fabianów w komitecie wykonawczym.

Stowarzyszenie Fabianów, prowadząc nadal swą socjalistyczną pracę oświatową za pomocą wydawnictw, publikacji, wykładów i kursów, obchodziło swój diamentowy jubileusz w Wielkiej Brytanii, w której obecny rząd socjalistyczny realizuje wiele z fabiańskich nauk.

Sukces to niewątpliwy i piękny owoc przeszło sześćdziesięcioletniej, rzetelnej pracy.

# KRYZYS WŁOSKI

## BEZPOŚREDNIE PRZYCZYNY KRYZYSU

XXV. Kongres włoskiej partii socjalistycznej był jednym z najtragiczniejszych w dziejach tego stronnictwa. Zwolany przedwcześnie (poprzedni Kongres odbył się w dniach 17 do 23 kwietnia 1946 we Florencji) przez zarząd partii do Rzymu na 10 stycznia b.r., wywołał rozłam w szeregach socjalistycznych. Nie mamy tu jednak do czynienia z jakimś spontanicznym buntem czy secesją, ale z poważnym kryzysem, którego źródła tkwią głęboko i który dojrzewał od dłuższego czasu. Chcemy od razu powiedzieć, że nie należymy do tych, którzy zadowoleni są z rozłamu, chociaż widzimy w nim początek zmian na lepsze. Ubolewamy szczerze i głęboko, że grupa poważnych działaczy socjalistycznych, ciesząca się pełnym zaufaniem włoskich mas robotniczych i uznaniem na terenie międzynarodowym opuściła szeregi stronnictwa i zmuszona została do utworzenia nowego stronnictwa socjalistycznego.

### DZIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI

Aby zrozumieć ostatnie wydarzenia w łonie włoskiej partii socjalistycznej, musimy nie tylko cofnąć się wstecz, ale też zapoznać się bliżej z poszczególnymi przywódcami. Przede wszystkim musimy pamiętać, że partia włoska nigdy nie była tworem jednolitym. W łonie stronnictwa, jeszcze w czasach poprzedzających faszyzm, nurtowały różne prądy, niekiedy bardzo rozbieżne. Jedność partii była niemal zawsze dziełem walk i poświęcenia kierowniczych jednostek takich jak Turatti, Modigliani czy Treves, którzy autorytetem swoim ratowali partię przed różnymi schizmami (rozłamami) raz z lewa, raz z prawa. Jakkolwiek włoska partia socjalistyczna jest niemal tak stara, jak nasza PPS, to jednak nigdy nie wywierała takiego wpływu na bieg życia społeczeństwa jak PPS. Nie jest to żadne oskarżenie pod adresem przywódców stronnictwa, lecz tylko stwierdzenie faktów. Należy zarazem dodać, że wina nie leżała tu po stronie bardzo ofiarnych kierowników partii, ale w naturze społeczeństwa włoskiego.

Mimo, że istnieje we Włoszech wielka masa proletariatu zarówno przemysłowego jak i rolnego, uświadomienie klasowe okazało się słabe. Masy włoskiego proletariatu nie krzepły w walkach wyzwolńczych przeciwko przemocy wewnętrznej. A to skolei miało swój poważny wpływ na oblicze tej masy. Jest ona w istocie bierna; nie posiada wysokiego wyrobienia politycznego i społecznego, natomiast łatwo daje się skierować w ujednolicone łożysko. Ten ostatni rys społeczeństwa włoskiego zawdzięcza przede wszystkim długotrwałemu panowaniu faszyzmu. Ale okresu tego nie wolno i nie można przemilczeć, pozostawił on bowiem ślady znacznie głębsze, aniżeli się powszechnie przypuszcza.

Przeindywidualizowane społeczeństwo włoskie zostało przez faszyzm wepchnięte w r. 1922 do jednego kanału. Opór był raczej słaby i ujawnił się głównie wśród klasy pracującej. Ale męcząca śmierć Matteottiego i wielu innych socjalistów włoskich nie powstrzymała procesu rozkładowego społeczeństwa.

Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że faszyzm przyczynił się do spaczenia narodu włoskiego. To wykoszlawienie społeczeństwa jest widoczne, niemal odczuwalne fizycznie przy bliskim poznaniu. Czym to się przejawia? A więc przede wszystkim poszukiwaniem autorytetów, jednostek kierowniczych, poddawaniem się temu wszystkiemu, co stanowi część składową ustroju totalitarnego. Włosi mimo deklamacji demokratycznych przesiąknięci są totalitarnym sposobem myślenia. Organizacja społeczeństwa nie postępuje, jak w normalnym społeczeństwie demokratycznym, od dołu — ale właśnie jak w ustrojach totalitarnych, od góry. Masy włoskie zdobywa dobry aparat organizacyjno-propagandowy, a nie program o którego realizację trzeba twardo walczyć. Społeczeństwo włoskie zostało niestety przyzwyczajone do tego, że przynależność do pewnych organizacji oznacza ułatwienie sobie życia, korzystanie z różnych przywilejów. Moment walki, ofiarności i poświęcenia jest czymś mało spotykanym i stosunkowo bardzo młodym w życiu publicznym Włoch.

### MŁODZI Z PARTYZANTKI

Włoska partia socjalistyczna została przez faszyzm zepchnięta w podziemia. Ten sam los spotkał oczywiście i partię komunistyczną. Jak już wspomnieliśmy, wielu przywódców życia przyspłodziło wierność idei socjalistycznej, imi uratowali się ucieczką zagranicą. Wpływ emigracji na kraj był nikły. Coraz słabszy był ruch oporu wobec faszyzmu. Sytuacja uległa zmianie dopiero w czasie ostatniej wojny, a w szczególności po wyładowaniu sprzymierzonych na Sycylii. W kraju powstały wówczas grupy partyzanckie. Zorganizowane były one przez nowych ludzi, przeważnie młodych. Nie opierały się one na programach partyjnych. W grupach partyzanckich współpracowali komuniści z socjalistami i katolikami. Niektórym wydawało się, że wytworzą się tam zrebry współpracy politycznej na dłuższą metę.

Z ruchu oporu wyrosła włoska młodzież socjalistyczna, która dziś zgrupowana jest w „Iniziativa Socialista”. Młodzi nie mają żadnych obciążeń faszystowskich, nie byli z tym ruchem związani. Walczyli — i to z bronią — przeciwko reżimowi faszystowskiemu w imię lepszego jutra. Nie mieli również żadnych przesądów wobec komunistów, których poznali jako swoich towarzyszy broni w górach czy lasach. I właśnie ta grupa stanowiła rdzeń oporu przeciwko polityce Nenniego jeszcze na florenckim zjeździe socjalistów. W płomiennych i przekonujących przemówieniach na zjeździe florenckim bronili młodsi samodzielnosci polityki socjalistycznej, stali się orędownikami odbudowy Międzynarodówki. Oni to występowali z najostrzejszymi oskarżeniami pod adresem komunistów, zaprzeczając im miana stronnictwa demokratycznego i oskarżając ich o totalizm. Ta sama młodzież w osobie 23-letniego *Matteo Matteottiego*, syna socjalistycznego męczennika, wystąpiła teraz z generalnym atakiem na Nenniego, zarzucając jemu i aparatowi partyjnemu stosowanie metod totalitarnych, fałszerstwa wyborcze, chodzenie na pasku komunistycznym i rozbijanie partii socjalistycznej.

Nie mniej zdecydowane przemówienie wygłosiła weteranka socjalizmu *Angelica Balabanow*, która przybyła specjalnie na kongres ze Stanów Zjednoczonych. Przemówił jeszcze do kongresu *Giuseppe Saragat*, ale tylko poto, by postawić „kropkę nad i”, by potem opuścić wraz ze swoimi towarzyszami salę obrad i rozpocząć drugi kongres w pałacu Barberini, kongres który rzucił podstawy dla nowej partii socjalistycznej...

Odnowiony socjalizm włoski wchłonął w swoje szeregi element różnorodny. O młodzieży, która stanowi bezspornie chlubę partii, wspomnieliśmy już. Obok starych działaczy, znaleźli się ludzie nowi, którzy niejako przystąpili do gotowego, po upadku faszyzmu. Na nich najbardziej wyczuwa się pozostałości faszystowskiego spaczenia, które skrutnie kontynuowane jest przez komunistów. Nic więc dziwnego, że właśnie w szeregach partii *Togliattiego* znalazła się największa ilość dawnych małych działaczy faszystowskich. I jeszcze mniej jest dziwne, że posługując się tym samym procesem myślowym co w okresie Mussoliniego, oportuniści szukający posad (n.p. prawnicy) zgłaszali swój akces do partii komunistycznej, której członek piastuje tekę ministra sprawiedliwości.

Już niemal w pierwszych dniach jawnej działalności, wśród przywódców socjalistycznych ujawniały się zasadnicze różnice w sprawie taktyki. Wystarczy chociażby wspomnieć, że socjaliści odmawiali udziału w rządzie marszałka *Badoglio* (1943) wówczas, gdy komuniści go popierali. Aż do wyzwolenia jednak całego kraju różnice te były łagodzone i hamowane względami wyższej natury. Były one jednak te same, jak te które doprowadziły ostatnio do rozłamu: *Chodziło o samodzielnosc stronnictwa oraz o taktykę walki politycznej*. *Nenni* znalazł się pod przemożnym wpływem grupy „średniaków” z *Basso*, *Cacciato*, *Jacometti* na czele, dla których taktyka totalistyczna i leninowska wykładnia marksizmu była alfa i omega. Byli oni orędownikami połączenia się z partią komunistyczną a conajmniej tak ścisłego współdziałania, by można mówić jedynie o autonomii obu stronnictw w ramach jednolitego ruchu robotniczego. Ten jednolity ruch robotniczy miał skolei zdobyć władzę w kraju.

Między włoską partią socjalistyczną a włoską partią komunistyczną zawarty został jeszcze w Paryżu w r. 1934 pakt jedności działania. Pakt ten poddyktowany był walką podziemną obu stronnictw i mógł służyć jako baza do lojalnej współpracy. Tak właśnie układ ten rozumieli m. in. *Saragat*, który był jednym z podpisujących go, jak i inni towarzysze z medjołańskiej „*Critica Sociale*” czy rzymskiej „*Iniziativa Socialista*”. Życie wykazało jednak, że komuniści nie potrafili czy też nie chcą lojalnie wypełniać dwustronnych zobowiązań i uznają tylko swoją wykładnię t.j. wyciągają z układów wszystko co im odpowiada i służy. Taktyka komunistów zmierzała więc do wchłonięcia partii socjalistycznej, czemu zdecydowanie przeciwstawiały się wymienione wyżej grupy.

Pierwsza próba „zamachu stanu” w zarządzie partyjnym w lipcu 1945 r. nie udała się wskutek natychmiastowej reakcji mniejszości zarządu z *Ignazio Silone*, *Sandro Pertini* i *Simonini* na czele. Bardzo żywa reakcja dołów partyjnych powstrzymała Nenniego i jego zwolenników od dalszej akcji. Całą sprawę odroczone do kongresu, który odbył się w kwietniu 1946 w Florencji. *Był to kongres walki*. Zdecydowana postawa większości delegatów spowodowała, że nawet tacy fuzjoniści jak *Basso*, *Cacciato* czy *Jacometti* zaklinali się, że nie myślą o zlaniu się z komunistami i że jedność partii stawiają ponad wszystko. Kongres wykazał, że faktycznie *Nenni* nie posiada większości. Kongres mógł się łatwo zakończyć jawną przegraną ustępującego zarządu partyjnego. Można było już wówczas wyłonić nowy zarząd, któryby partię poprowadził do walnego zwycięstwa. Jednakże żadna z grup nie chciała wówczas postawić zdecydowanego kroku. Kraj znajdował się w przededniu pierwszych powszechnych wyborów i plebiscytu (monarchja czy republika). *Chodziło więc o zmanifestowanie jedności ruchu socjalistycznego*. Ten oportunistyczny wzgląd zaważył na dalszym biegu wypadków. We Florencji można było i należało jasno określić kierunek polityki partyjnej i wówczas uniknęłoby się rozłamu, a co najwyżej kilku mniej czy bardziej zasłużonych działaczy odeszłoby w cień.

*Nenni* walczył jak lew o wejście do zarządu, a *Saragat* nawet nie usiłował „utrącić” go. Wierzył, że współpraca ułoży się harmonijnie, że „*Nenni* będzie lojalny i podporządkuje się woli większości”, jak się wyraził wobec piszącego te słowa po ogłoszeniu wyniku wyborów. „*Nie chcę mówić o zwycięstwach i pokonaniach*—mówił *Saragat*.—*Stoimy wobec ważnych wypadków i musimy wspólnie pracować*.”

Dziś napewno *Saragat* nie będzie już mówił o lojalnym *Nenni*.

### PIOTR NENNI

*Pietro Nenni* jest bezspornie jedną z najsilniejszych postaci włoskiego socjalizmu. Syn biedoty z Forli (w prowincji Emilia) zawdzięcza wszystko swojej własnej, upartej pracy. Od wczesnych lat branie żywy udział w ruchu socjalistycznym, któremu poświęca swoje całe życie. Doskonały mówca, jak zresztą wielu Włochów, z temperamentem raczej południowca aniżeli syna Emilii. W życiu codziennym niezwykle skromny, bardzo prosty, może nawet za prosty. Zna robotnika i umie do niego przemówić. Panuje świetnie nad masami i potrafi je trzymać w ryzach. Nie gardzi w razie potrzeby żadnymi kruczkami i chwytami demagogicznymi, wie jak „brać za serce”. W okresie emigracji wyrósł na właściwego przywódcę socjalizmu i siłą faktu stanął na czele stronnictwa po powrocie do kraju. *Nenni* chętnie utrzymuje, że jest uczniem *Otona Bauera*, ale mistrz zapewne by się dziś do tego ucznia nie przyznał. Zresztą *Pietro Nenni* niewiele się zajmuje teorią. Usiłuje natomiast całą swoją niepoślednią wiedzę zużytkować praktycznie, naginając ją do potrzeb zdobycia władzy. Dlatego *Nenni* znacznie chętniej cytuje *Różę Luksemburg* i *Lenina*, aniżeli *Marxa* czy *Bauera*.

Gdy na podstawie kompromisu obrano go przewodniczącym stronnictwa, *Nenni* nie miał wcale zamiaru podporządkować się uchwałom większości. Będąc przekonany o słuszności swojego kierunku, t.j. o konieczności utworzenia jednolitej partii robotniczej, dąży do tego drogą mechaniczną tzn. wiązaniem się z komunistami. Jest on zdania, że tylko przy pomocy komunistów i tylko z nimi razem potrafi nadać państwu włoskiemu nowy kierunek, wypełnić resztki faszyzmu i udaremnić jego odrodzenie. Nie przeszkadza mu przy tym, że dla osiągnięcia tego celu używa takich samych środków totalitarnych, jeśli nawet w formie bardziej zamaskowanej, jak te które stosował *Mussolini*. *Nenni* sądzi, że metody demokratyczne można wykorzystać dla ugrontowania następnie nie-demokratycznego systemu rządów, w imię dobrej klasy pracującej—w swem



RZĄD DZIAŁAŁ na zwłokę, widząc nadchodzące niebezpieczeństwa wyraźniej niż większość działaczy związkowych. Nie odważył się jednak przeciwstawić się klasie pracującej, która była przecież podstawą jego sukcesu wyborczego i w końcu, choć bardzo niechętnie, dał za wygraną. Przepisy o stawkach płac zostały rozluźnione, rząd poparł przed sądem rozjemczym żądanie wprowadzenia 44-godzinnego tygodnia pracy i spowodował uznanie przez sąd tymczasowej podwyżki zasadniczej stawki o 7 szylingów na tydzień (związki zawodowe żądały 1 funta).

KAŻDE USIŁOWANIE uregulowania czegokolwiek w niezwykle ważnej sferze stosunków pracy wywołuje głębokie niezadowolenie: Komuniści, których nieukrywanym celem jest zdyskredytowanie i załamanie sądów rozjemczych, a nawet całego znakomitego systemu rozjemczego, nie osłabiają swej propagandy i podnoszą krzyk, że zwykła płac była niedostateczna, że ceny są nadmiernie wysokie, że brak mieszkań. Komuniści próbują prowadzić na większą skalę tę samą zwodniczą taktykę, którą bez sukcesu usiłowali przeprowadzić na barkach angielskich "squatters'ów". Jeden jest cel tej krzykliwej akcji i propagandy — pokryć haniebną porażkę w ostatnich wyborach, w których w porównaniu z rokiem 1943 osiągnęli w sumie tylko połowę głosów.

NIEKOMUNISTYCZNI przywódcy związkowi nie mają złudzeń co do tych nowych manewrów. Znają oni dobrze te chwytły i wiedzą, jak na nie

odpowiadać. Zorganizowali oni Grupę zawodową Partii Pracy, która w szybkim tempie rozszerza zakres i zasięg swojego działania. Cały szereg komitetów wykonawczych związków zawodowych powróciło do Partii Pracy, m.in. oddział Robotników Portowych w Sydney; szereg innych komunistów utracił. W licznych wypadkach Związki zawodowe i Partia Pracy w Sydney zajęły wspólną i zdecydowaną postawę wobec problemów, jakie przed nimi stały.

ANKIETY PUBLICZNE dowodzą, że ostatnio wzrosły nastroje anty-sowieckie wśród opinii społeczeństwa. Komunistyczny slogan "Russia first" traci na swej atrakcyjności. Egzekutywa Australijsko-Rosyjskiej Ligi Przyjaźni skarży się na wyraźny spadek nakładu swej prasy. Otwarta ostatnio subskrypcja udziałów, celem sfinansowania dziennika komunistycznego, dała bardzo marne wyniki.

W TEN SPOSOB dochodzimy do następującej konkluzji: negatywne wartości, jakie wnoszą komuniści do życia gospodarczego Australii (choćby przez prowokowanie strajków), ekonomiczny plan pełnego zatrudnienia oraz gospodarcze podłoże powszechnego niepokoju w kraju, oto elementy, które wzięte razem stanowią tło nowej, zatroskanej Australii.

A TYMCZASEM krykietowe zawody z Anglią ściągnęły do Sydney gabinet ministrów w komplecie i przeszło pięćdziesiąt tysięcy widzów.

RYSZARD KRYGIER

## ZYWNOSĆ — MATERIAŁY WEŁNIANE — OBUWIE — PAPIEROSY — DO POLSKI

Uwzględniając potrzeby Kraju, orjentując się dobrze jakie produkty w Polsce są najbardziej poszukiwane tak pod względem wartości rynkowej jak wymiennej, rozszerzyliśmy sieć naszych Agentur na Dominia i Kolonie Brytyjskie.

Przez nasz Oddział w Kanadzie i Agentury w innych krajach wysyłamy obecnie paczki :

### ZYWNOSCIOWE :

Nr. 1.— 2 funty kawy, 1 funt herbaty, 1 funt kakao, 1 funt tłuszczu lub mydła ..	cena	£2.5.0
Nr. 2.— 3 funty kawy, 1 funt herbaty, 2 funty kakao, 2 funty tłuszczu lub mydła, 200 pastylek witaminowych .. .. .	cena	£3.10.0
Nr. 3.— 5 funtów kawy, 2½ funta kakao, 2½ funta mydła, 2½ funta tłuszczu, 1 funt herbaty, 300 pastylek witaminowych .. .. .	cena	£5.5.0
Nr. 12.— 5 funtów kawy, 2½ funta herbaty, 2½ funta kakao .. .. .	cena	£3.10.0
Nr. 14.— 7 funtów kawy, 2 funty tłuszczu .. .. .	cena	£4.0.0

### ZYWNOSCIOWE — ODZIEŻOWE :

Nr. 16.— Płaszcz damski, czysto wełniany, z kapturem, doskonały do noszenia na prowincji i w mieście, para rękawic skórzanych na futrze, 5 funtów kawy, 2½ funta kakao .. .. .	cena	£6.0.0
Nr. 17.— Okrycie wełniane damskie, b. ciepłe, nowe, para rękawic skórzanych na futrze, 5 funtów kawy, 2½ funta kakao .. .. .	cena	£5.15.0

### ODZIEŻOWE :

Nr. 18.— 3½ mtr. wełny, kolor khaki, na ubranie męskie lub kostium damski .. ..	cena	£5.0.0
Nr. 19.— 3½ mtr. wełny w najlep. gatunku, kolor na żądanie, na ubr. męskie lub kostium damski .. .. .	cena	£7.5.0

### OBUWIE :

Nr. 4.— 1 para obuwia męskiego, 2 pary skarpet wełnianych .. .. .	cena	£4.0.0
Nr. 5.— 1 para obuwia damskiego, 2 pary pończoch .. .. .	cena	£3.15.0
Nr. 6.— 1 para obuwia dzieciennego do lat 13, 2 pary pończoch wełnianych .. ..	cena	£2.10.0

Paczki Nr. 4, 5, 6 zawierają obuwie nowe w dobrych gatunkach.

### PAPIEROSY :

Nr. 7.— 300 sztuk papierosów w najlepszych gatunkach, wysyłane z √. Brytanii w paczkach po 50 sztuk .. .. .	cena	£3.10.0
Nr. 15.— 150 sztuk papierosów Virginia .. .. .	cena	£1.5.0

Artykuły te są wysyłane z W. Brytanii natychmiast.

Zainteresowani zechcą się zwrócić do nas po katalogi oraz szczegóły, które wysyłamy odwrotnie.

Wszystkie nasze paczki są ubezpieczone i wysyłane pocztą poleconą.

Zamówienia w języku polskim lub angielskim prosimy przysyłać wraz z opłatą do naszego biura :

**NEWTON P. & P. COMPANY LTD.**

(RELIEF COMMERCIAL DEPARTMENT)

25, LOWNDES SQUARE, LONDON, S.W.1

Zgłoszenia osobiste do biura przyjmowania zleceń : 6, William Mews, London, S.W.1.

## DWA SPOTKANIA Z HUYSMANSEM

Na wiosnę 1944 roku, byłem sekretarzem Stowarzyszenia Studentów Polskich na uniwersytecie oxfordzkim. Na High Street, nad brzegami Cherwell i Tamizy (która w Oxfordzie z młodocianą przekorą nazywa się Isis), w zacisznych krągach wspaniałego Magdalen College i staromodnego Pembroke rzadko się wówczas słyszało polską mowę. Było to przed powstaniem polskiego wydziału prawnego, którego słuchacze — przeważnie łysawi panowie z brzuszkami, znudzeni pobytem na wyspie Rothesay — mieli z czasem niemal dorównać liczbą autentycznym oxfordczykom. Jak zawsze, gdzie nas jest niewiele — byliśmy lubiani i popularni i były pewne szanse rozwinięcia (jakże niepoprawni są ci Polacy!) tak zwanej "działalności propagandowej".

Szło nam tym łatwiej, że nasza grupa (z piętnastu młodych ludzi i ze cztery panny) złożona była z dość różnorodnych indywidualności, a łączyła nas tylko młodość, wesołość i zapał. Mieliśmy wśród nas paru zestrzelonych lotników, dwóch siedemnastolatków prosto z angielskich szkół, zwariowanego poetę-filozofa, pół — Rosjanina estete, oczywiście z Christ Church, który palił mirrę na kominku, nie wstawał przed południem i znał na pamięć Prousta, zawodowego Don Juana — "Micky the Pole" — postrach przełożonych żeńskich college'ów i wreszcie kilku urlopowanych żołnierzy ze Szkocji, dla których widać cswojona papuga ministra Kukiela wyciągnęła szczęśliwy los.

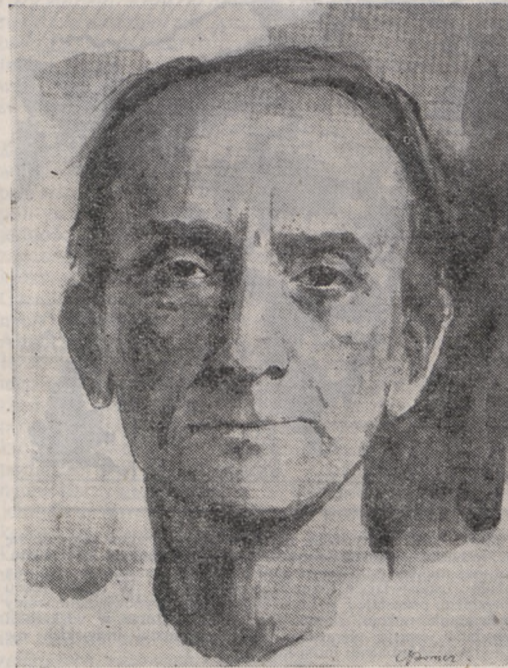
Trzeba dodać, że nasze koleżanki były rzeczywiście wyjątkowo ładne i złośliwi im głównie przypisywali krótkotrwałą oxfordzką modę na "sprawę polską". Było to jednak napewno tylko po części słuszne: prawdziwa przyczyna tkwiła w dwuletniej oxfordzkiej predylekcji dla "causes perdues" wszelkiego rodzaju. Im gorzej stały nasze papiery na międzynarodowej giełdzie, im więcej napaści na Polskę ukazywało się w brukowcach Beaverbrooke'a, tym bardziej przystępni dla naszych argumentów stawali się angielscy koledzy.

Znaleźliśmy zresztą dość sprytną metodę, która polegała na tym, żeby nigdy w klubie polskim nie urządzić odczytu Polaka. Ież zabiegów trzeba było dokonać, zanim potrafilibyśmy ulokować jakiegoś polskiego mówcę w wziętym klubie dyskusyjnym angielskich studentów! Ostatecznie zawsze się to jakoś udawało choćby kosztem szeregu "drinków" w Randolphie z sekretarzem klubu. Jako ostateczny argument wysyłał się Irene albo Zosię z misją uwodzenia prezesa. Nasze trudy i długi w barach opłacały się jednak: świetna angielszczyzna i europejska kultura profesora Żółtowskiego w dystyngowanym Bryce Club czy płomienna retoryka Agama Ciołkosza w Socialist Club inny miały posmak, niż w naszym własnym skromnym lokalu na Long Wall. U nas urządzaliśmy — przyznając ze skruchą — przeważnie "parties" z tańcami przy gramofonie, na które Anglicy przynosili gin.

Od czasu do czasu jednak sumienie brało górę i decydowaliśmy się na odczyt. Prelegentem był zawsze cudzoziemiec — belgijski Żyd mówił o obo-

zach koncentracyjnych, grecki minister informacji o . . . jedności ruchów oporu w jego kraju. Pamiętam długą korespondencję z posłami państw bałtyckich w Londynie, z których każdy zapewniał o swym zapale do naszego pomysłu, tłumacząc się jednak zawsze chorobą — czyżby dyplomatyczną?

Nie wiem już, który z nas wpadł na pomysł zaproszenia Camille Huysmans'a, prezesa Międzynarodówki, bohaterskiego burmistrza Antwerpii z czasów zesłej wojny celem wygłoszenia odczytu — na tematy polskie. Wiem, że wysyłając do niego list nie miałem wiele nadziei, że przyjedzie: Huysmans był w Londynie



KAMIL HUYSMANS  
obecnie premier rządu belgijskiego.

zajęty tysiącem różnych spraw belgijskich i międzynarodowych. A jednak w kilka dni potem nadszedł list od sekretarza: "Monsieur le President accepte votre invitation" . . .

Czekając na dworcu na londyński pociąg, nie wiedziałem czy poznam Huysmansa — znałem tylko jego dawne fotografie chyba sprzed czterdziestu lat. Ale nie było nawet chwili wątpliwości — z przedziału trzeciej klasy wyszedł wysmukły czarno ubrany starzec o długich siwych włosach, wspaniałych rysach twarzy i łagodnym uśmiechu. Nosił wielką, czarną kokardę w miejsce krawata, jak malarze z powieści, jak socjaliści

Księgarnia

## WITOLD FILSKI

29, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1

posiada na składzie książki polskie i po angielsku o Polsce, podręczniki techniczne i do nauki języków, słowniki, oznaki wojskowe i upominki wyrobu polskiego.

z bohaterskich czasów partii — Ignacy Daszyński czy po dziś dzień Tomaszewski. Wiedzieliśmy od razu, że odczyt nikogo nie zawiędzie, a miał być obecny niemal cały Socialist Club Oxfordu — na uniwersytecie potęgą polityczną.

Postać prelegenta ściągnęła do klubu polskiego nawet najbardziej zaciętych naszych wrogów — bo też w nazwisku Huysmansa jest cały rozdział historii socjalizmu. Zdawali się sobie oczywiście z góry sprawę, że ten przyjaciel Daszyńskiego jest przychylnie do Polski usposobiony. Ale czy zna wszystkie kulisy wysiłków . . . zmierzających do pozabawienia nas niepodległości po zolizującym się już zwycięstwie nad Niemcami? Czy potrafi odpowiedzieć na podstępne pytania rozpolitykowanej angielskiej młodzieży?

Wyznaję, że nie pamiętam już tytułu odczytu — sytuacja Polski była jednak wówczas taka że wiadomo było z góry na jakie tory skróci dyskusja: linia Curzona, komitet lubelski, "jedność sprzymierzonych" — całe potworne przygotowania do Jałty, którą każdy z nas przewidywał — w którą nikt z nas nie chciał wierzyć.

Już po pierwszych słowach Huysmansa zrozumiałem, na czym polega wyższość starej szkoły politycznych mówców, w czym musiała tkwić moc Daszyńskiego: stary Belg nie kładł nacisku na argumenty logiczne, ale z pasją mówił o tym, w co wierzył z pasją. Ież było pogardy w druzgocących zwrotach, w których zlikwidował ludzi z Lublina — "karłów liżących stopy dyktatora i zaborcy". A kiedy jeden z młodych angielskich labourzystów starał się bronić linii Curzona i wysiłki Polaków w głąb Rosji, Huysmans zapytał tylko z oburzoną żdziwieniem: "You are a socialist — and you don't believe in freedom!" Kiedy zeszedł z estrady zerwała się burza oklasków. Nie wiem, czy wszyscy obecni oklaskiwali jego głęboko odczuta obronę wolności Polski. Na pewno wszyscy chcieli wyrazić uznanie dla szlachetnego człowieka.

Po odczycie poszliśmy na kolację. Huysmans nie mówił już tyle o Polsce, raczej opowiadał o swoim kraju, swojej młodości, o swojej ukochanej Antwerpii. "Wiem — mówił — że ją zobaczę wolną przed śmiercią". Nie wiem, czy mnie tknęło jakieś przeczucie, czy po prostu z zamkniętego kregu wyspy kontynent wydawał się tak mały, ale mówiąc o prawdopodobnym wyjeździe Dywizji na front w niedługim czasie, wspominałem, że może go w Antwerpii odwiedzić. Huysmansowi rozjaśniła się twarz. Pożegnał mnie słowami: "Au revoir, dans un Anvers libre!"

Przypomniałem sobie te słowa w Barle-Nassau, kiedy pakowałem się z kolegami do jeepa, który miał nas zabrać do Antwerpii — pierwszy wypad do wielkiego miasta po miesiącach akcji. Czy zastanę starego prezesa w "jego" mieście? Raczej wątpiłem w to. Przypuszczałem, że może ze względu na podeszły wiek został w Londynie, najwyżej zaś siedzi w Brukseli wraz z resztą rządu.

Zapytałem o niego przypadkiem napotkanego przechodnia w Antwerpii "na wszelki wypadek". Szalona radość. "Vous connaissez NOTRE bourgmestre?" I wkrótce rozgorączkowana grupa Belgów prowadziła mnie na ratusz do "ich" burmistrza. Huysmans urzędował za tym samym stołem, spoza którego tak dzielnie stawał się Niemcom w czasie zesłej wojny. Mówił, że wolałby mieć i tym razem za sobą wspólnie przeżyta okupację . . . chociaż: "Byłbym pewno teraz razem z Blumem w Dachau". A tak może pracować znowu dla miasta. Straszne te "flying-bomby". Niszczą najpiękniejsze miasto świata. Ale on się osobiście cieszy — przynajmniej to niebezpieczeństwo dzieli z Antwerpią.

Potem mówił o Polsce. Że spełniły się nasze najstraszniejsze obawy. I że jednak nie wolno tracić nadziei: on całe życie żył nadzieją. Pożegnał mnie podobnie, jak za pierwszym widzeniem. "Au revoir — powiedział — au revoir dans une Pologne vrainement libre!" (k.a.j.)

Z "Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej".

Brytyjsko-Dominialna Firma Exportowa

### EUROPEAN AND OVERSEAS SERVICE COMPANY LTD.

wysyła do Polski i innych krajów europejskich paczki na indywidualne zlecenia.

ŻYWNOŚĆ (kawa, herbata, kakao i inne artykuły)  
ODZIEŻ (nowe ubrania, obuwie, bielizna, koce)  
LEKARSTWA (m.in. Penicillina)  
PAPIEROSY (luksusowe angielskie, egipskie, amerykańskie)  
KOSMETYKI (m.in. przybory toaletowe)

Załatwane są również wszelkie indywidualne zlecenia na wysyłanie różnych artykułów do Polski, Czechosłowacji, Austrii, Włoch, Grecji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Francji, Belgii, Holandji, Chin i Indji.

O prospekty i informacje prosimy zwracać się do Firmy:

**EUROPEAN AND OVERSEAS SERVICE COMPANY LTD.**  
(Parcels Branch)

**565, Fulham Road, London, S.W.6**

Oddziały: New York, Montreal (Kanada), Tel-Aviv (Palestyna), Rzym. Własne agencje: Szwajcaria, Południowa Afryka, Brazylja, Australja.

# Indie odzyskują niepodległość

INDIE BRYTYJSKIE.

Mapa z "The Plebs Atlas" J. F. Horrabina; za zezwoleniem autora i wydawcy: N.C.L.C. Publishing Society Ltd. w Tillicoultry.)



886.000 mil kwadratowych, a więc 9/16 powierzchni Indii (co się równa niemal połowie Europy), jest w posiadaniu Wielkiej Brytanii, pod jej bezpośrednim zarządkiem i pod kontrolą India Office w Londynie. Ludność Indii brytyjskich wynosi 295.827.000.

Te części półwyspu indyjskiego, które pozostały pod bezpośrednią administracją brytyjską, podzielone zostały po pierwszej wojnie światowej na jedenaście prowincji, które od r. 1935 zyskują dużej autonomii, z tym, że rządy prowincjonalne odpowiedzialne są przed prowincjonalnymi ciałami prawodawczymi. Największe z tych prowincji, to Madras, Bengal, Zjednoczone Prowincje i Bombay. Prowincje dzielą się na dystrykty, te zaś na dystrykty. Indie brytyjskie mają dwoisty system rządzenia zwany dyarchią: pewne działy prawodawstwa pozostają w ręku biurokracji, inne — w ręku ciał wybieralnych. Od czasu reform z 1935 r. prawo głosowania przysługuje 43% dorosłej męskiej i 10% żeńskiej ludności.

Oprócz posiadłości brytyjskich, w Indiach znajdują się kolonie francuskie i portugalskie. Posiadłości francuskie w Indiach obejmują pięć kolonii: Pondichery, Karikal, Chandernagore, Mahe, Yanaon, o ogólnym obszarze prawie 220 mil kwadratowych i 280.000 ludności. Pondichery i Karikal są ważnymi portami i ośrodkami przemysłowymi. Portugalscy posiadają kolonię Goa (z wyspami przybrzeżnymi), Damao i wyspę Diu; ogólny obszar: 1.600 mil kwadratowych, ludności — 580.000.

# TE MAPY WAM

PAŃSTWA TUBYLCZE.

(Mapa z An "Atlas of Empire" J. F. Horrabina; za zezwoleniem autora i wydawcy: Victor Gollancz Ltd. w Londynie.)



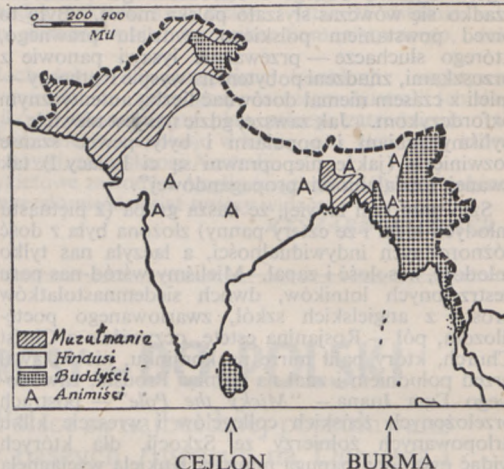
Oprócz Indii brytyjskich, na półwyspie indyjskim znajduje się 562 indyjskich państw lennych, pod protektoratem brytyjskim. Stosunki między tymi państwami a rządem centralnym regulują traktaty, ustawa i wiazy i różne stopnie kontroli. W rękach rządu centralnego pozostaje: polityka zagraniczna, wypowiedzanie wojny i zawieranie pokoju, poczta i telegraf, cła oraz w większości wypadków emisja pieniądza. Wojska państw indyjskich nie wchodziły w skład armii indyjskiej.

Państwa indyjskie obejmują powierzchnię 690.000 mil kwadratowych i 92.973.000 ludności. Największym z państw tubyliczych jest Hajderabad, z ludnością 14.500.000.

W ostatnich latach autokratyzm książąt został znacznie ograniczony; w 23 państwach ustanowione zostały ciała prawodawcze; wiele z nich wyszło z wyborów; posiadają one prawo uchwalania budżetu. Również ustanowione zostały sądy niezależne od władzy wykonawczej. Większe państwa mają dewanów, czyli premierów, mianowanych przez panującego.

PROBLEMY LUDNOŚCIOWE.

(Mapa z "The Map Approach to Modern Problems" W. E. Brown'a i A. W. Coych'a; za zezwoleniem autorów i wydawcy: University Tutorial Press Ltd. w Londynie.)



Indie są olbrzymim pod-kontynentem Azji. Są one kolebką prastarej cywilizacji, która kwitła już 5.000 lat temu. Ludność Indii używa około 150 języków (nie licząc dialektów); podzielona jest na 2.000 różnych kast i pod-kast; 88% mieszkańców Indii jest analfabetami (przed 60 laty — 96%).

Hindusów jest 255 milionów, czyli 71% ludności; Muzułmanów — 93 miliony, czyli 23%. "Niedotykalnych" czyli pariasów około 50 milionów. Buddyzm narodził się wprawdzie w Indiach, jest jednak obecnie w Indiach słaby i ma zaledwie 232.000 wyznawców (buddyzm w Burmie został wydziedziczone z Indii w roku 1802). Wreszcie około 4.500.000 ludzi należy do Sików, społeczności religijnej zorganizowanej wojskowo, a zamieszkałej głównie w Pendżabie. Niemal 10 milionów animistów wyznają pierwotne wierz i na plemienne.

W czasie wojny światowej nastąpił rozwój przemysłu indyjskiego, wielkie rzesze dotychczasowych chłopów przeszły do pracy fabrycznej. Jednocześnie nastąpił wzrost nacjonalizmu indyjskiego pod przewodem Mahatmy Gandhi'ego i "Partii Kongresowej" (założonej w 1885 r.). Reformy napół-demokratyczne zainicjowane w roku 1919 przez rząd brytyjski, zostały przez nacjonalistów indyjskich odrzucone a Partia Kongresowa odmówiła współpracy nad wygotowaniem nowej konstytucji, opartej na propozycjach brytyjskich. Na tle rosnącego niezadowolenia doszło do rozruchów i w roku 1920 wojska brytyjskie strzelały do tłumu demonstrującego w Amritsar, zabijając 400 Hindusów. Gandhi odpowiedział kampanią "nieposłuszeństwa cywilnego", lecz uwięzienie tysięcy jego zwolenników załamało ten ruch.

Rosnąca szybko w siły Partia Kongresowa przyjęła program Gandhi'ego, obejmujący: odrodzenie prymitywnej wrzeciona i taktwa rekodzielniczego, równość płci, zjednoczenie Hindusów i Muzułmanów, koniec "niedotykalności". Komisje Sir Johna Simona, wyłoniona przez rząd brytyjski w r. 1930, Kongres zbojkotował. Następną próbą rozwiązania sprawy indyjskiej były dwie konferencje okrągłego stołu, odbyte w Londynie. W roku 1935 prowincjom Indii brytyjskich została przyznana pełna autonomia, a indyjskie zgromadzenie prawodawcze (złożone z dwóch izb) uzyskało częściową kontrolę nad rządem. (Zgromadzenie prawodawcze składa się obecnie z 102 wyoranych i 39 mianowanych członków.) Zapowiedziano również federację w szereg indyjską z rządem wszech-indyjskim, odpowiedzialnym przed wszech-indyjskim parlamentem, pod warunkiem, iż książęta w państwach tubyliczych wyrażą swą zgodę na włączenie ich państw do federacji.

W roku 1930 Gandhi wszczął drugą kampanię "nieposłuszeństwa cywilnego", zwróconą przeciw podatkowi od soli, używaniu tkanin zagranicznych i nabywaniu napojów alkoholowych. W Bengalu i na Północnym Zachodzie kampania ta przyjęła formy gwałtowne. Doszło do uwięzienia niemal wszystkich przywódców Kongresu. Ostatecznie Kongres zgodził się przystąpić do współpracy w opracowaniu nowej konstytucji i w roku 1937 zdobył rząd w ośmiu prowincjach. Z kolei Gandhi przeszedł do położenia nacisku na walkę z przesadami wyznaniowymi wśród Hindusów, którzy podtrzymują prastary stosunek wobec "niedotykalnych", oraz na walkę z tubylicznymi książętami, tyranizującymi swych poddanych. Demokracja tubyliczych państw indyjskich była i jest bowiem nieodzowną przesłanką federacji ogólno-indyjskiej, stanowiącej cel Gandhi'ego i Partii Kongresowej.

W czasie ostatniej wojny, w sierpniu 1940 roku, rząd brytyjski przyrzekł nadać Indiom po wojnie status dominialny, a w maju 1942 roku socjalista Sir Stafford Cripps udał się do Indii, zabierając ze sobą propozycje rządu brytyjskiego do dyskusji z przywódcami indyjskimi; po przeprowadzeniu tych rozmów, rząd brytyjski wypracował swe wnioski, zmierzające do utworzenia Unii Indyjskiej, stanowiącej brytyjskie dominium. Dalsze propozycje ogłosił wicekról lord Wavell w czerwcu 1945 r.

Gdy Partia Pracy objęła władzę w Wielkiej Brytanii, wysłała w maju 1946 roku misję do Indii z lordem Pethick-Lawrence na czele. Wnioski tej misji zostały przyjęte przez Partię Kongresową która weszła do rządu tymczasowego z Nehru jako wicepremierem (premierem jest wicekról). W Now Delhi zebrała się Konstytuanta celem wypracowania konstytucji Indii; w jej skład wchodzi 201 przedstawicieli Partii Kongresowej i 73 członków Ligi Muzułmańskiej, ci ostatni jednak bojkotują obrady. Rząd brytyjski zaprosił do Londynu przedstawicieli obu stron, rozmowy jednak nie dały żadnego wyniku.

Partia Kongresowa grozi, że opracuje konstytucję nawet bez współdziałania Ligi Muzułmańskiej. Żądaniem Ligi Muzułmańskiej jest utworzenie odrębnej i niezależnej federacji państw tubyliczych i prowincji o przewadze muzułmańskiej, pod nazwą Pakistanu. Ostatnio Nehru wysunął zapowiedź niezależnej i w pełni suwerennej Republiki Indyjskiej.

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

POPIERAJCIE WASZE PISMO!

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE "ROBOTNIKA"!

PRENUMERUJCIE "ROBOTNIKA" I ZJEDNUJCIE MU PRENUMERATORÓW!

ZASILAJCIE NASZ FUNDUSZ PRASOWY!

## WIELU CHORYCH

w Polsce zwraca się do swych przyjaciół i krewnych w Anglii z prośbą o nadesłanie im różnych specjalnych lekarstw, przepisanych im przez tamtejszych lekarzy.

Doświadczenie i znajomość leków wskazuje, że szereg lekarstw zaleczanych chorym w Polsce można tutaj nabyć, ale pod innymi nazwami. Angielskie bowiem nazwy wielu preparatów farmaceutycznych różnią się od kontynentalnych nazw znanych w Polsce. W tych warunkach odpowiedni dobór lekarstw angielskich jest specjalnie ważny.

Osoby zainteresowane przesyłają odpowiednich lekarstw do swych bliskich w Polsce, zechcą kierować swe zapytania do naszej Firmy, która wysyła szczegółowe oferty w ciągu kilku dni, potrzebnych do zbadania możliwości uzyskania i wysłania do Polski odpowiednich lekarstw angielskich.

Oprócz powyższych paczek z lekarstwami, wysyłanymi na indywidualne życzenie, wysyłamy 60 rodzajów specjalnych paczek, zawierających zestawy lekarstw stosowanych przy najczęściej spotykanych w Polsce chorobach.

Oferty, cenniki, porady i informacje udziela i zamówienia przyjmuje:

**DZIAŁ FARMACEUTYCZNY**

**EXPORT & RELIEF COMPANY**

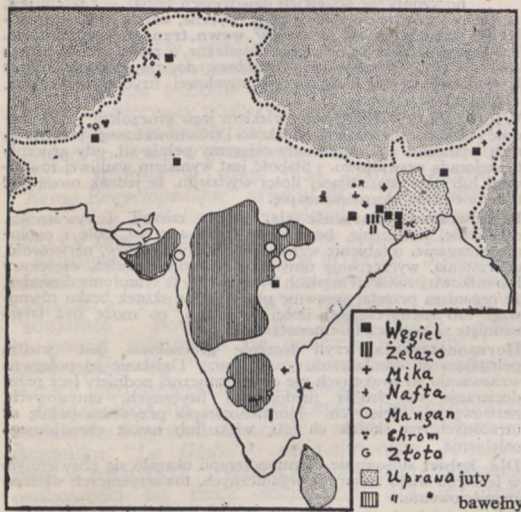
286, TERMINAL HOUSE, LONDON, S.W.1.



# POWIEDZA

STRUKTURA GOSPODARCZA I SPOŁECZNA.

(Mapa z "Global War, an Atlas of World Strategy" Edgara Anselma Mowera i Marty Rajchman; za zezwoleniem wydawców: Faber and Faber Ltd. w Londynie.)



Cała ludność Indii wynosi 388,800,000 (spis z roku 1941), to jest 70% ludności Imperium Brytyjskiego. D. G. Sommervell pisze w "The British Empire", że "sam przyrost ludności Indii w ciągu ostatnich lat 50 jest większy, niż cała biała ludność Imperium".

89% ludności Indii zatrudnione jest w rolnictwie. Istnieje ponad 700,000 wsi. Większość stanowią drobni rolnicy; liczba bezrolnych robotników rolnych wzrosła jednak do 40,7% w stosunku do ogółu producentów rolnych. Miast, liczących ponad 100,000 mieszkańców, jest zaledwie 58.

Szybki rozwój przemysłu ilustrują następujące cyfry: w roku 1922 było 5,144 fabryk, w roku 1929 już 8,129. Przeciętna liczba robotników zatrudnionych w fabrykach wynosi 1,750,000 na dniówkę. Przemysł bawełniany obejmuje 389 fabryk z 10 milionami wrzecion i 200,000 krosien. Złoża mineralne obejmują: węgiel i żelazo, a jako minerały pomocnicze: mangan, mika, bauxyt. Indie są drugim producentem rudy żelaznej w Imperium Brytyjskim; roczna produkcja wynosi około 2,750,000 ton. Produkcja stali wynosi ponad milion ton. Produkcja węgla wynosi około 25 milionów ton rocznie. Indie są również drugim co do rozmiarów producentem węgla w Imperium. Manganu wydobywa się około miliona ton rocznie, złota około 300,000 uncji. Indie są największym w świecie producentem cukru — półtora miliona ton białego cukru rocznie. Eksport juty surowej (700,000 ton) i przerobionej (milion ton) stanowi czwartą część wartości całego eksportu z Indii. Inne artykuły eksportowe to: żywica, skóry, szkło, kawa (200,000 akrów pod uprawą), herbata (833,000 akrów pod uprawą), tytoń (1,500,000 akrów pod uprawą) itd.

Warunki pracy są złe; praca kobiet pod ziemią w kopalniach została zabroniona dopiero w roku 1939.

W okresie ostatnich 30 lat rozwinął się w Indiach silny, masowy ruch socjalistyczny, do dobrze zorganizowaną "Kongresową Partią Socjalistyczną" na czele. Ruch rozpoczął się pod wpływem rewolucji rosyjskiej, stąd pierwsi wyznawcy ruchu robotniczego byli niemal wszyscy komunistami; od owych czasów aż po dzień dzisiejszy są oni przeciwnikami Kongresu narodowego. Wśród młodzieży przywódców Partii Kongresowej dwóch było socjalistami: Nehru i Bose. Obaj jednak byli przeciwni tworzeniu odrębnej organizacji socjalistycznej do czasu wyzwolenia się z pod panowania brytyjskiego. Bose później utworzył swą odrębną partię pod nazwą bloku "Naprzdód". Nehru pozostał bezpartyjny.

Około 1930 roku młody, dynamiczny przywódca Jai Prakash Narain powrócił z Ameryki; pełen entuzjazmu do socjalizmu, przebiegał cały kraj, nawołując do tworzenia partii socjalistycznej, pracującej jednak wewnątrz ruchu kongresowego i lojalnej wobec Kongresu. Na pewien okres czasu udało się Jai Prakashowi doprowadzić do zjednoczonego frontu całej lewicy, włącznie z komunistami, lecz taktyka komunistów rozbiła "jedynolity front". Po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej, rząd centralny zezwolił na jawne istnienie partii komunistycznej i wypuścił jej przywódców z więzienia, natomiast partia socjalistyczna została uznana za nielegalną, a jej przywódcy wrzuceni do obozów koncentracyjnych. Partia przeszła więc do działalności podziemnej. Jai Prakash wraz z pięcioma towarzyszami uciekł w roku 1942 z więzienia w Patna i do czasu ponownego uwięzienia w roku 1943 — kierował ruchem podziemnym, który zjednał partii wielką popularność. Ostatnio partia odzyskała prawo do legalnego istnienia, jej przywódcy zostali zwolnieni z więzień, a Jai Prakash odbył triumfalny objazd całego kraju. Partia socjalistyczna domaga się własności społecznej w przemyśle i na roli.

Na wezwanie Nehru, partia socjalistyczna zmieniła swą decyzję bojkotowania kongresowego komitetu pracy, rządu tymczasowego i Kostytuanty; Jai Prakash wstąpił do komitetu pracy. Jedyna realna droga, jaka stała przed socjalistami, to walka o przewodnictwo wśród zwolenników Kongresu. Proces ten już się rozpoczął — w Bombaju socjaliści odnieśli szereg zwycięstw w wyborach do wszech-indyjskiego komitetu kongresowego, to samo nastąpiło w Madras, Prowincjach Centralnych i Bihar. W Zjednoczonych Prowincjach socjalista został wybrany prezydentem kongresu prowincjonalnego.

Niespodziewanie, z początkiem 1947 Jai Prakash wystąpił z Kongresowego Komitetu Pracy, a to samo uczynił Sarat Chandra Bose. Jai Prakash z powieździł, że jeżeli Kongres będzie nadal uprawiał politykę kompromisu z Brytyjczykami i ugody z Ligą Muzułmańską, to socjaliści opuścą Partię Kongresową. Najważniejszą przyczyną socjalistycznej uznania, iż nadeszła pora, by partia socjalistyczna powróciła do pełnej samodzielności.

## INDIE NA PRZEŁOMIE DZIEJOWYM

Sprawa Indii nie schodzi z porządku dziennego. Wydawało się że z chwilą utworzenia rządu złożonego z Hindusów i Muzułmanów wszystkie kwestie sporne zostały załatwione, ale okazuje się, że w chwili obecnej jesteśmy bardziej oddaleni od tego celu niż kiedykolwiek w dziejach Indii...

Wydawało się, że główne trudności przyjdą ze strony Wielkiej Brytanii, która nie zechce się zrzec korzyści płynących z posiadania tej perły korony brytyjskiej. Okazuje się jednak, że nawet i konserwatyści brytyjscy pogodzili się z myślą usamodzielnienia Indii, ale kraj ten ze swoją sytuacją wewnętrzną i antagonizmami narodowościowymi, religijnymi i socjalnymi stwarza największą przeszkodę w kierunku wycofania się Anglików. Moskwa coprawda twierdzi, że za tymi trudnościami znajduje się i nadal India Office, który przy pomocy agentów swoich zniesia niepokój, chcąc w ten sposób przekonać świat, że Indie nie dojrzały jeszcze do niepodległości.

Wielka Brytania wypowiedziała się jednak za Partją Kongresową, gdyż w Londynie rozumiano, że lepiej wyjednać dobrowolną ugodę współpracy miast w przyszłości utracić wszystko. W tej chwili już żaden polityk brytyjski nie wyraża powątpiewania w zasadę jedności Indii. Kwestje ogólnopolityczne, jak i zagadnienia obrony i strategii, oto są zagadnienia którymi zajmuje się nie tylko lord Wavel, ale także Gandhi i Nehru. Jest rzeczą pewną, że w przedwstępnych dyskusjach kwestie te były poruszone i że Anglicy otrzymali przyrzeczenia współpracy ze strony Hindusów. Tu, jak i w Egipcie, jesteśmy świadkami tego samego procesu: Kraj ten, jak i Egipt, dojrzał do rządzenia sam sobą, a Anglicy wycofują się tylko pozornie, gdyż zdołali wychować kadry inteligencji, które gotowe są do współpracy politycznej i gospodarczej z Wielką Brytanią. Zrozumienie wzajemnych korzyści płynących z takiej współpracy jest jednym z warunków stawianych przez Brytyjczyków kolonom, które domagają się niepodległości. Podkreślić też należy, że w tendencjach gospodarczych współczesnego świata nie leży rozdrabnianie gospodarce, ale scalanie i planowanie, obejmujące większe obszary. Wszystko to byłoby zupełnie proste, gdyby na Indiach nie ciążyła spuścizna przeszłości walk religijnych, rasowych i kastowych.

Dalszy rozwój tego kraju, o ludności około 400 milionów, stanowczo bardziej wpłynie na losy świata, niż małe konflikty europejskie w chwili obecnej. Nie można też rozważać problemów indyjskich myśląc o nich tymi samymi kategoriami, jak byśmy myśleli o Anglii, Polsce, Francji, czy nawet Niemczech. Indie stanowią niemal, że oddzielny kontynent o ludności licznie równej Europie (bez Rosji). Kraj ten posiada — jak każdy kontynent — swoją własną charakterystykę ze względu na fakt, że odseparowany on jest od reszty świata najwyższym na świecie łańcuchem gór o Północy, a oceanem od Wschodu, Zachodu i Południa.

### WIELKIE MOŻLIWOŚCI ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Obecny niski poziom życia, jak i mała produkcja — rolnictwa, spowodowane są zacofaniem kraju, ale bogactwa naturalne jak i dobry gatunek gleby zapowiadają wielkie możliwości rozwoju przy zastosowaniu nowoczesnych metod uprawy i przy przemyśleniu całości gospodarki. Indie mają w rzeczywistości prawie, że wszelkie warunki ku temu, aby stać się krajem przemysłowym.

Indie posiadają bogate złoża żelaza i innych metali, bawełnę, kaczuk, ale brak im materiałów pędnych, między innymi węgla. Jak wiemy, materiały pędne stanowią jednak warunek niezbędny dla rozwoju przemysłu. Coprawda siła elektryczna z wody jak i energia atomowa mogą z czasem zastąpić brak węgla, ale narazie stanowią one poważną przeszkodę w wybudowaniu hut żelaznych i zakładów chemicznych.

Nie można jedna powiedzieć, aby Indie były zupełnie pozbawione złóż węglowych. Okręgi Bihar i Orisa oceniane są na jakie 20 miliardów ton, a poza tym wykryto również węgiel w południowo-zachodnim Bengalu, w Prowincjach Centralnych i w okolicach Madrasu i Hajderabadu. Jeśli się złoże te weźmie w proporcji do ludności, to 175 miliardów ton w złożach brytyjskich i 290 miliardów w złożach niemieckich są cyframi znacznie bardziej imponującymi od skromnych złóż indyjskich. Indyjskie złoża żelaza zawierają metal najwyższej jakości. Indie posiadają też najbogatsze po Rosji złoża manganu i

chromu. Indie są nadto drugim z rzędu producentem bawełny i jedynym producentem juty.

Z powyższego widać, że Indie posiadają wszelkie warunki dla szybkiego rozwoju gospodarczego i podwyższenia poziomu życia mas w bardzo krótkim okresie czasu. Pod względem uprzemysłowienia Indie znajdują się obecnie na ósmym miejscu wśród państw przemysłowych. Proces uprzemysłowienia został mocno przyspieszony naskutek potrzeb wojennych. Przy zastosowaniu wszelkich ulepszeń technicznych Indie mogą się w krótkim czasie stać kolosem gospodarczym w rodzaju Stanów Zjednoczonych. Zasadniczą kwestją jest jednak, czy naród indyjski dojrzał już i zdolny jest do pracy i kierownictwa w wysocę rozwiniętej gospodarce uprzemysłowanej? Gospodarka przemysłowa wymaga bowiem pracy całego narodu pod kierownictwem inteligencji, a Indie są niestety jeszcze dość dalekie od tego celu.

### ANTAGONIZMY WEWNĘTRZNE

Indie posiadają około 400 milionów ludności, a wśród nich 255 milionów Hindusów, 50 milionów parjasów i 93 miliony Muzułmanów, około 5 milionów Sikhów i 6 milionów chrześcijan. Momenty religijne odgrywają w Indiach współczesnych tę samą rolę co w średniowiecznej Europie. Wszystkie te wyznania są podzielone jeszcze na grupy językowe i w rzeczywistości trudno mówić o jedności indyjskiej w pojęciu narodowym. Bliżej będziemy prawdy, gdy określimy wspólnotę tę jako jedność kontynentalną i określenie "Hindus" postawimy w takim samym rzędzie co słowa "Amerykanin" czy "Europejczyk".

Indie dzielą się pod względem administracyjnym na Indie Brytyjskie i państwa rządzone przez radców. Indie Brytyjskie przyswoiły sobie pewne formy rządów zachodnich, natomiast księstwa rządzone są autokratycznie przez książęta. Naogół książęta nie są przeciwni zjednoczeniu Indii, stawiają jednak jako warunek, że władza ich zostanie uszanowana...

Główną kwestią w obecnym konflikcie muzułmańsko-hinduskim nie jest jednak kwestja rządów. Nie jest to też kwestja religii, ale w rzeczywistości kryją się poza tym głębokie niechęci polityczne, społeczne i obawy natury czysto gospodarczej. W ciągu wielu stuleci Indie były rządzone przez mniejszość muzułmańską; obecnie zaś — w przeddzień niepodległości, Muzułmanie obawiają się, że zredukowani zostaną do rzędu mniejszości narodowej przez Hindusów, którzy są licznie dwukrotnie silniejsi od nich a gospodarczo bardziej rozwinięci. Żądają oni przeto niepodległego państwa t. zw. *Pakistanu*, któryby im zapewnił zupełną niepodległość. Nie wolno jednak zapomnieć, że terytorja zamieszkała przez Muzułmanów porzucane są na obszarze całych Indii i niema możliwości scalenia ich w jednostkę państwową. Nie przeraża to coprawda przywódcy Ligi Muzułmańskiej p. Jinnah, który żąda utworzenia przechodzących przez tereny hinduskie korytarzy, któreby łączyły wspomniane terytorja. Prawdą jest, że Muzułmanie hinduscy są narodowościowo bardziej zjednoczeni od Hindusów, ale są oni tak rozdrobnieni terytorjalnie że wszelka myśl Pakistanu wydaje się szaleństwem. Obecna struktura rządu wydaje się tedy najbardziej logiczną i praktyczną. Przy strukturze tej zachowano maximum samorządu lokalnego, oddając władzy centralnej tylko kwestje obrony, gospodarki i polityki zagranicznej.

Należy podkreślić, że Hindusi idą na wielkie ustępstwa wobec Muzułmanów. W gabinecie oddano mniejszości muzułmańskiej 5 portfeli wobec 6 hinduskich. Jest to niesłychane ustępstwo ze względu na fakt, że Hindusi dwukrotnie przerstają Muzułmanów pod względem liczebnym, a ich siła gospodarcza w kraju jest bez porównania bardziej ważką.

Opozycję Muzułmanów charakteryzują zresztą najbardziej ich obawy socjalne. Stają oni przeciwko Hindusom w tej samej sytuacji jak plantatorzy z Południowych Stanów przeciwko Yankesom w amerykańskiej wojnie domowej. Feodalna, zacofana ludność muzułmańska obawia się bardziej postępowych i uprzemysłowionych Hindusów. Rządy Hindusów oznaczają dla Muzułmanów rozkład gospodarki feudalnej i załamanie się władzy kleru muzułmańskiego.

Sytuacja w chwili obecnej, po Konferencji Londyńskiej i wyjeździe Nehru, jest bardzo krytyczna, ale beżmyślne byłoby twierdzenie, że Anglia jest obecnie zainteresowana w utrzymaniu jej. (e.m.)

# LUDZIE, IDEE, WYDARZENIA

# LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

## KWESTIA MIESZKANIOWA WE FRANCJI

Niejeden Polak poznał na własnej skórze, czym jest angielski "slum". Ale jeszcze gorszy jest francuski "taudis". Jeden i drugi, to wytwór kapiatalizmu bezmyślnego i gardzącego człowiekiem pracującym. Francja miała w 1939 roku stosunkowo dwa razy tyle nędznych mieszkań, co Anglia i dwa i pół razy tyle, co Niemcy. W Paryżu czwarta część ludności nie posiada w mieszkaniu wodociągu, połowa wszystkich rodzin nie ma własnego ustępu, a z centralnego ogrzewania korzysta tylko 15% mieszkańców stolicy. Przed pierwszą wojną światową Francuzi wydawali 21% swych dochodów na komorne, mniej więcej tyle samo, co w innych krajach; najwięcej na komorne wydawała ludność Szwajcarii bo 26%, Szwedzi 25%, Niemcy 23%. Dziś zaś ludność Francji poświęca na ten cel tylko 7% dochodu. Rozumie się, iż kapitałiści nie chcą budować domów, bo już nie mogą mieć wielkich zysków z kapitału inwestycyjnego. Można też dodać, że podrożenie materiałów budowlanych utrudnia nawet najniezbędniejsze reparacje. W rezultacie domy poprostu wałą się.

Lokatorzy zaś, z jednej strony, nie mogą wydawać więcej na komorne, ponieważ żywność i wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby tak bardzo podrożały, że np. mięso kosztuje 33 razy tyle co w 1914 roku, wino — 100 razy więcej, bilet w metro — 28 razy. Z drugiej strony, lokatorzy nie chcą więcej wydawać, bo mieszkania nie dają tego, czego należałoby po nich oczekiwać. Jesteśmy więc w błędnym kole.

W warunkach normalnych nie możnaby uznać stuletnich domów za nadające się do zamieszkiwania, poprostu z punktu widzenia zdrowotności. W Paryżu zaś przeciętny wiek domów mieszkalnych wynosi 70 lat. 23.000 domów mieszkalnych wybudowano przed rokiem 1850; dwie piąte wszystkich domów mieszkalnych należałoby zburzyć z punktu widzenia higieny, tym bardziej, że jedna trzecia część ludności paryskiej mieszka w pomieszczeniach jedno-izbowych, które z natury rzeczy niszczą się szybciej niż wielkie mieszkania. Tyle co do nędzy "normalnej". Do tego zaś należy dodać straty wojenne.

Francja miała w 1939 roku 10.000.000 mieszkań. Z tej liczby 300.000 zostało podczas wojny doszczętnie zburzonych, 350.000 tak poważnie uszkodzonych, że mieszkań w nich nie można, a 1.500.000 mieszkań lżej uszkodzonych. W sumie można powiedzieć, że na pięć mieszkań jedno ucierpiało od wojny. W 1944 roku 700.000 rodzin było bez dachu nad głową, obecnie liczba bezdomnych jest nadal dość jeszcze wysoka, bo wynosi 300.000 rodzin. Nie brak "programów" i przyrzeczeń poprawy sytuacji, niestety programy te pozostają przeważnie na papierze. Brak bowiem materiałów budowlanych i robotników. Nawet w miastach tak zniszczonych, jak Rouen lub Le Havre, praca odbudowy idzie dość wolnym krokiem. Wyreparowano domy częściowo uszkodzone, usunięto gruzy (przede wszystkim pracą jeńców wojennych), wybudowano baraki i domy prefabrykowane. Te ostatnie przybyły z Ameryki i nie są dostosowane do klimatu wybrzeża lub północnych departamentów

Urzędowo oświadczono, że nie można oczekiwać przed 1950 rokiem odbudowania wszystkich domów, które istniały przed wojną, a przecież i przedwojenny stan rzeczy nie zaspakajał potrzeb ludności. Dokuczają więc wielki głód mieszkaniowy i to nie tylko w Paryżu, ale prawie wszędzie.

Często fabryki już są odbudowane, ale nie można ich uruchomić, bo niema w pobliżu mieszkań dla robotników i urzędników, a ludzie ci naturalnie nie chcą opuszczać mieszkań, które mają nieraz bardzo daleko od miejsca pracy lub zamieniać je na baraki czy namioty. Urzędnicy, których przeniesiono do miast gdzie nie znajdują mieszkań, rezygnują z posad, albo próbują, systemem francuskim, przez posłów i inne "wysoko postawione osobistości" anulować takie przeniesienia. Mieszkania odsprzedaje się za ogromne ceny. Miasta uniwersyteckie, jak Paryż, Grenoble, Lyon, Strasburg, uprawiają wielką propagandę w prasie i afiszami, aby uzyskać pokoje dla studentów. W Paryżu pokoiki studencki, który jeszcze dziesięć lat temu kosztował 100—150 franków miesięcznie, kosztuje teraz 3.000.

Jakie to wszystko ma znaczenie dla robotników? Często robotnik musi pozostać na miejscu, związany mieszkaniem, choć gdzieindziej znalazłby lepszą pracę, ale bez mieszkania. Dawniej w Pas-de-Calais i Nord, gdzie pracowali przeważnie Polacy, przedsiębiorstwo górnicze budowało "corons" (kolonie robotnicze) i dawało tam "swoim" robotnikom mieszkania. Jeżeli robotnik zastrajkował, to go wyrzucano nie tylko z pracy, ale też z mieszkania. Obecnie pracodawcy usiłują leczyć nędzę mieszkaniową budowaniem kolonii robotniczych, a więc wprowadzeniem swoistego systemu feodalnego, gdyż mieszkanie takie, jego otrzymanie i utrzymanie będzie uzależnione, podobnie jak praca, od pracodawcy.

Robotnicy powinni się mieć z tym na baczności!  
W. MAAS

## POLITYCZNY KAPITAŁ NAGRODY NOBLA

Nagrodę literacką Nobla za rok 1946 przyznano Hermanowi Hesse, obywatelowi szwajcarskiemu, Niemcowi z pochodzenia, zamieszkałemu od czasu pierwszej wojny światowej w Szwajcarii. Jest on autorem szeregu powieści: "Wilk stepowy", "Sielhartha", "Peter Carmenzind", "Gertruda" i innych. Już po wojnie, ukazała się jego powieść "Glasperlenspiel". Ponad to wydał kilka tomów poezji, a ostatnio ukazał się zbiór jego artykułów z lat 1914-1946 pt.: "Pokój i wojna".

Sprawa, napozór czysto literacka, nie jest pozbawiona pewnego znaczenia politycznego, a przynajmniej Niemcy starają się obecnie zrobić z Hesse'go sztandarowego męża stanu. Hesse wprawdzie nigdy nie łączył swego nazwiska z ustrojem hitlerowskim i ani razu nie odwiedził Niemiec hitlerowskich, ale też ani razu nie podpisał żadnego

**WIEDZA WSPÓŁCZESNA** zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania**. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

**WIEK CZŁOWIEKA** jest "wiekiem jego gruczołów". Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, to jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

**Przedwczesne starzenie się**, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczącej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

**Hormonoterapia**, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci leczy przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek choroby, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

**Dla kobiet** stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

**Jak zacząć życie na nowo.** British Grandular Products pragnie służyć swą wiedzą i doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączając znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. "Istota Życia".

## BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Grandular Products, Ltd. (RBP.769)  
35, Albemarle St., London, W.1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania:  
Broszury p.t. "ISTOTA ŻYCIA" (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzny, lub 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-.

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO .....

ADRES .....



HERMAN HESSE

protestu emigracyjnych pisarzy niemieckich przeciwko niszczeniu dorobku kulturalnego w Rzeszy. Hesse zresztą nie bierze wogóle udziału w życiu politycznym. W jednym, jedynym wypadku zgodził się podpisać protest polityczny... przeciwko powrotowi Górnego Śląska do Polski w 1922 roku.

Niemcy liczą, że uda się im zdyskontować ten sukces na arenie politycznej. Charakterystyczne, że głównym kontrkandydatem Hessego był pisarz sowiecki Szolochow, autor "Cichego Donu" i "Zoranego ugoru"; nie uzyskał on większości.

Nagrodę pokojową Nobla podzielono między dwoje Amerykan: panią Emily Green Balch, działaczkę Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet dla Pokoju i Wolności oraz dr. J. M. Motta, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy YMCA i Międzynarodowych Związków Misyjnych. I znowu, kontrkandydatką do nagrody pokoju była długoletnia posłanka sowiecka w Sztokholmie, pani Kołłataj. Kandydatura jej nie uzyskała jednak większości w parlamencie norweskim, któremu przysługuje przywilej decydowania w tej sprawie.

Nagrody Nobla w dziedzinie naukowej przypadły czterem profesorom amerykańskim: P. W. Bridgmanowi z zakresu fizyki, za badania nad wysokimi ciśnieniami, prof. J. B. Sumnerowi i H. Northropowi z zakresu chemii, za odkrycia w dziedzinie biochemii, oraz prof. W. M. Stanleyowi za wynalezienie nowej szczepionki przeciwko influency.

£ £ £ £ £ £ £ £

Setki wygranych wypłacanych w każdym tygodniu polskim uczestnikom Poolu piłkarskiego.

**TY**

możesz uzyskać wygraną już w następnej grze.

Napisz natychmiast do: I.T.P. Section "P", Gt. Portland St., London, W.1, podając imię, nazwisko, dokładny adres oraz załączając 2 sh. w P.O. by zapewnić sobie dostawę polskich kuponów na cały sezon.



Poznanie filozoficzne jednak nie zadowalnia się tymi określeniami : chce osiągnąć podstawę wyjściową bardziej ogólną, w której skupiałyby się wszystkie myśli przewodnie różnych systemów. Odnajduje Stein ten wspólny czynnik w udoskonaleniu ludzkiej osobowości : "Ład w przemyśle — pisze — ma za swój cel ostateczny udoskonalenie każdej jednostkowej osobowości"<sup>12</sup>

Ze Steinem znajdujemy się w przededniu wkroczenia na scenę historii "Manifestu Komunistycznego" (1847), tj. pisma, które stworzy syntezę poprzednich ideologii i ruchów, tego, co Fryderyk Engels nazwał przejściem od utopii do nauki. Otóż właśnie Engels opowiada w przedmowie do wydania Manifestu z roku 1890, że około 1847 r. socjalistami nazywały się te osoby, które stały poza ruchem robotniczym i szukały pomocy u klas wykształconych.

"Kiedy ogłaszaliśmy Manifest" — zwraca uwagę właśnie Engels —

"nie mogliśmy go byli nazwać Manifestem socjalistycznym. Tym przymiotnikiem w roku 1847 oznaczano dwa rodzaje ludzi. Z jednej strony zwolenników różnych systemów utopijnych, w szczególności w Anglii zwolenników Owen'a, a we Francji — Fourier'a, którzy w tym czasie zeszedli już do poziomu zwykłych sekt, zwolna zamierających.

Z drugiej strony — różnoracy i zbalcerze społeczni, którzy swymi uniwersalnymi lekami i wszelakiego rodzaju lataniną chcieli leczyć zło społeczne bez zaszczepienia kapitalowi i zyskowi. W obu wypadkach byli to ludzie, stojący poza ruchem robotniczym i szukający oparcia "w klasach wykształconych".

W przeciwieństwie do tego, część robotników świadoma, że sama rewolucja polityczna nie wystarczy, a żądająca radykalnego przekształcenia społeczeństwa, nazywała się podówczas komunistami. W 1847 roku socjalizm oznaczał ruch burżuazyjny, komunizm — ruch robotniczy. Socjalizm — przynajmniej na kontynencie — był doktryną salonową, komunizm natomiast właśnie czymś wprost przeciwnym.

Ponieważ już w owym czasie silnie utwierdził się w przekonaniu, że wyzwolenie robotników powinno być dziełem klasy robotniczej, przeto ani przez chwilę nie mogliśmy wahać się w wyborze między dwiema nazwami".

Sprzeczność między Steinem a Engelsem jest bardziej pozorna niż rzeczywista. Wypływa ona z dwóch odmiennych stanów uczuciowych. Engels nie przeczy ostatecznemu celowi socjalizmu, a nawet przyjmuje go dla komunizmu. Odmiennosć istnieje przede wszystkim o ile chodzi o środki, ponieważ socjaliści-utopiści wierzyli, że można zmienić świat siłą sylgizmu ich tendencji, zaś komuniści wierzyli w siłę ilości. Marx i Engels nie odrzucał ani nie zapoznawali miary, w jakiej utopiści przyczynili się do ich myśli, ale odkryli w proletariacie siłę, która może odrodzić społeczeństwo. Nędzą nie jest złem które wymaga lekarstwa, ale siłą motoryczną ludzką emancypacji. Oto dlaczego doktryna ich nazywa się komunizmem krytycznym.

Z biegiem czasu, w szczególności po klęsce Komuny Paryskiej (1871), ruch proletariacki przechylił się na stronę określenia "socjalizm", a zmiana ta może nie była bez związku z coraz wyraźniejszym braniem rozbratu z orężem konspiracji, protestu i powstań.

Jednakowoż, kiedy lewemu skrzydłu socjalizmu (w Rosji) poczęło zdawać się, że na horyzoncie zarysowuje się niebezpieczeństwo ugód i sojuszków ze światem kapitalistycznym, powróciło ono do pierwszego terminu, przy pomocy którego zamierzało nawiązać do

<sup>12</sup> Tamże, str. 131. Wyrazy te niech jeszcze raz posłużą do stwierdzenia podstawowego charakteru idei socjalizmu przeciwko tym, którzy — błędny i nadejci — nie przestają ryczeć że socjalizm jest tylko "kwestią brzucha".

tradycji marksowskiej (a dodajmy : także i do tradycji spiskowej, blankistowskiej) roku 1848.

Tak tedy — abstrahując od innych licznych i zawyłych komplikacji terminologicznych — historia kolejnego pojawiania się dwóch wyrazów wskazuje na kolejną zmianę dwóch różnych taktyk, dwóch odmiennych postaw, w zmiennym biegu wydarzeń i odmiennych warunkach w różnych krajach.

Tak brzmią wywody Luigię Dal Pane.

Emil Haecker w swych przypiskach do "Trybuny Ludów" Adama Mickiewicza (wydanie Biblioteki Narodowej w Krakowie), a mianowicie do artykułu A. Mickiewicza pt. : "Socjalizm" (z dnia 15 kwietnia 1849 r), zgodny jest na ogół z Luigim Dal Pane, zna jednak kilka szczegółów, pominiętych w artykule Dal Pane. W szczególności Haecker notuje, że furjerysta Karol Pellarain pierwszy we Francji użył wyrazu "socjalista" w organie furjerystów "Reforme industrielle" z 12 kwietnia 1833. W Anglii w tym samym roku w sierpniu zaczął stale używać nazw "socjalizm" i "socjalista" organ czartystów "Poor Man's Guardian", w powszechne jednak użycie w prasie angielskiej weszły one dopiero w roku 1835. Leroux po raz pierwszy użył tych nazw w swojej "Philosophie sociale", zamieszczonej w ostatnim zeszycie "Revue encyclopedique" z roku 1833, który atoli wyszedł z druku dopiero w połowie r. 1834. Odtąd upowszechniły się te nazwy we Francji, zwłaszcza dzięki słynnemu dziełu Ludwika Reybaud "Etudes sur les reformateurs modernes ou socialistes modernes", Bruksela 1840.

Nazwy "komunizm" i "komunista" są daleko starsze ; początek ich nie jest dotąd jeszcze zbadany ; wedle informacji, udzielonej Haeckerowi przez Edwarda Bersteina spotyka się je już w piśmiennictwie XVII wieku, dotyczącem ruchów socjalistycznych podczas rewolucji angielskiej.

### 75 lat duńskiej partii socjalistycznej

Dania święciła niezwykle jubileusz : 75 lat istnienia partii socjalno-demokratycznej. Partia duńska jest bodaj że najdłuższą istniejącą partią socjalistyczną świata, starszą prawie o 25 lat od PPS (coprawda PPS miała poprzedniczkę w "Proletariacie", od roku 1882, a początki polskiego ruchu socjalistycznego sięgają roku 1834).

Duńska partia socjalistyczna jest nie tylko najstarszą, ale bodaj że najliczniejszą w stosunku do liczby ludności. Liczy ona obecnie przeszło 260.000 członków, czyli co dziesiąty mieszkaniec Danii jest członkiem partii (w Wielkiej Brytanii co piętnasty). Partia posiada gęstą sieć 1.300 organizacji lokalnych i jest największą i najlepiej zorganizowaną siłą polityczną w swym kraju.

Trzej ludzie wywarli największy wpływ na dzieje partii : C. Knudsen, Stauning i Borbjerg. Polityka partii zawsze holdowała dwóm zasadom : demokracji politycznej i sprawiedliwości społecznej. Jedno i drugie zostało w Danii zrealizowane niemal w pełni dzięki partii socjalistycznej i przez partię socjalistyczną. Obecnie duńska partia socjalistyczna jest jedyną na Zachodzie partią socjalistyczną, nie biorącą udziału w rządzie swego kraju i pozostającą w opozycji do rządu.

### Ruch robotniczy na Kubie

Nie tylko na terenie Stanów Zjednoczonych rodzić się zaczyna zdecydowany opór przeciwko przenikaniu komunistycznych agentów do organizacji robotniczych. Także w krajach Ameryki Centralnej coraz częstsze są głosy, że destrukcyjna działalność nielicznej kliki komunistycznej za wiele szkód przynosi klasie robotniczej. Specyficzną sytuację ma Republika Kubańska, gdzie w młodych jeszcze organizacjach robotniczych znalazło się sporó entuzjastów Rosji Sowieckiej i gdzie niestychana dysproporcja między klasą posiadającą a robotniczą stanowi doskonałą pożywkę dla komunistycznej propagandy. Na Kubie grupka komunistycznych agentów (osobiście żyjąca w zupełnie burżuazyjnych i luksusowych nawet warunkach) podsyła się poprostu pod miano organizacji socjalistycznej i utworzyła *Partido Socialista Popular*, dość długo wywołując mniemanie, że jest to taka sama organizacja robotnicza, jak te co istnieją na całym świecie.

Obecnie wszyscy już wiedzą, że PSP jest zwykłą agenturą komunistyczną, która nic wspólnego nie ma z międzynarodowym ruchem socjalistycznym i często dla swych ciasnych celów partyjnych występuje wbrew żywotnym interesom klasy robotniczej. I tak naprzykład na terenie elektrowni w Hawanie istnieje paradoksalna sytuacja : opanowany przez komunistycznych przywódców związek podpisał przed dwoma laty umowę z zarządem elektrowni, ustalającą pewną podwyżkę płac, ale uwarunkowaną zastrzeżeniem, że w ciągu 5 lat związek nie będzie domagał się nowej podwyżki i nie dopuści do strajku! Obecnie, gdy ceny znacznie wzrosły, zarobki robotników w elektrowni są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do cen rynkowych i wydawałaby się słuszną rewizja umowy. Ale zarząd związku nie dopuszcza nawet do dyskusji na temat rewizji dotychczasowej umowy !

W ostatnich miesiącach rozwija szerszą działalność grupa prawdziwych socjalistów, występująca jako *Partido Laborista de Cuba*, na czele której stoi Dr. Carlos Marquez Sterling. Utworzono ostatnio Biuro Pracy Robotników Kubańskich (*Buró Laborista de Trabajadores de Cuba*), którego sekretarzem jest znany publicysta Manuel Alonso. Zadaniem Biura jest bezkompromisowa walka o poprawę bytu klasy pracującej na Kubie, ustalenie nowych warunków pracy, doprowadzenie do generalnej rewizji dotychczasowych stawek i ustalenie takich, z których robotnik kubański mógłby żyć. Biuro domaga się także poprawy bytu robotników rolnych, których stawki są jeszcze niższe od stawek miejskich ; dotyczy to w pierwszym rzędzie robotników przemysłu cukrowego, niesłuchanie wyzyskiwanych przez magnatów cukrowych. W niektórych okęgach robotnik cukrowy zarabia zaledwie 30 dolarów miesięcznie. W odezwie, wydanej przez Biuro, czytamy m. inn. : "Dążyć będziemy do tego, aby własność ziemska uprawiana przez rolnika stała się jego własnością, skończyć musimy ze znieuwadżonymi latyfundiarni. Wszystkim robotnikom chcemy zabezpieczyć także warunki pracy i płacy, aby czuli się równouprawnionymi członkami społeczeństwa, współpracującymi jednakowo nad dobrobytem kraju".

*Partido Laborista de Cuba* rozwinęła już szeroką działalność na terenie wielu fabryk, utworzono szereg nowych oddziałów i komórek partyjnych. Wspomnieć także należy o grupie młodzieżowej, która zorganizowana w *Juventudes Laboristas* (komunistyczna przybudówka młodzieżowa nosi nazwę . . . *Juventudes Socialistas*) po dłuższym letargu znów budzi się do życia. Na czele *Juventudes Laboristas* stoi Dr. Francisco Gomez Hernandez, który redaguje także nowozałożony miesięcznik socjalistyczny.

### ŚWIATŁO

Miesięcznik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym, wychodzący przed wojną w Warszawie, został wznowiony w Paryżu.

Redaktor naczelny : Zygmunt Zaremba.  
Pierwszy zeszyt ukazał się pod tytułem :

### PERSPEKTYWY WALKI

80 str. druku, cena 2s. 6d.

Prenumeratorzy "Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii" przy opłacie należności za "Światło" z góry otrzymają zniżkę : zamiast 7s. 6d. tylko 6s. za trzy zeszyty.

Zamówienia kierować do Administracji "Robotnika Polskiego", 8 Motcomb Street, London, S.W.1.

**CHCESZ**  
**KUPIĆ lub WYDZIERŻAWIĆ**  
**FARME — DOM — SKLEP**  
napisz natychmiast  
do  
Anglo-Polish Estate Agency  
Pierwsze Polskie Biuro  
Sprzedaży Nieruchomości  
**C, 46, COURTFIELD GARDENS, LONDON, S.W.5.**  
Tel. : FRO. 2034

## WYCHOWANIE

# DO NOWEJ MORALNOŚCI GOSPODARCZEJ

**G**DYBY się spytać, która z pośród wydanych w ciągu ostatnich dwóch lat w Anglii książek zyskała sobie największą poczytność i najpowszechniejsze uznanie krytyki, która w sposób najmniej podlegający dyskusji zaliczona została do skarbcza "wielkich", klasycznych książek literatury angielskiej — to okaże się, że nie jest to ani powieść, ani tom poezji, ani dramat, ani essayistka — ale książka z dziedziny historii. Ściślej mówiąc, książka z dziedziny historii społecznej: G. M. Trevellyana "English Social History". Mimo wysokiej ceny — jednej gwiney — książka ta była rozchwytywana przez czytelników. Ograniczenia papierowe, które nie pozwalały na wydanie jej w odpowiednio wielkim nakładzie stały się powodem interpelacji w Parlamencie. Nie brakło nawet takich zewnętrznych, a jednak charakterystycznych objawów popularności, jak całe strony zdjęć Trevellyana w "Picture Post".

Ta wyjątkowa popularność jest — oczywista — spowodowana w pierwszym rzędzie niezwykłą indywidualnością pisarską autora książki. Trevellyan jest wielkim pisarzem: ma wspaniały temperament pisarski, doskonale panuje nad słowem; pisząc o wielkich wydarzeniach historycznych umie czytelnikowi tę wielkość zasugerować; widzi ludzi plastycznie; świetnie operuje aluzją, cytatem, ma duże poczucie humoru.

**W**PEWNEJ jednak, i to niemałej, mierze o tej poczytności książki zdecydował także i jej temat. To mianowicie, iż publiczność spragniona była historii społecznej. Zainteresowanie dla tej historii jest w ostatnich czasach w całej Europie bardzo duże. Najznakomitszy historyk świata francuskiego pierwszych lat XX w., Belg Henri Pirenne, był historykiem społecznym. Duże zainteresowanie dla historii społecznej widzimy także i w Anglii, żeby wymienić tylko nazwiska małżonków Webbów, Ashley'a i Hammonda. Coraz powszechniejsze jest rozumienie, że bez znajomości historii mas, historii poszczególnych klas społecznych, nie ma głębszego wglądu na procesy historyczne, że bez tej znajomości tradycyjna historia polityczna łatwo degeneruje się w zbiór mniej lub bardziej ciekawych anegdot i musi być wypruta z problemów. Wyteżonej jednak i owocnej pracy badawczej w tej dziedzinie nie odpowiadała odpowiednia ilość książek, które by mogły zainteresować szersze masy czytelnice, nietylko fachowców. I dlatego kiedy książka taka się ukazała — w dodatku, obejmująca temat tak rozległy, jak dzieje społeczne Anglii od czternastego wieku po czasy wiktoriańskie — przywitał ją powszechny entuzjazm.

Książka Trevellyana nie jest jednak pierwszym "klasycznym" i cieszącym się wielką popularnością dziełem historiografii angielskiej w tej dziedzinie. Dwadzieścia jeden lat temu ukazała się tu inna książka, która z miejsca zdobyła sobie ogromną poczytność i która zdążyła już od tego czasu rozejść się w dziesięciu wydaniach, z czego cztery przypadają na tanie, masowe nakłady "Pelican Books". Książka poświęcona była zagadnieniu "Religii i wzrostu kapitalizmu" ("Religion and the Rise of Capitalism"). Autorem jej jest profesor historii gospodarczej uniwersytetu londyńskiego, Richard Henry Tawney.

Poczytność swoją książka prof. Tawney zawdzięcza nie tylko temu, że poświęcona jest pasjonująco ciekawemu problemowi. Zawdzięcza ją i temu, że sama napisana jest z pasją. Tawney jest bowiem człowiekiem bardzo dalekim od typu gabinetowego uczonego. Na zagadnienie początków kapitalizmu nie patrzy on okiem człowieka, zatopionego wyłącznie w swoich źródłach i oderwanego od bieżącego życia. Patrzy na nie okiem współczesnego angielskiego działacza socjalistycznego.

**T**AWNEY jest bowiem równocześnie wybitnym historykiem gospodarczym i wybitnym działaczem labourystą. Urodzony w Kalkucie w r. 1880 jako syn Charles'a H. Tawney, angikańskiego duchownego, sanskrytologa i wysokiego urzędnika brytyjskiej administracji w Indiach, studia uniwersyteckie odbywał w Oxfordzie. Potem idą kolejno: uniwersytet w Glasgow, Oxford i wreszcie katedra w Londynie. Pierwszą książką, której zawdzięcza swoją

pozycję naukową, jest wydane przed tamtą wojną dzieło o problemie agrarnym w XVI wieku. Z innych jego prac historycznych trzeba wymienić jeszcze obok książki o religii i kapitalizmie dokonany razem z Eileen Power trzypięciotomowy zbiór dokumentów do historii gospodarczej epoki Tudorów. Wreszcie wydał też książkę o zagadnieniu rolnym w Chinach.

To jeden Tawney. Drugi, jest prezesem *Workers' Educational Association*, angielskiego odpowiednika naszego T.U.R.; jest członkiem rady doradczej *Board of Education*; w r. 1919 był członkiem komisji, której zadaniem było zbadanie problemu przemysłu węglowego w Wielkiej Brytanii. Ten drugi Tawney jest autorem wielu broszur publicystycznych, książki o polityce socjalistycznej w dziedzinie wychowania, o problemie równości, i wreszcie trzeciej, równie niezwykle popularnej jak "Religion and the Rise of Capitalism", która wyszła po raz pierwszy w r. 1921 pod trudnym do przełożenia tytułem "The Acquisitive Society" i ma już od tego czasu trzynaście wydań.

Tak — w najbardziej schematycznym zarysie — prezentuje się tych "dwóch" Tawney'ich, jakich możemy poznać z danych biograficznych. Z chwilą jednak, kiedy zawarłszy już znajomość z jego książkami, przekonujemy się, że ten podział nie ma wiele sensu... że historyk i działacz robotniczy współpracują tu ręką w rękę zarówno przy pisaniu książek historycznych, jak i tych publicystycznych. I że na tej współpracy obaj dobrze wychodzą: historyk zawdzięcza w niej działaczowi politycznemu żywość przedstawienia i nowy, świeży punkt ujęcia, a publicysta polityczny zawdzięcza historykowi szerokość horyzontów. Na mało którym ze współczesnych wybitnych historyków tak wyraźnie sprawdza się słuszność pozornie tylko paradoksalnej maksymy Crocego, że "wszelka historia jest w gruncie rzeczy zawsze historią współczesną".

Zeby ten typ współpracy prześledzić, warto zatrzymać się bliżej na dwóch najwybitniejszych książkach prof. Tawney: z książek historycznych — na jego "Religion and the Rise of Capitalism", z książek publicystycznych — na "The Acquisitive Society".

**K**SIĄŻKA o "Religii i wzroście kapitalizmu" wyrosła na gruncie tej bardzo żywej dyskusji, jaką otworzył jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu bieżącego wieku wielki uczyony niemiecki, Max Weber, swoim studium o "Etyce protestanckiej i duchu kapitalizmu". Studium to, kiedy się ukazało, wywołało wielką sensację. Przed Weberem przyczyn rozwoju kapitalizmu doszukiwano się wyłącznie w czynnikach gospodarczych, takich jak napływ szlachetnych metali z Ameryki w XVI w., wpływ kapitału nagromadzonego z handlu pozaeuropejskiego, zwiększenie się ilości ludności, udoskonalenia techniczne wywołane postępem nauk ścisłych, wpływ rozszerzenia się rynków na organizację przemysłu. Otóż Weber wysunął tu czynnik zupełnie innej natury. Zwrócił on uwagę na to, że kapitalizm nowoczesny rozwinął się przede wszystkim w krajach protestanckich. I starał się zbieżność tę wytłumaczyć.

Wytłumaczenie to znalazł w etyce protestanckiej, ściślej mówiąc, w etyce kalwinizmu i jego późniejszej odmianie angielskiej, siedemnastowiecznego purytanizmu. Etyka ta, jak wiadomo, stanowczo odrzucała wiarę w znaczenie t. zw. dobrych uczynków w dziele zbawienia człowieka. Zbawić człowieka może tylko i wyłącznie łaska boża. Ale — i tu jest punkt kapitalnej doniosłości dla całej tezy Webera — kalwinizm widział w powodzeniu na tym świecie znak, świadectwo, że człowiek wierzący należy do nielicznych wybranych, że będzie zbawiony. I w tej wierze właśnie znajdował Weber bodziec niezmordowanej, pełnej pasji działalności gospodarczej genewskiego kupca czy jego purytańskich kuzynów. Jedni i drudzy prowadzili życie surowe, ascetyczne. Dla jednych i drugich religia była bodźcem do niezwykle wyteżonej pracy, a powodzenie w pracy — świadectwem, że jest ona Bogu miła. Zdobycie majątku stawało się w takich warunkach prawdą nie celem życia, ale świadectwem życia takiego, które zapowiada zbawienie, a ubóstwo — niemal grzechem. W ten sposób religia dostarczyła kapitalizmowi niezwykle silnego bodźca rozwoju. Z czasem czynniki religijne osłabły,

ustąpiły na plan dalszy, ale pozostała pogoń za majątkiem i pozostało uważanie ubóstwa za pewną moralną skazę.

Śmiała, paradoksalna teza Webera wywołała bardzo żywy oddźwięk w nauce. Odrzucili ją z oburzeniem ortodoksyjni marksiści. Dla nich teza ta była odwracaniem problemu do góry nogami, bo tłumaczeniem zjawisk gospodarczych przyczynami "idealistycznymi". Ich zdaniem proces w gruncie rzeczy miał przebieg odwrotny: to kapitalizm w tych krajach i u tych warstw, u których się przede wszystkim rozwijał, wytworzył sobie najbardziej podatną dla siebie etykę, której zgodnie z owoczesnym nastawieniem ludzi nadano sankcje religijne. W Niemczech uznał słuszność tezy Webera wybitny historyk społecznych doktryn chrześcijaństwa, Troeltsch. We Francji i w Belgii zaatakowali ją Sée i Pirenne, zwracając uwagę na to, że zjawisko kapitalizmu występuje wcześniej w krajach katolickich, takich jak Wenecja i Florencja w XIV w., czy Antwerpia w XV wieku. Teza Webera nie utrzymała się w całej swej rozciągłości. Ale mimo to doniosłość tej tezy dla nauki jest wielka: Weber zwrócił uwagę na współzależność życia religijnego i życia gospodarczego i dał ciekawą — choć jednostronną — próbę jej wytłumaczenia.

**P**ROF. TAWNEY, gdy zabrał się do opracowywania tego tematu, miał już za sobą bogatą literaturę przedmiotu. Książka jego nie ma tendencji polemicznej. Jest on też daleki od jakiegokolwiek doktrynalnej pryncypialności. Podkreśla on niejednokrotnie w swej książce wpływ podłoża gospodarczego na zjawiska religijne. Nie ma dziś zresztą poważnego historyka o ambicjach głębszych niż proste rejestrowanie faktów, któryby nie rozumiał, że podłoże gospodarcze wpływa na kształtowanie się wszelkich prądów ideowych o charakterze masowym, a więc i prądów religijnych. Pod tym względem marksizm wywarł głęboki wpływ na rozwój nauki historycznej, i to nawet na historyków, którzy skąd inąd od ideologii marksizmu są dalecy. Ale z drugiej strony prof. Tawney uważa — i słusznie — że oddziaływanie to jest obustronne, że między tymi obiema dziedzinami życia istnieją wzajemne, bardzo głęboko nieraz sięgające współoddziaływania. Perypetie tego wzajemnego oddziaływania bywają skomplikowane, powikłane, rzadko dają się ułożyć w jakiś prosty schemat. Książka stara się właśnie odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądały one w życiu gospodarczym i religijnym zachodnioeuropejskim, przede wszystkim angielskim, w XVI i XVII wieku.

Otwiera ją przedstawienie stosunku nauki katolickiej końca średniowiecza do zjawisk życia gospodarczego. Typową dla tego stosunku jest tu średniowieczna nauka o lichwie. Lichwę katolickie średniowiecze pojmowało bardzo szeroko: rozumiało przez nią wszelkie zyski, czerpane nie z pracy, ale z posiadania majątku. I wszelkie takie zyski średniowieczna kazuistyka katolicka zdecydowanie potępiała. Zagadnieniem tym poświęcona była w średniowieczu bogata literatura. Ludzie próbowali bowiem potępienie, jakim obłożone było pożyczanie pieniędzy na procent, obchodzić drogą takich czy innych, mniej lub bardziej fikcyjnych, kontraktów. Zadaniem kazuistyki było właśnie klasyfikowanie wszystkich typów takich kontraktów, demaskowanie ich i potępienie.

Dla historyka, wychowanego w atmosferze liberalizmu gospodarczego współczesnego kapitalizmu, cała ta literatura była swego rodzaju absurdem. Była próbą interwencji w dziedzinę "naturalnej" gry sił gospodarczych, próbą hamowania "naturalnych", "odwiecznych" tendencji życia gospodarczego, dokonywaną przez intruza, do takiej interwencji niepowołanego, którego sfera działalności zamykała się w zupełnie innej dziedzinie.

**S**TANOWSKO prof. Tawney jest zgoła odmiennie. Dla niego przede wszystkim współczesny kapitalizm nie jest wyrazem "naturalnej" gry sił gospodarczych, ale procesem gospodarczym ściśle historycznie uwarunkowanym. Wina kazuistyki katolickiej nie to było, że starała się zjawiska życia gospodarczego ująć w pewne karby, zgodnie z odczuwanymi przez ludzi wymaganiami

sprawiedliwości społecznej, ale że jej się to ujęcie w karby życia gospodarczego nie udało. Kazuści zaś stanęli wobec zjawisk życia gospodarczego bezsilni z chwilą nadejścia kapitalizmu dlatego, że przepisy ich, które ukształtowały się w okresie gospodarki naturalnej, do nowej rzeczywistości już nie przystawały, nie umiały jej ująć. Praktyka życia gospodarczego średniowiecza, i to nawet praktyka Kościoła, naukom ich nieraz jaskrawo zaprzeczała, ale sama zasada: że życie gospodarcze nie jest jakąś dziedziną autonomiczną, kierującą się tylko swoimi własnymi prawami, lecz że powinno być poddane regulatorowi natury moralnej — jest jedyną zasadą słuszną.

A jak odnosiła się do tych spraw reformacja? Rozmaicie. Jeśli idzie o Lutera, to w gruncie rzeczy stosunek jego do tych zagadnień nie różnił się od stosunku kazuistów katolickich. Luter chciał w nauce nawrotu do pierwotnego chrześcijaństwa, chciał nawrotu do etyki pierwotnych chrześcijan i chciał, aby i w życiu gospodarczym ludzie wrócili do tych warunków, jakie charakteryzowały pierwsze wieki chrześcijaństwa. Na współczesne sobie, szesnastowieczne życie gospodarcze, na życie gospodarcze Niemiec Fuggerów, Welsersów, Haugów, patrzył z przerażeniem, widział w nim przejawy działalności szatańskiej.

Dopiero Kalwin stara się pogodzić etykę chrześcijańską z kapitalizmem i znacznie rozluźnia przepisy, dotyczące lichwy. Ale — i w tym miejscu Tawney rozchodzi się z Weberem — należy poczynić zasadnicze rozróżnienie między Kalwinem a angielskimi purytanami. Dopiero ci ostatni reprezentują w pełni tę postawę wobec zjawisk gospodarczych, jaka jest charakterystyczna dla współczesnego kapitalizmu: "Od samego początku kalwinizm zawierał dwa elementy, które Kalwin zmieszał, ale w których kryły się zarodki późniejszej niezgody. Dał on z całego serca swoje *imprimatur* temu życiu przedsiębiorstwa handlowego, na które większość dawnych moralistów patrzyła z podejrzaniem, i równocześnie położył na nim hamującą rękę inkwizytorskiej dyscypliny. W Genewie, gdzie kalwinizm był wiarą małego i jednolitego miasta, przeważał drugi aspekt; w wieloosobnym życiu angielskim, gdzie równoważyły się liczne sprzeczne interesy i gdzie przez długi czas kalwinizm był politycznie słaby — przeważał aspekt drugi".

**P**URYTANIE angielscy przez długie lata byli mniejszością religijną, odsuniętą od wpływów na rządy kraju. Jedyną sferą ich działalności była działalność gospodarcza. Wpłynęło to na wyrobienie się u nich etyki ściśle indywidualistycznej. W okresie Cromwella indywidualizm ten odegrał zawierną rolę w dziedzinie ukształtowania się ideologii wolności politycznej. Ale w dziedzinie gospodarczej sprzyjał on uformowaniu się ideologii najbardziej drapieżnego egoizmu. Zadaniem człowieka wierzącego na tym świecie jest praca; zawzięta, systematyczna, konsekwentna praca; dowodem zaś, że praca ta podoba się Bogu — są zyski, jakie ona odrzuca. A potem, gdy zabrakło sankcji religijnej — "skoro obowiązek okazał się tak zyskownym, czyż zysk nie może stać się obowiązkiem?" Przyszli: Locke, Adam Smith, teoria "*homo oeconomicus*" i już na podstawach najzupełniej świeckich ukształtowały się zasady tego typu działalności gospodarczej, w której uformowanie purytanie włożyli całą pasję swego namiętnego zelentyzmu.

Purytanie też wpłynęli na zmianę punktu widzenia na ubóstwo. W Anglii elżbietańskiej powszechny był pogląd, że jednym z podstawowych obowiązków państwa jest opieka nad ubogimi. Z obowiązku tego państwo wywiązywało się nieraz w sposób mało szczęśliwy, nieraz go zaniedbywało, ale poczucie takiego obowiązku było powszechne. Dopiero purytanie wpoiili w społeczeństwo przekonanie, że ubóstwo jest czymś w rodzaju grzechu, że więc grzechem byłaby i opieka nad biednym. Klasyczna ekonomia pojęcie grzechu zastąpiła tu pojęciem innym: gospodarczego nonsensu, ale nastawienie pozostało to samo. Czytelnik znajduje w książce prof. Tawney takie zacytowane opinie: "Tam gdzie własność jest dobrze zabezpieczona, tam łatwiej byłoby obejść się bez pieniędzy niż bez ubogich... którzy też powinni być chronieni od głodu, ale nie powinni mieć nic do zaoszczędzenia"; i ubodzy "poza swoim niedostatkiem nie mają niczego, co by ich pobudzało do pracy, dlatego jest rzeczą rozsądną łagodzić ten niedostatek, ale byłoby szaleństwem wyleczyć ich z niego"; i jeszcze: "na to aby uczynić społeczeństwo szczęśliwym, trzeba, aby wielka ilość ludzi żyła w nędzy i ubóstwie". Tak pisał Mandeville z począt-

kiem XVIII w. Te same myśli pod koniec wieku powtarzał pastor J. Townsend, a równo w sto lat po Mandeville'u, już w wieku XIX, Patrick Colquhoun.

**R**OZDZIAŁY, obrazujące nam psychologię gospodarczą purytanizmu i później stopniowe zwięźczenie tej psychologii, są w książce najciekawsze. Książka stara się pokazać proces ten w całej jego złożoności, we wszystkich przeciwieństwach, naświetla go z różnych stron, śledzi stopniowe narastanie jego mimowolnej, ale tym nie mniej dla nas bardzo widocznej hipokryzji. I umie to zjawisko pokazać tak, iż widzimy je nie tylko w całym skomplikowaniu, ale i bardzo plastycznie. Zasługa to w niemałej mierze wybitnego talentu pisarskiego prof. Tawney. A. L. Rowse, autor świeżo wydanej książki o wartości historii, "*The Use of History*", mówi o prof. Tawney, że "pisze on jak anioł; albo jak starotestamentowy prorok". Bo chociaż prof. Tawney stara się traktować swój temat bez demagogii, starannie odważa każde "za" i "przeciw", to jednak nie można powiedzieć, żeby to była książka, pisana *sine ira*. Przeciwnie, jest to książka poczęta w gniewie, i ten właśnie gniew nie pozwala nam ani na chwilę zapomnieć, że pisząc o wieku XVI i XVII, autor pisze o sprawach, które ukształtowały psychologię gospodarczą czasów nam współczesnych.



**K**SIĄZKA o społeczeństwie, którego głównym celem i motorem działania jest zysk, gromadzenie bogactw — "*The Acquisitive Society*" — nie jest już książką historyką, ale reformatora społecznego. Autor mówi w niej wyłącznie o zagadnieniach współczesnych — punktem wyjścia jest tu sytuacja społeczna, jaka istniała w Anglii tuż po pierwszej wojnie światowej — i rzadko dla zilustrowania swoich tez ucieka się do materiału historycznego. Ale kiedy się bliżej w tę książkę wmyśleć, widzi się jasno, że udział Tawney-historyka jest w niej nie mniejszy od udziału Tawney-działacza ruchu labourystowskiego. Ze rezultat tych przemysleń, jakie zebrał historyk ruchów społecznych, dostarczył reformatorowi społecznemu nie tylko solidnych fundamentów, ale i sporo budulca dla samej konstrukcji.

Widzieliśmy już wyżej, jak w swojej pracy historycznej Tawney podkreślał, że urząd współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego nie jest oparty na jakichś "wiecznych", "podstawowych", "niezmienionych" "elementarnych" instynktach ludzkich, jak twierdzą jego obrońcy, ale że jest to urząd uwarunkowany historycznie, który narodził się w pewnym określonym momencie historii i który w pewnym też momencie może (a reformator społeczny dodaje tu: i musi) być zmieciony z powierzchni ziemi.

**S**POŁECZEŃSTWO kapitalistyczne to społeczeństwo, w którym głównym motorem działalności gospodarczej jest *chęć zysku jednostki*. W okresie największego rozkwitu kapitalizmu, w wieku XIX, obrońcy kapitalizmu tłumaczyli, że ta chęć zysku jest motorem nie tylko zupełnie godziwym, ale i absolutnym, motorem, którego nie należy żadnymi innymi względami krępować. Zdaniem ich życie gospodarcze było swego rodzaju cudownym automatem, w którym — sprzeczne oczywiście — chęci zysku poszczególnych jednostek wyrównywały się w ostatecznym rezultacie, tak że w sumie dawały dobro społeczne. I zdaniem ich tylko taki system zapewnia największą wydajność, najlepszą skuteczność działania.

Prof. Tawney nie miał wielkich trudności — u progę lat dwudziestych — w dowodzeniu, że system kapitalistyczny nie jest ani tak wydajny i skuteczny, jak to się jego apologetom wydawało, ani też nie zabezpiecza życia gospodarczego przed ostrymi kryzysami. Powtarzać jego argumenty dzisiaj, to wyważać drzewi już dawno na przetrzałe otwarte. Niepewność i nerwowość życia gospodarczego w najtypowszym dziś kraju prywatnej gospodarki kapitalistycznej, w Stanach Zjednoczonych, ostrość kryzysów gospodarczych, przez jakie państwo to przechodziło i jakich ekonomiści się w niedalekiej przyszłości obawiają — dostarcza aż nadto jaskrawych przykładów temu, kto jeszcze takich przykładów potrzebuje. Zresztą Stany miały już swój *New Deal* i w przyszłości mogą do niego — w takiej czy innej formie — wrócić.

Jeszcze sto lat temu — tłumaczy następnie Tawney — właściciel fabryki mógł uzasadniać swoje moralne prawo do zysków, jakie mu ta fabryka przynosi, tym że — przeważnie — sam w niej pracował, że fabryka, którą prowadzi, zawdzięcza swoje zyski jego pracy, jego zapobiegliwości i inicjatywie. Ale dzisiaj stosunki te zmieniły się zasadniczo: ogromna

większość fabryk prowadzona jest przez ludzi, którzy są poprostu płatnymi urzędnikami. Dywidendy zaś, wypłacane akcjonariuszom, to podatki, płacone przez konsumenta i producenta-robotnika, na rzecz ludzi, którzy się do samego procesu produkcji nie przyczyniają swoją pracą i którzy nie potrafią czynnym udziałem w procesie produkcji usprawiedliwić swoich zysków. Nastąpił rozdział między pracą a kapitałem; wielkie zyski idą do kieszeni ludzi, którzy na nie zupełnie nie zapracowują. Taki stan rzeczy musi obrażać poczucie moralne każdego (chyba, iż ktoś cierpi na atrofie tego poczucia). Jakże na to lekarstwo?

**L**EKARSTWO widzi Tawney w zrewolucjonizowaniu całego procesu produkcji, w oparciu go nie na zasadzie praw jednostki do czerpania zysków, ale na zasadzie celowości społecznej. W takim ustroju przemysł produkuje dobra nie dlatego, że produkcja ich przynosi zyski właścicielom; ale dlatego że dobra te są potrzebne konsumentowi, że produkcja ich to spełnienie pewnej *funkcji społecznej*. Oparcie procesu produkcji wyłącznie na zasadzie wypełniania pewnej funkcji, to podstawowa zasada tego zrewolucjonizowania życia gospodarczego, jakiego Tawney się domaga.

Należy więc zlikwidować własność prywatną, która nie ma swego uzasadnienia w użyteczności społecznej i w pracy. O charakterze i typie produkcji powinni decydować wytwórcy i konsumenci, a nie pasorzytujący na niej "właściciele".

Przedstawiony wyżej tok rozumowania dla człowieka choć trochę obznajmionego z literaturą socjalistyczną nie przynosi wiele nowego. Jego zasady to *loci communes* tej literatury. Ale oryginalność jego — bardzo typowo angielskiego — ujęcia występuje tam, gdzie Tawney mówi o sposobach urzeczywistniania tego systemu produkcji, opartego wyłącznie na wypełnianiu pewnych funkcji społecznych.

Tawney postawił sobie cel rewolucyjny. Ale w sposobach urzeczywistniania tego celu cechuje go duża elastyczność i ostrożność. Nie lubi on angielskiego terminu "*nationalisation*", — twierdzi, że termin ten nieściśle oddaje charakter samego procesu, o który mu idzie, że narzuca myśl o przejęciu przez państwo warsztatów produkcji i o scentralizowanym kierowaniu życiem gospodarczym z Whitehallu, o zbiurokratyzowaniu go. Tymczasem sposoby przejęcia warsztatów produkcji mogą być rozmaite. Przy wielkich, kluczowych przemysłach upaństwowienie jest jedynym praktycznie dającym się zrealizować sposobem. Ale gdzie indziej możliwe są też spółdzielnie robotnicze, jak np. *London Guild of Builders*, zastępująca z powodzeniem przedsiębiorcę budowlanego; w ramach nowego systemu jest też miejsce na małe warszaty, kierowane przez właścicieli. I wcale nie jest powiedziane, że taki system gospodarczy nie może być elastyczny, że spora doza inicjatywy i swobody decyzji nie może pozostać w ręku czynników lokalnych. Różne są też sposoby wywłaszczenia: jest wywłaszczenie z odszkodowaniem i bez odszkodowania, wywłaszczeniem jest też wysoki podatek majątkowy czy wysoka rata podatku spadkowego. Zeszły liść można nawet i zostawić na drzewie, jeśli się ma pewność, że zbyt dużo soków żywotnych nie będzie z niego ciągnął i że ostatecznie sam prędzej czy później — opadnie.

**N**APISANE to było wszystko przed czterech wiekami. Ale wtedy kiedy prof. Tawney pisał o nich, zasady nowego ładu społecznego były na Zachodzie tylko pasjonującą utopią. Dziś nabrały szczególnej aktualności. Bo przecież według takich właśnie zasad dokonywa się dzisiaj w Anglii proces "nacjonalizacji", takie są dzisiaj metody i paradoksy wywłaszczania przedsiębiorcy. Oczywiście, zbieżności tłumaczą się bardzo prosto — i książka prof. Tawney, i program przeobrażeń strukturalnych, realizowany dzisiaj przez rząd Labour Party — wyrosły z tego samego podłoża ideowego. Tym niemniej należy sobie zdać sprawę z jednego ważnego momentu. W brytyjskiej Labour Party ścierały się po pierwszej wojnie światowej różne prądy. Jest niewątpliwym dowodem bystrości i przenikliwości prof. Tawney, że wtedy — przed dwudziestu sześciu laty — zorientował się, w jakim kierunku pójdzie prąd zasadniczy. Ostatecznie, mało jest książek w dziedzinie literatury społecznej, któreby tak dobrze próbę dwudziestu sześciu lat wytrzymały.

Czy jednak człowiek, kiedy mu się jako cel działalności gospodarczej odejmuje pobudkę zysku i któremu się powie: pracować będziesz nie dla zysku, ale dlatego, że pracą swoją masz spełniać pożyteczną

# ZA WOLNOŚĆ I LUD

WITOLD LICHACZEWSKI

... Z zawodu księgarz, pracował w "Naszej Księgarni" przez długie lata i był jednym z założycieli Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej (obecnie "Światowid"). W roku 1935/36 organizuje z innymi towarzyszami Związek Pracowników Księgarskich i zostaje członkiem pierwszego Zarządu Głównego, a później przewodniczącym Oddziału Warszawskiego.

Największą część Swojej młodości poświęca On wychowaniu młodzieży robotniczej. W roku 1925 wstępuje do OMTUR, w rok później jest jednym z współorganizatorów Czerwonego Harcerstwa TUR. Kocha harcerzy i staje się ich wielkim opiekunem. Jako przewodnik gromady i hufcowy, potrafił koło siebie zgromadzić masę czerwonych harcerzy, których wychowywał na prawych obywateli i dzielnych socjalistów.

Pieśń Go porywała, był jej propagatorem w szeregach czerwono-harcerskich. Nikt z wychowawców młodzieży robotniczej nie potrafił tak popularizować piosenki jak Witold Lichaczewski. Jego harcerze śpiewali, śpiewali i śpiewali.

Romantyczna wycieczka z obozu w Puszczy Mariańskiej do Rawki, kurs instruktorów na Pacynie pod Radomiem, pelen przygód i wrażeń harcerskich, o którym głośno było wśród ludku czerwono-harcerskiego, to prace tow. Lichaczewskiego. Był także jednym z inicjatorów i uczestników pięknej, niezapomnianej wycieczki kajakami z Warszawy do Berlina w roku 1930-ym.

W roku 1930 rodzi się myśl wydawania miesięcznika czerwono-harcerskiego "Gromada"; tow. Lichaczewski zostaje jej redaktorem i administratorem. Bez funduszy, w czasie, kiedy wiele pism młodzieżowych nie mogło się utrzymać, "Gromada" przetrwała aż do wojny, t.j. roku 1939, mimo szyskan, tylko dzięki szlachetnemu uporowi tow. Witka.

Tow. Lichaczewski to nie tylko wychowawca młodzieży robotniczej, ale także czynny członek Polskiej Partii Socjalistycznej. W zebrańkach, naradach i manifestacjach widywaliśmy Go zawsze. W czasie pamiętnej manifestacji PPS w Dolinie Szwajcarskiej w 1930 roku wykazuje wielką odwagę i solidarność klasową, narażając się bagnetom policji.

Okupację przeżywa jako człowiek czyny i patriotą. Należy do wojskowej organizacji socjalistycznej. Szkolił siebie i innych. W roku 1942 zostaje aresztowany i osadzony na Pawiaku. Po zwolnieniu staje natchmiast do pracy konspiracyjnej.

W czasie powstania spotyka Go na barykadach Żoliborza. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Neuengamme pod Hamburgiem, mimo zagłodzenia i choroby zapędzony do kolumny robotczej w Kaltenkirchen, umiera 17 grudnia 1944 r., nie doczekawszy wolnej Polski.

Witek Lichaczewski zjednywał sobie każdego swoją serdecznością. Opanowany i pogodny, a w postanowieniach zdecydowany, był wzorem Czerwonego Harcerza, wierny socjalizmowi, którego umiłowanie wniósł z domu rodzinnego, tego najmiłszego domu dla wszystkich czerwonych harcerzy warszawskich.

JÓZEF DEPTUŁA

Był jednym z najbliższych współtowarzyszów Witka Lichaczewskiego. Ta sama buntownicza pieśń hartowała ich życie młodzieńcze, ta sama czerwona wstęga opasała ich w wieku dojrzałym. Ta sama wreszcie sień na Tamce wypuszczała ich rankiem; te same schody trzeszczały pod ich nogami, gdy wracali późnym wieczorem na zasłużony odpoczynek, po dniu ciężkiej pracy dla Sprawy, którą umiłowali, której poświęcali swe siły.

Kochany Józku! Oddany bez reszty Czerwonemu Harcerstwu, traktujący wychowanie młodzieży robotniczej w duchu socjalistycznym, za najważniejszą sprawę.

A któż, jak On umiał zjednywać młodzież dla wielkiej idei, kto ją zapalał, że nie zważając na szyskan w szkole, tłumnie brała udział w pochodach 1-majowych, pod swym własnym sztandarem — Powązkowskiej Gromady Czerwonego Harcerstwa?

Tow. Deptuła był wzorem wychowawcy Czerwonych Harcerzy, był ich nauczycielem, przyjacielem, bratem. Brał żywy i bezpośredni udział w ich radości i kłopotach. Radził, pomagał; odwiedzał strychy i suteryny powązkowskie, gdzie mieszkali jego "czerwoniaki". Żył z nimi.

Poza pracą w Czerwonym Harcerstwie, gdzie był przodownikiem Gromady i członkiem Rady Głównej,

tow. Deptuła był czynnym członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Studiując na Wszechnicy ekonomii i socjologii, brał jednocześnie udział w pracach ZNMS.

Charakterystycznym jego zainteresowaniem było życie i praca tow. Bolesława Limanowskiego, w którym widział ucieleśnienie wierności dla idei socjalistycznej. Nie było pracy, nie było szczegółu w długotrwałym życiu Limanowskiego, które by były Mu obce; toteż wybitnie wzruszającym dla tow. Deptuły był pogrzeb tow. Limanowskiego, w którym wraz ze swą Powązkowską gromadą uczestniczył.

A drugą ideą, której służył, to idea panslawizmu w jego idealnej, najszlachetniejszej formie. Podczas okupacji tow. Deptuła bierze udział w akcji konspiracyjnej. Zginął na posterunku w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego.

W tow. Deptule stracił proletariat wiernego szermierza Idei, a młodzież robotnicza — dzielnego i ukochanego przewodnika.

TOMASZ WAWRZYŃSKI

Współpracownik tow. Lichaczewskiego w wielu pracach organizacyjnych, odznaczał się niezwykle silną wolą. Przy pierwszym zetknięciu się uważano go za człowieka skrytego, ale wystarczyło poznać choć promyk zaufania u tego dzielnego bojowca, by przekonać się, jak gorące serce w nim bije.

Entuzjazm dla Socjalizmu, który był cechą przodowników i całego Czerwonego Harcerstwa — przeniósł się u Tomka w poświęcenie, nie znające granic. Serdecznością otaczał nie tylko czerwonych harcerzy, nie tylko najbliższych towarzyszy, ale każdego człowieka. Pracując w fabryce Lilpopa, w montowni samochodów, był jednocześnie propagatorem hasel PPS, do której należał.

Tow. Wawrzyński nie znał zmęczenia, nie wiedział, co to brak czasu; obowiązkowość Jego była znana wszystkim Czerwonym Harcerzom i służyła im za wzór. Mimo męczącej pracy fabrycznej (był technikiem — metalowcem), znajdował czas dla pracy w Radzie Hufca Warszawskiego i Radzie Głównej Czerwonego Harcerstwa. A gdy powstała Spółdzielnia Czerwonego Harcerstwa, tow. Tomek pierwszy zgłasza się do pracy w niej.

Gdy wojna przerwała pracę organizacyjną, tow. Wawrzyński idzie śladami swych duchowych przodków: Okrzei, Młotwiłła, Barona i wprzaga się w pracę konspiracyjną. Odsuwa na dalszy plan sprawę rodzinne i bez reszty poświęca się sprawie walki o Polskę, o Socjalizm. Wybucha powstanie; tow. Wawrzyński ranny przenosi się po upadku Woli na Śródmieście, tu zostaje powtórnie ranny. Łóżko go męczy, nie może pogodzić się z bezczynnością, toteż trochę zaleczony, zgłasza się do akcji na Wilanowskiej.

Kula żołdaka szwabskiego przecina Jego życie w drugiej połowie września 1944 r. ... ("Młodzi idą").

TADEUSZ JEWUŁA

Urodzony dnia 1 września 1912 r. w Tarnowie. Ukończywszy 4 klasy gimnazjalne, wstępuje do zawodu murarskiego, gdzie mimo młodego wieku szybko wybija się na zdolnego i cenionego fachowca. Licząc lat 16 wstępuje w szeregi Organizacji Młodzieży TUR w Rzędzinie, gdzie zamieszkuje, później w Tarnowie. Zwraca na siebie powszechną uwagę swą pilnością i dużą żądzą wiedzy. Bierze czynny udział we wszystkich kursach oświatowych, przez wszystkich kochany i szanowany. Zostaje wybrany sekretarzem, później przewodniczącym Organizacji Młodzieży TUR. W roku 1937 zostaje sekretarzem PPS w Tarnowie. W okresie okupacji wstępuje w szeregi organizacji konspiracyjnej PPS (WRN). Zajmuje się kolportażem nielegalnej prasy. Mieszkanie Jego służy za miejsce posiedzeń organizacji konspiracyjnej.

Dnia 30 marca 1943 r. zostaje aresztowany przez Gestapo w Tarnowie. W czasie pobytu w więzieniu nie traci wiary w odrodzenie Państwa Polskiego, zawsze pogodny, podtrzymuje na duchu współwziewniów.

Dnia 21 maja 1943 r. zostaje wywieziony do Oświęcimia. Silnie wyczerpany Jego organizm nie wytrzymuje chłost i katuszy w kaźni oświęcimskiej. W dniu 3 listopada 1943 r. ginie, jak tysiące innych, pozostawiając w Tarnowie żonę i dziecko.

Cześć Jego pamięci!  
("Nasza droga".)

funkcję społeczną, czy taki człowiek będzie pracował wydajnie, czy da z siebie maximum tego, co dać może? obrońcy ustroju kapitalistycznego dowodzą, że bez bodźca zysku człowiek nie potrafi pracować naprawdę wydajnie, i tym właśnie uzasadniają potrzebę istnienia takiego ustroju.

PROF. Tawney twierdzi, że rzecz ma się właśnie odwrotnie. Czy można np. żądać od robotnika, pracującego — powiedzmy — w fabryce obuwia, aby dał z siebie maximum tego, co dać może, jeśli obuwie, które produkuje, jest wprowadzaniem konsumenta w błąd, bo ma podeszwy z tektury, i jeśli ostatecznym celem jego pracy jest jak największy dochód dla przedsiębiorcy? Taka praca jest upokarzająca, robotnik staje się tu współnikiem w procesie oszukiwania konsumenta przez fabrykanta, a staje się nim dlatego, że musi zarobić, aby żyć. Ale trudno wymagać od robotnika, żeby w taką pracę, która mu satysfakcji moralnej dać nie może, wkładał pasję, swoje ambicje fachowe, żeby mu taka praca dawała zadowolenie moralne.

Jeśli jednak pokaże mu się celowość i ważność jego pracy z punktu widzenia jej funkcji społecznej, jeśli z biernego narzędzia produkcji zamieni się w aktywnego współtwórcę, wtedy ta sama praca może stać się źródłem jego dumy, satysfakcji, a świadomość dobrze wykonanej pracy może być świadomością wypełnionego obowiązku. Taka praca może być naprawdę wydajna.

Mamy zresztą przykłady — w skali społecznej — działalności, w której człowiek daje ze siebie wszystko, na co go stać, bez udziału bodźca zysku. Tak jest przecież na wojnie: "General nie handryczy się ze swoim rządem o wyliczony pieniężny ekwiwalent swojego udziału w zwycięstwie. Wartownik, który obudził śpiący batalion, nie spędza następnego dnia na zbieraniu kapitału, który byłby równoważnością żyć, jakie ocalał; jego żołd wynosi szylinga dziennie i wystarcza mu".

Kluczowym problemem jest tu wychowanie człowieka w nowej moralności gospodarczej. A ta nowa moralność to poprostu zastosowanie do życia gospodarczego zasad moralności chrześcijańskiej. We współczesnym świecie realizowania tych zasad wymaga się tylko w dziedzinie etyki indywidualnej, nie obowiązują one w zakresie życia gospodarczego. "Oddajcie cesarzowi: co cesarskie, a Bogu co boskie. Dla pierwszych słuchaczy słowa te musiały brzmieć nutą delikatnej ironii, ponieważ dla czytelnika Nowego Testamentu bardzo niewiele rzeczy należy do cesarza. A świat współczesny nie ma zbyt wielkiego kłopotu w oddaniu Bogu co boskie, ponieważ rzeczy te nie są ani liczne, ani też nie należą do rzędu tych, których by mu było potrzeba". Socjalizm jest próbą konsekwentnego wprowadzania zasad moralności chrześcijańskiej w życie gospodarcze. Jest próbą podjęcia we współczesnym świecie tych zadań, z którymi w średniowieczu parął się kościół katolicki, a w wieku XVI — reformatcja. Nie jest to żaden nawrót do średniowiecza, taki "nawrót" byłby nonsensem; jest to uświadomienie sobie, że rewolucja gospodarcza jest w ostatecznym rozrachunku próbą realizowania w warunkach współczesnego życia społecznego tych zasad moralnych, które wynikają z nauki Ewangelii.

TEN rys — powiązania socjalizmu z zasadami moralności o sankcji religijnej — to znowu rys szczególnie typowo angielski. I dopiero w świetle takiego ujęcia zasad rewolucji socjalistycznej występuje na jaw aktualność problematyki historycznej książki prof. Tawney. O ile tamta nosi tytuł "Religia a wzrost kapitalizmu", to tę możnaby zatytułować: "Religia a upadek kapitalizmu". Problem jednej i drugiej jest w gruncie rzeczy ten sam: jest to problem tych sprężyn moralnych, które pozwolą zmienić psychologię gospodarczą społeczeństw i które tak samo jak kiedyś mogły przyczynić się do zapanowania kapitalizmu w świecie, tak dziś powinny być tym źródłem energii moralnej, które przyczyni się do tego, żeby upiór kapitalizmu przestał już straszyć współczesny świat.

WIKTOR WEINTRAUB.

ANGLO-CONTINENTAL AGENCY  
c.46, Courtfield Gardens, S.W.5.

Tel. FRO 2034.

Sprzedaje na EXPORT i NA MIEJSCU  
różnego rodzaju MASZYNY oraz towary  
jak: BUTY i UBRANIA nowe i z demobilu  
angielskiego po cenach przystępnych.  
ŻĄDAJCIE KATALOGÓW.

